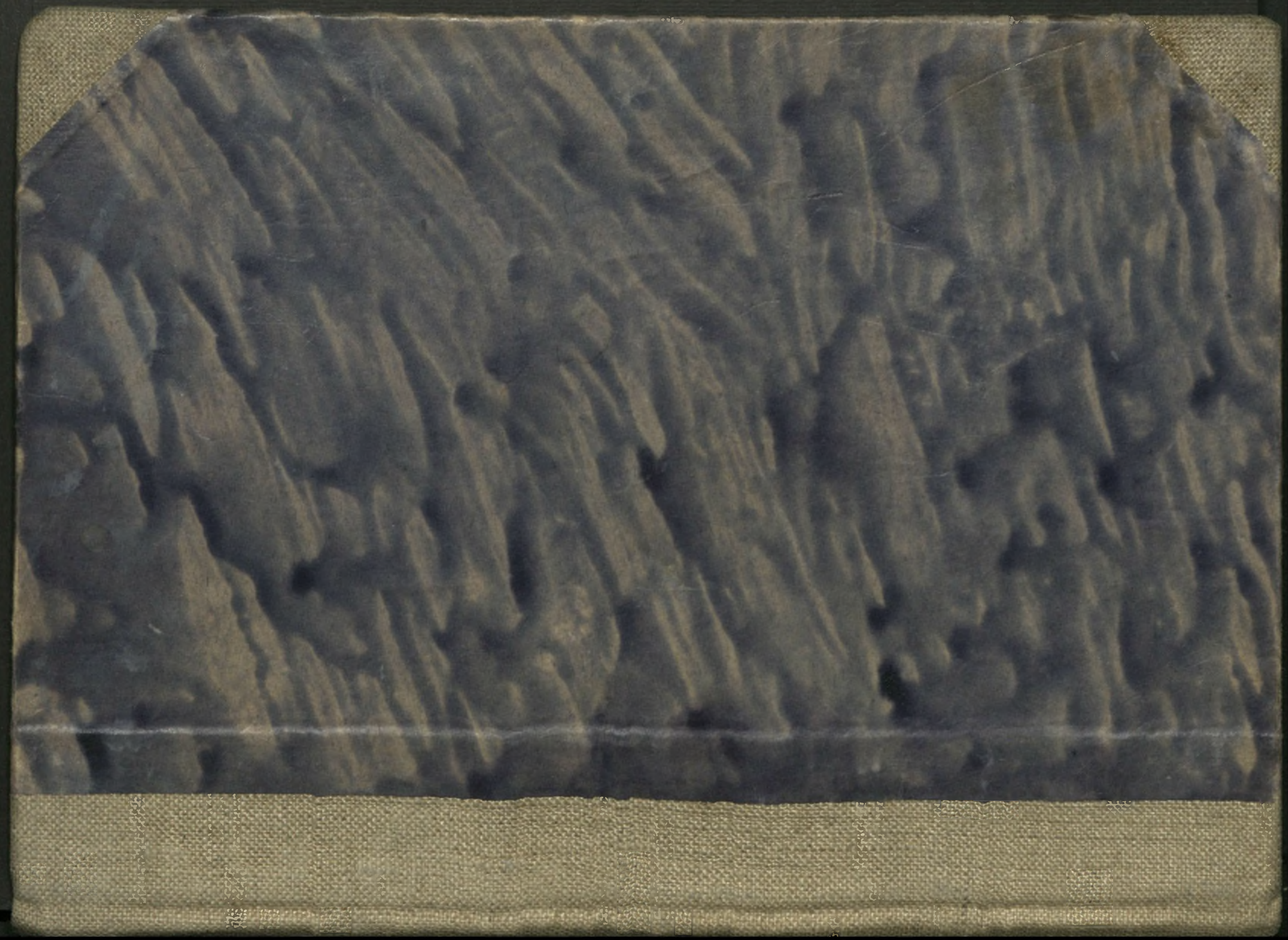
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black



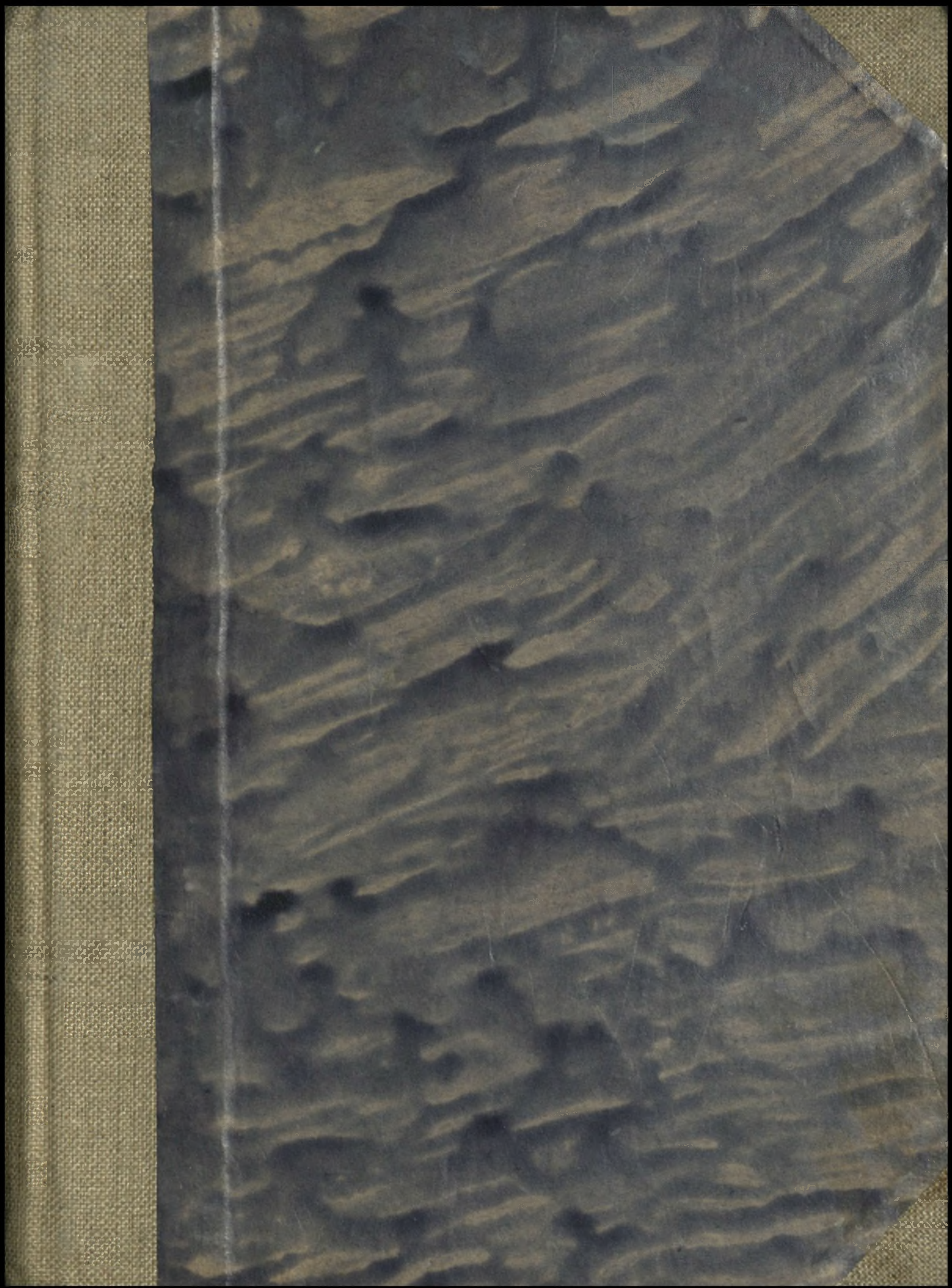
DANES PICTA .COM

C M Y K

Grey Scale #13

R G B WH GR BL

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



57

MARIAN HENRYK SEREJSKI

NARODZINY ŚREDNIOWIECZNEJ EUROPY NA ZACHODZIE

Wydanie drugie, przerobione

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH
WARSZAWA 1949

1955

BIBLIOTEKA HISTORYCZNA
pod redakcją dra Wandy Moszczeńskiej

Zatwierdzone do użytku szkolnego pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc - 3093/47, z dnia 25 kwietnia 1948 r., jako książka dozwolona w bibliotekach szkolnych.

12391/2

A. W. P.



Podpisano do druku dn. 21. VII. 1949 r. Nakład 10 000 egz.
Arkuszy druk.: 8¼ Zarządz. 279 Zamówienie nr 2994
Pap. w form. 61 × 86 cm, 70 g, V kl.

Drukarnia Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Łodzi
11/49 — D - 04172

793

PRZEDMOWA

Praca niniejsza stanowi przeróbkę książeczki wydanej w roku 1938. Zmiany zmierzają do szerszego uwzględnienia podłoża społeczno-gospodarczego omawianych procesów dziejowych, jak również do chronologicznego rozszerzenia materiału mniej więcej do końca X wieku. Zasadnicza treść i plan pracy nie uległy jednak zmianie; celem jej jest naszkicowanie procesu kształtowania się państw, narodów, kultury po upadku Rzymu w Europie zachodniej. Z tych względów — nie chcąc przy tym zbytnio rozszerzać ram książeczki — pominąłem Słowiańszczyznę, Bizancjum i świat arabski, co musi być przedmiotem odrębnych opracowań; zagadnienie feudalizmu omawia osobna książeczka w tymże cyklu Biblioteki Historycznej.

Sądzę, że poznanie genezy kultury europejskiej i początków narodów zachodnich w wiekach średnich zasługuje na uwagę i nie przestaje być jednym ze środków ułatwiających nam zrozumienie współczesnego świata oraz jego tradycji sięgających wczesnego średniowiecza.

Autor

I. NA PRZEŁOMIE DZIEJÓW

Początki kształtowania się narodów i państw europejskich na Zachodzie — Zachód przed upadkiem Rzymu — Katastrofa nagła czy długi proces dziejowy — Kształtowanie się formacji feudalnej — Elementy ciągłości kulturalnej

Początki państw i narodów europejskich sięgają głęboko w przeszłość. Możemy zakreślić granicę czasu, kiedy ich jeszcze nie było i kiedy zaczęły się kształtować. Nie da się jednak jej oznaczyć jakimiś sztywnymi słupami chronologicznymi; granica biegnie raczej szerokim pasem dzielącym od siebie starożytność i wieki średnie. Znaczyły ją nie jakieś pojędyncze wydarzenia, ale długie, przez stulecia trwające procesy dziejowe: rozkład cywilizacji antycznej i cesarstwa rzymskiego, pokojowe przenikanie do niego Germanów i najazdy barbarzyńskie. W następstwie tych głębokich przemian „narodziła się" Europa, rozumie się nie w znaczeniu g e o g r a f i c z n y m (tj. jako część kuli ziemskiej), ale jako zespół ludów i państw związanych ze sobą wspólną kulturą. Nie było takiej „Europy" jeszcze wtedy, gdy wraz z częścią dwóch innych kontynentów (Azji i Afryki) prowincje zachodnie Rzymu złączone były w jedną całość nazywaną „światem rzymskim" — *orbis romanus* i związane panowaniem Cesarstwa Rzymskiego. Dopiero po jego upadku, po najazdach germańskich i arabskich, gdy Azja i Afryka poszły odmiennymi drogami dziejowymi, gdy wyodrębniło się Bizancjum, kształtować się począł, najwcześniej na obszarze zachodnich prowincji Cesarstwa, nowy e u r o p e j s k i k r ą g k u l t u r o w y, powstawać zaczęły na-

rody i państwa europejskie. „*Zalew germański* — mówi Engels — *wciągnął Europę zachodnią i środkową w rozwój historyczny, po raz pierwszy stworzył zwarty obszar kulturalny, a na tym obszarze po raz pierwszy — system państw, przeważnie narodowych, wywierających na siebie wzajemny wpływ i wzajemnie trzymających się w szachu*".

A zatem podwaliny dzisiejszej Europy — zarówno jej „mozaika" narodowościowa, jak i jej wspólność kulturalna — są wytworem wieków średnich. W „płynącej rzece historii" nie odcięła się średniowieczna Europa nigdy jakąś zaporą od świata antycznego. Stopniowo zmieszały się w niej elementy dawne (np. celtyckie, rzymskie) z nowymi (germańskimi, słowiańskimi, arabskimi itd.). Europa wchłonęła i jedne, i drugie.

Na gruncie podobnego rozwoju gospodarczego, społecznego, duchowego Europa ukształtowała się w jedną wspólnotę kulturalną. Ale w przeciwieństwie do Rzymu nie związała się w jeden organizm polityczny. Na tle odmiennych przeżyć, losów historycznych, odmiennego podglebia etnicznego, odmiennych warunków bytowania — zrodziły się różnice narodowe i państwowe do dziś istniejące. Są one dla nas czasem niezrozumiałą zagadką, jakimś anachronizmem urągającym rozumowi, ale są, żyją i bronią swych odrębności, niezależności, choć czują się sobie pod wielu względami bliskie. By tę Europę dzisiejszą pojąć, trzeba się zatem zwrócić do przeszłości, do zarania dziejów średniowiecznych.

Upadek panowania rzymskiego na Zachodzie i tworzenie się na jego gruzach nowych państw, tzw. barbarzyńskich, sprowadziły na początku powszechne rozprzężenie. Gdy usunęła się administracja rzymska, tak sprawnie niegdyś działająca, gdy znikły legiony, które przez wieki broniły granic nad Renem — zapanować musiało zamieszanie i chaos. Chociaż bowiem Rzymianie opanowali ten Zachód, jak „świat" cały, „krwią i żelazem", to jednak kraje podbite — a właściwie ich warstwy posiadające — związały się z nimi interesami i kulturą, stały się nawet jednym z najmocniejszych jej filarów. Panowanie rzymskie stworzyło po-

rządek, który przez wieki zapewniał im bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, ochronę własności, prawa, „cywilizację", słowem, to wszystko, co starożytni opiewali pod nazwą *pax romana* (pokój rzymski). W Cesarstwie Rzymskim klasy posiadające widziały rękojmię spokojnego rozwoju, ochronę przed napierającymi z drugiej strony Renu falami barbarzyńskimi. Gdy u schyłku potęgi rzymskiej urok i powaga Cesarstwa mocno przyblakły, wciąż jeszcze nie rozumiano, by mogła istnieć poza nim inna organizacja państwowa, inny porządek prawny.

Załamanie się Rzymu i zalew krajów zachodnich przez Germanów nie nastąpiły jednak nagle i gwałtownie, jak to sobie dawniej wyobrażano. Przez długie wieki odbywało się pokojowe przenikanie barbarzyńców do „świata rzymskiego", czemu towarzyszył wzmagający się ich napór zewnętrzny na granice Cesarstwa. Gdy opanowali oni ostatecznie prowincje zachodnie, było to już tylko końcowym ogniwem długiego procesu dziejowego. Od wieków gnała Germanów ku granicom rzymskim żądza łupów, nacisk ze strony innych ludów, sąsiadów, szukanie nowych ziem pod uprawę, nowych terenów pod osadnictwo. Właściwie nie myśleli oni o obaleniu Cesarstwa Rzymskiego. Nie tworzyli jakiejś jednolitej wspólnoty politycznej; dzielili się na wiele ludów walczących nie tylko z Rzymem (częściowo stawały właśnie po jego stronie), ale i między sobą. Niepokojące było to sąsiedztwo dla państwa cywilizowanego. Rzym nie mógł zdobyć się na jakieś całkowite rozwiązanie tego ciężkiego problemu, nadszarpując jedynie swe siły w coraz mniej skutecznej taktyce defensywnej — w biernej obronie granic.

Nie należy jednak sądzić, opierając się na przesadnych wzmiankach autorów rzymskich, jakoby Germanowie opanowując prowincje rzymskie rzucali tak wielkie masy ludzkie, że niesposób było stawić im czoła. Pewniejsze obliczenia dzisiejszych badaczy stwierdzają, że np. Alaryk, germański zdobywca Rzymu w r. 410, miał wraz ze zbiegłymi do niego niewolnikami i chłopami 40 000 ludzi; najeźdzcy germańscy Wandalowie i Alanowie, którzy zajęli w r. 429 Afrykę, liczyli ok. 15 000 żołnierza; Teodoryk Wielki wyruszył na podbój Italii w r. 488 z 20 000 armią. Bo

też nie barbarzyńcy zniszczyli Imperium Rzymskie: upadło ono na skutek wewnętrznego rozkładu.

Powoli narastały czynniki niszczące jego siły materialne i moralne, paraliżujące jego żywotność i zdolność do obrony. Najazdy barbarzyńskie przypadły na okres kilkuwiekowego kryzysu społeczno - gospodarczego Rzymu. System gospodarczy oparty na wyzysku niewolników znajdował się wówczas w stadium rozkładu. W związku z ustaniem wojen zdobywczych i dopływu nowych niewolników cena ich podniosła się niepomiernie, a mało wydajna praca niewolnicza przestała się opłacać właścicielom. Toteż na latyfundiach wielcy posiadacze uciekali się coraz częściej do pracy wolnych chłopów - kolonów, którzy w zamian za czynsz otrzymywali w dzierżawę grunty; z biegiem czasu nakładano na nich coraz większe ciężary i przytwierdzono do gleby, co zbliżyło ich do średniowiecznych chłopów pańszczyźnianych. Panowie nadto w swych włościach zdobywali władzę nad ludnością pracującą; drobni rolnicy w miarę tego, jak rozprzęgała się organizacja państwa, oddawali się im pod opiekę *(patrocinium)* wyrzekając się swej własności, a częściowo wolności. W ten sposób odbywała się f e u d a l i z a c j a C e s a r s t w a R z y m s k i e g o. Upadała wówczas wytwórczość rzemieślnicza i handel, załamywał się system gospodarki pieniężnej, a zapanowały formy gospodarki naturalnej. Wobec ucisku społecznego i politycznego szerokie masy kolonów i niewolników raz po raz chwytały za broń łącząc się częstokroć z wdzierającymi się do państwa barbarzyńcami. Rewolucje społeczne w III—V wieku w niemałym stopniu przyczyniły się do podważenia potęgi Cesarstwa Rzymskiego. W ustroju państwa zatriumfował w pełni despotyzm monarchiczny, który odsunął całkowicie obywateli od udziału w rządach, zaprowadził przymusowe przytwierdzenie poddanych do poszczególnych grup społecznych i zawodów czyniąc z nich właściwie niewolników państwa. Cesarstwo schyłkowe oparło się na biurokracji, armii zawodowej i wielkich posiadaczach. A tym przemianom gospodarczym i politycznym towarzyszyło coraz większe wyjałowienie życia duchowego: upadek twórczości naukowej, literackiej, artystycznej. Szerokie rzesze ludności uciskanej i wyzyskiwanej zobojętniały na

losy własnego państwa, pogłębiła się przepaść kulturalna i społeczna między nimi i drobną grupą uprzywilejowanych.

Wszystko to prowadziło do powolnego osłabienia żywotnych sił społeczeństwa i państwa. Napór barbarzyńców był tylko jednym z czynników, które spowodowały upadek potężnego niegdyś Imperium, czynnikiem właściwie drugorzędnym, który jednak mógł zaważyć na szali wówczas, gdy Cesarstwo nie potrafiło już wykrzesać sił dla swej obrony, gdy *„serca Rzymian i dłonie zdrętwiały”*, albowiem skruszyły się *„mury materialne i moralne”*, niegdyś skutecznie stawiające czoło wrogom (Barbagallo).

Chociaż panowanie rzymskie na Zachodzie nie nagle zanikło, a barbarzyńscy wodzowie objęli nad nim władzę w okresie schyłku i rozkładu cywilizacji starożytnej, było to jednak ciosem dla życia kulturalnego. Germańscy zwycięzcy nie wytworzyli na miejscu Cesarstwa Rzymskiego jakiejś nowej wspólnoty, nowego porządku prawnego i politycznego. Zaczął się dłuższy okres wojen i panowania brutalnej siły. Zetknąwszy się z wyższą cywilizacją barbarzyńcy nie byli zdolni do wydobycia z niej istotnych wartości. Rzadko który król germański ujawniał zainteresowanie nauką i sztuką. Dłonie wojowników germańskich, dźwigające ciężkie miecze i topory, rzadko i niechętnie chwytały za pióro. Głowy, wytrwałe i twarde w bijatyce i pijatyce, nie umiały się nagiąć do książki. Upadły szkoły, szerzyła się ciemnota nawet śród przodujących kół dawnej arystokracji rzymskiej. Zdawało się, że Zachodowi grozi zupełna zagłada kulturalna, nawrót do stanu pierwotnego, w jakim ongiś się znajdował, w zaraniu swych dziejów.

Nie należy jednak przejaskrawiać obrazu *„ciemnego średniowiecza”*, jak to czynili wielbiciele wszystkiego, co antyczne, widząc same czarne barwy po drugiej stronie „granicy” dziejów. Cywilizacja antyczna oparta na systemie niewolniczym przeżyła się. Tak samo przeżył się w czasie wędrówek Germanów ich ustrój wspólnoty rodowej i gminnej. Rodziła się nowa formacja społeczna — feudalna, przynosząca formy wyzysku łagodniejsze od niewolnictwa i umożliwiająca z biegiem czasu dalszy wzrost sił wytwórczych i dalszy postęp w dziejach Europy.

Niesłusznie przypisuje się barbarzyńcom rolę świadomych niszczycieli kultury. Wiemy przecież, że zanim jeszcze przyszli Germanowie, zaczął się upadek kultury, z drugiej zaś strony barbarzyńcy nie mogli — i zresztą nie myśleli o tym, by zniszczyć całe dziedzictwo antyczne, które zastali w krajach przez nich opanowanych. Ze względu na swą niższość i młodość cywilizacyjną, znalazłszy się na ogół w znikomej mniejszości wobec tubylczej ludności, musieli prędzej czy później ulec jej przewadze kulturalnej. Dokonać się musiał proces znany nam z dziejów wielu podbojów, który poeta Horacy, patrząc na triumfy kultury greckiej w Rzymie, ujął w wierszu „*Podbita Grecja dzikich zwycięzców podbiła*". Podobnie stało się ze zdobywcami Zachodu, którzy podbili dawne prowincje rzymskie. Germanowie stykając się tam z tradycjami antycznymi zaczęli nieświadomie ulegać kulturze rzymskiej, a nawet stawali się nieraz wielbicielami wielkiego dziedzictwa Rzymu: przyswajali sobie stopniowo jego wiedzę, sztukę, technikę, urządzenia społeczne i państwowe, obyczaje, wierzenia religijne oraz język. W ten sposób zachowała się pewna ciągłość między kulturą antyczną i średniowieczem.

II. POKOJOWA PENETRACJA GERMANÓW

Granica Ren-Dunaj — Osadzanie Germanów na roli — Barbaryzacja armii rzymskiej — Reakcja antygermańska — Stosunek Rzymian do barbarzyńców

Germanowie i Rzymianie stykali się ze sobą od wieków. Rozprzestrzenianie się Germanów w kierunku zachodnim i południowym, tak jak z drugiej strony — zwycięski pochód Rzymian na północ ku Dunajowi i ku Renowi zbliżyły ich do siebie. Zostali oni sąsiadami po wchłonięciu czy wytępieniu tubylczej ludności c e l t y c k i e j dzielącej ich dotąd od siebie. Gdy plan skrócenia linii obronnej Rzymu przez podbój całej Germanii po Łabę załamał się na początku I stulecia, rzeki Ren i Dunaj stały się na wieki granicą panowania rzymskiego, barierą dzielącą oba światy: *Imperium Romanum* (Cesarstwo Rzymskie) i barbarzyńców.



Ryc. 1. *Obwarowania rzymskie nad Dunajem* (płaskorzeźba na kolumnie Marka Aurelego w Rzymie)

Tę naturalną granicę uzupełniał cały system fortyfikacji ciągnących się na przestrzeni 550 km od górnego Dunaju do górnego Renu (tzw. *limes romanus* — granica, rubież rzymska), przy czym leżący między nimi a rzeką Nekar (prawy dopływ Renu) trójkątny pas ziemi wcielono do Cesarstwa osadzając na nim kolonistów rzymskich. Stanowił on pod nazwą Pól Dekumackich *(Agri Decumates)* przedmurze panowania rzymskiego nad Renem, podobnie jak nad Dunajem podbita za Trajana Dacja (w dzisiejszej Rumunii). Ale potężny wał ochronny, obsadzony przez legiony, nie stał się jakąś nieprzeniknioną zaporą między obu sąsiadami. Przeciwnie, przez wieki szedł tą drogą handel, tędy promieniowały wpływy kulturalne Rzymu na Germanów. Przez granicę reńską i dunajską odpływały z Cesarstwa wyroby przemysłowe, wino, pieniądze, przypływały zaś niektóre surowce, m. in. bursztyn znad Bałtyku, zwłaszcza zaś poszukiwany materiał ludzki: niewolnicy, półwolni, rolnicy, najemni żołnierze.

Cały pas pograniczny pokrył się po stronie rzymskiej gęstymi osiedlami, miastami, uprawnymi polami; wszędzie rozbrzmiewała tu mowa łacińska, rozwijała się cywilizacja rzymska oddziałując na najbliższych sąsiadów germańskich, na ich technikę, rolnictwo, budownictwo, a także i na wierzenia religijne.

Stykając się z bogatą cywilizacją rzymską barbarzyńcy nie mogli oprzeć się jej oddziaływaniu, przejmowali jej zdobycze: ulegali politycznym wpływom Rzymu, najmowali się w służbę cesarską i byli nieraz jego oddanymi obrońcami. Cesarze umieli wyzyskać tę słabość barbarzyńców jednając sobie szczególnie książąt i możnych germańskich hojnymi darami.

Nie tylko orężem umiał Rzym hamować napastnicze zapędy barbarzyńców. Jednał ich sobie, a nade wszystko starał się utrzymać między nimi stan nieustannej wojny i niezgody w myśl wypróbowanej zasady postępowania: *„Dziel i panuj" (Divide et impera).*

Ale z drugiej strony, już w pierwszych wiekach Cesarstwa zaczęło się pokojowe przenikanie, czyli penetracja, Germanów do państwa rzymskiego, która w sposób mało dostrzegal-

ny, bo stopniowy, oddziaływała na Rzym. Proces ten z biegiem czasu, w miarę tego, jak w Rzymie coraz dotkliwiej na skutek załamania się systemu niewolniczego odczuwano brak rąk roboczych i — w związku z upadkiem klasy włościańskiej—brak odpowiedniego materiału żołnierskiego, wzmagał się na sile. Albowiem oddzielone od siebie dwa światy: cywilizowani Rzymianie i barbarzyńscy Germanowie, właśnie przez swą rozbieżność cywilizacyjną, gospodarczą, pod pewnym względem wzajemnie się uzupełniały i wzajemnie siebie potrzebowały.

Niski poziom gospodarki rolnej u Germanów powodował szybkie wyjałowienie ziemi, a w miarę przyrostu naturalnego p r z e l u d n i e n i e, co zmuszało część ludności do szukania sobie nowych siedzib, do e m i g r a c j i. W państwie rzymskim natomiast zachodził wręcz przeciwny proces: dotychczasowa gospodarka załamywała się, przyrost ludności się zmniejszał; niektóre prowincje cierpiały na w y l u d n i e n i e; emigracja wydziedziczonych chłopów do miast, zatamowanie dopływu niewolników i nierentowność systemu niewolniczego zmuszały do szukania nowych źródeł rąk roboczych, zwłaszcza do pracy na roli, a gruntów pod uprawę nie brakło. Nic też dziwnego, że w Galii, Brytanii czy w prowincjach naddunajskich chętnie osadzano w majątkach r o l n i k ó w g e r m a ń s k i c h, zarówno jeńców, jak i zwerbowanych kolonistów. Czyniono tak szczególnie od czasów Marka Aurelego (zm. w r. 180), po ciężkiej wojnie i niszczącej zarazie. Później, w drugiej połowie w. IV, zaczęto osiedlać na zwartych terytoriach c a ł e l u d y g e r m a ń s k i e kolonizując nimi opustoszałe okolice, zwłaszcza nadgraniczne.

W ten sposób Rzymianie zaprzęgali do pracy obcą siłę roboczą i cieszyli się, że *„teraz barbarzyńcy pracują na roli dla nas, sieją dla nas!”*. Nie dość tego, tym samym barbarzyńcom powierzali obronę granic przed najeźdźcami, najmowali ich do armii. Rzym bowiem cierpiał na brak materiału żołnierskiego, gdy u Germanów był zawsze nadmiar ludzi niespokojnych, żądnych łupów i przygód, chętnych do wojaczki. W miarę tego, jak upadał „duch wojowniczy” Rzymian — Italów (byli tacy, którzy ucinali sobie palce, by uniknąć służby wojskowej: nazywano ich

wzgardliwie *murci*, tzn. gnuśni), państwo werbowało żołnierzy spośród mniej cywilizowanych ludów podbitych. Zamiast rekrutowania żołnierza spośród kolonów wielkich posiadłości ziemskich wolało obciążyć je podatkiem, który szedł na utrzymanie stałego wojska. Coraz też częściej zaciągano do armii barbarzyńców bądź spośród podbitych jeńców, bądź też na mocy zawieranych z nimi układów jako sprzymierzeńców, tzw. *foederati*. Zwłaszcza od czasów Dioklecjana i Konstantyna W. (schyłek w III i pocz. IV) masowo ściągano do armii rzymskiej Germanów otwierając im dostęp do wyższych stopni wojskowych. Z czasem doprowadziło to do „barbaryzacji" wielkiej części armii cesarskiej: rozprzęgła się w niej dyscyplina, uzbrojenie stawało się bardziej prymitywne, a nieraz stosowano w niej taktykę germańską uderzenia w szyku klinowym. W wojsku szerzyły się także niektóre zwyczaje germańskie: oto np. żołnierze wynieśli Juliana Apostatę na tarczy, ogłaszając go cesarzem, podobnie jak to czynili Germanowie ze swymi wodzami; przed bitwą z Alamanami w r. 357 (pod Strassburgiem, w dzisiejszej Alzacji) armia Juliana, zwyczajem germańskim, wydawała okrzyki bojowe, dziki pomruk przechodzący w głośne dźwięki, co nazywano „*barritus*"



Ryc. 2. *Jeździec germański z okrągłą tarczą, długą lancą i mieczem* (być może — bóg Wotan) — płaskorzeźba na kamiennej płycie grobowca z około r. 700 w Hornhausen (Niemcy)

(tzn. ryk słonia). Nie dziwmy się tedy, że Rzymianie zaczęli żołnierzy nazywać wprost *barbari*, tj. barbarzyńcami, a skarb wojskowy — *fiscus barbaricus* (skarb barbarzyński).

W ten sposób Germanowie pokojowo przenikali do państwa rzymskiego: pracowali na roli, służyli u panów w gospodarstwie domowym (jako kucharze, lokaje itp.), wypełniali szeregi wojska, gwardii cesarskiej, z biegiem czasu zaczęli zajmować wysokie stanowiska wojskowe i cywilne.

U schyłku wieku IV i w ciągu następnego stulecia w ich ręce przeszło naczelne dowództwo, a przez to w praktyce najwyższa władza w państwie.

Żołnierze barbarzyńscy, którzy służyli w armii rzymskiej, rozkwaterowani byli po majątkach. Posiadacze ziemscy na mocy dekretu z r. 398 o kwaterunku („gościnności" — *hospitalitas)* obowiązani byli oddawać im trzecią część swego domu mieszkalnego, a nadto odpowiednią ilość żywności, koni, furażu. W ten sposób Rzymianie stopniowo przyzwyczajali się do pokojowej „okupacji" germańskiej.

Penetracja wewnętrzna barbarzyńców wywoływała od czasu do czasu silne sprzeciwy ze strony społeczeństwa rzymskiego. Zwłaszcza niepowodzenia wojenne przypisywano Germanom zarzucając im zdradę na rzecz współplemieńców. Słyszymy tedy głosy „reformatorów" wołających, by położyć kres panoszeniu się jasnowłosych barbarzyńców z północy, by usunąć ich z wojska, urzędów, senatu i pozostawić ich wyłącznie na stanowisku niewolniczym, do którego sama natura rzekomo ich przeznaczyła. Czasem dochodziło do ostrych wystąpień antygermańskich, do pogromów, masowych rzezi barbarzyńców i ich rodzin, jak to zdarzyło się w Konstantynopolu w r. 400 albo w Italii w r. 408. Ofiarą takiej nienawiści padł m. in. Stylichon, wielkorządca i wódz rzymski pochodzenia wandalskiego, który usłyszał w senacie gorzkie słowa o swej polityce ugody z Alarykiem, królem Gotów: *„To nie jest pokój, ale uznanie niewoli!"*. Ale za tymi dumnymi oświadczeniami, jak za całą reakcją antygermańską, nie

BIBLIOTEKA AWF

szły równie mocne czyny zmierzające ku istotnemu odrodzeniu państwa. Rzymianie nie byli zdolni do wypełnienia szeregów zbarbaryzowanej armii, do odbudowania siły narodowej. W ówczesnym ustroju społecznym i politycznym nie można było wykrzesać z szerokich rzesz ludności ognia patriotyzmu, wydobyć ze społeczeństwa niezbędnych zasobów materialnych i moralnych, by o własnej sile stawić czoło niebezpieczeństwu. Toteż reakcja antygermańska (przynajmiej na Zachodzie) jedynie osłabiała państwo wywołując wśród barbarzyńców poczucie krzywdy i chęć odwetu, a nie osiągając głoszonego programu.

Skazani na współżycie z Germanami wewnątrz państwa i na ich uciążliwe sąsiedztwo, cywilizowani Rzymianie wypowiadali niekiedy sądy pełne nienawiści, a nawet wstrętu wręcz fizycznego do nich. Raziła ich dzikość, brutalność, brak dyscypliny, brak poczucia porządku i prawa u Germanów. W oczach ostatniego wielkiego historyka rzymskiego Ammiana Marcellina (schyłek w. IV) Germanowie są istotami o niższej moralności: Nieludzcy — pisał — i pyszni w powodzeniu a pokorni w nieszczęściu, wiarołomni, wojowniczy, ale tylko z dzikiego popędu, nie zaś z poczucia obowiązku i sprawiedliwości; *„prawo swe opierają wyłącznie na sile"*.

Możny pan, poeta, późniejszy biskup z Clermont (w Galii) Sidonius Apollinaris, u którego kwaterowali żołnierze barbarzyńscy, żalił się, iż nie może znieść ich widoku i ich dzikiego szwargotu; pisał, że muza go opuszcza i nie jest zdolny do układania „sześciostopowych" wierszy, mając przed sobą tych „siedmiostopowych opiekunów". Wykwintny Rzymianin odczuwał wstręt do dzikich obyczajów barbarzyńców; skarżył się, że od samego rana czuje obmierzły zapach... czosnku i cebuli.

Nie przypisujmy jednak tym głosom zbyt wielkiej wagi. Pogarda i niechęć do barbarzyńców nie była bynajmiej powszechna. Przepaść kulturalna dzieliła wówczas od nich tylko szczyty społeczne, drobną elitę, nie zaś szerokie rzesze ludności.

Skądinąd wiemy bowiem, że przeciwieństwa społeczne między wielkimi posiadaczami a chłopami, jak również ucisk podatkowy,

a także prześladowania różnych sekt religijnych — wszystko to sprawiało, że nie wszyscy z taką zgrozą myśleli o inwazji, nie wszyscy tak boleśnie odczuwali okupację barbarzyńską, jak możni panowie. Słyszymy np., że kolonowie, robotnicy, niewolnicy podczas wojny z Gotami w r. 378 i 410 masowo zbiegali do barbarzyńców, wspólnie z nimi łupili kraj i mordowali swych rodaków, bogatych panów; podobnie czynili zrewoltowani chłopi w Galii w r. 435—7.

U pisarzy chrześcijańskich spotykamy się z zupełnie nowym spojrzeniem na barbarzyńców. Jeden z nich (Orosius) znajduje ciepłe słowa dla Gotów, którzy *„wyrzekłszy się swych mieczy zabrali się do pługów i pozostałych między nimi Rzymian szanują jakby sprzymierzeńców swoich i przyjaciół, tak że znajdują się już między nimi niektórzy Rzymianie, którzy wolą znosić w ubóstwie wolność niż udręczenia podatkowe Rzymian"*. A dalej wypowiada słowa znamienne, zwiastujące zwycięstwo nowego, obcego dawnym Rzymianom poglądu na świat. *„Gdyby wszelako dlatego jedynie zostali wpuszczeni w rzymskie granice, żeby wszędzie na wschodzie i zachodzie kościoły Chrystusa zapełniły się Hunami, Swebami, Wandalami, Burgundami i niezliczonymi tłumami różnych innych ludów, to należałoby — zdaje się — chwalić i wsławiać miłosierdzie Boga, że tyle ludów, chociaż z upadkiem naszego państwa, doszło do poznania prawdy, której nie byliby mogli znaleźć, jak tylko przy tej sposobności. Cóż to szkodzi chrześcijaninowi, do życia wiecznego dążącemu, kiedy i w jakich warunkach usunie się z tego świata?"*.

Inny pisarz chrześcijański (Salvianus) pochwala moralność Germanów, gromi natomiast zepsucie obyczajów, chciwość i niesprawiedliwość Rzymian, a zwłaszcza ucisk społeczny i podatkowy. Twierdzi on, że wielu obywateli rzymskich ucieka do barbarzyńców. Wolą bowiem pozorną niewolę u nich niż rzekomą wolność rzymską; szukają u barbarzyńców ludzkich uczuć, których brak Rzymianom: *„chociaż różnią się od tych, do których uciekają, obyczajami, językiem, a nawet, że tak powiem, zapachem ciał i odzieży, wolą jednak ich odmienny tryb życia niż okrutną niesprawiedliwość Rzymian"*.

Jak widzimy zatem, szerokie rzesze ludności, nie tylko niewolniczej, raczej z sympatią odnosiły się do barbarzyńców, których prymitywny ustrój nie znał takich form wyzysku społecznego, jakie stosował Rzym. Wbrew pozorom nie dzieliła wówczas ogółu Rzymian od Germanów przepaść niemożliwa do przebycia.

III. NAJAZDY BARBARZYŃSKIE

Przed wielką wędrówką ludów — Hunowie w Europie — Wizygoci nad Dunajem — Foedus (przymierze) z Wizygotami — Alaryk i Stylichon — Zdobycie Rzymu — Przełamanie granicy reńskiej

Sąsiedztwo z Germanami z początku nie dawało się we znaki Rzymowi w dotkliwszy sposób. Po raz pierwszy w latach 113-101 przed Chr. najazdy Cymbrów i Teutonów zwróciły uwagę Rzymian na niebezpieczeństwo grożące z ich strony; zażegnał je wówczas Mariusz dzięki świetnym zwycięstwom w Galii Południowej (w r. 102) i Przedalpejskiej (w r. 101). Pół stulecia później posuwaniu się germańskich Swebów w kierunku zachodnim — ku Galii — kres położył Juliusz Cezar. Za Cesarstwa po zaniechaniu planów podboju Germanii zapanował nad Renem i Dunajem dłuższy okres pokoju. Przerwały go nagle za cesarza Marka Aureliusza (161—180) potężne fale barbarzyńskie, które uderzyły o Dunaj. Do prowincji rzymskich wdarli się tym razem germańscy Markomanowie i Kwadowie, przybyli z obszaru dzisiejszych Czech i Moraw, oraz irańscy Jazygowie znad Cisy. Zagony ich zapędziły się aż do Italii. Ten groźny napór, stanowiący jakby zapowiedź „wielkiej wędrówki ludów", był najpewniej oddźwiękiem ruchu Gotów, którzy w tym czasie właśnie (m. w. w połowie w. II po Chr.) porzucili swe siedziby nad Bałtykiem i skierowali się przez ziemie słowiańskie na południo-wschód, ku Morzu Czarnemu. Wędrówka Gotów trwająca dziesiątki lat wywołała niepokój na szlaku między Morzem Bałtyckim i Czarnym. Napierane, wypędzane ze swych siedzib różne ludy barbarzyńskie zna-

lazły się teraz w ruchu, a część ich skierowała się ku Dunajowi i sforsowała go bez większego trudu. Rzymianom i tym razem udało się zniszczyć lub przepędzić najeźdźców: część ich osiedlił Marek Aureliusz w okolicach wyludnionych przez wojnę i szerzącą się zarazę. Cesarz ten planował nawet przesunięcie granicy do Sudetów i Karpat, ale po jego śmierci zaniechano tych planów.

Tymczasem wrzenie i niepokój za Renem i Dunajem nie ustawały. W III stuleciu, gdy Cesarstwo przechodziło okres najgłębszego kryzysu wewnętrznego i siła jego osłabła, niebezpieczeństwo wzmogło się, tym bardziej że część Germanów połączyła się już wówczas w większe grupy szczepowe, jak Alamanów, Franków, Sasów. Korzystając z rozprzężenia w Cesarstwie, barbarzyńcy wdarli się w głąb państwa. Zagony ich zapędziły się do Grecji, Azji Mniejszej, do Galii, Hiszpanii i Italii.

Dopiero dzięki zwycięstwom cesarza Klaudiusza II (r. 269) i Aureliana (r. 271) niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Jednakże nie obeszło się tym razem bez strat terytorialnych. Odpadły od Cesarstwa prowincje stanowiące przedmurze panowania rzymskiego: Pola Dekumackie i Dacja.

Reorganizacja państwa, wzmocnienie siły zbrojnej u schyłku wieku III umożliwiły zatamowanie dalszego rozprzestrzeniania się Germanów i stan ten przetrwał do drugiej połowy w. IV. Nad Dunajem i Renem Rzymianie skutecznie bronili swych granic, ale też coraz częściej uciekali się do osiedlania barbarzyńców wewnątrz Cesarstwa i wciągali ich do armii rzymskiej.

Położenie uległo zmianie w związku z początkiem tzw. wielkiej wędrówki ludów, wywołanej wdarciem się z Azji do Europy około r. 355 ludu pochodzenia tureckiego — Hunów. Hunowie podbili najpierw Alanów, lud irański, koczujący w stepach między Wołgą a Donem, oddzielającym, według pojęć ówczesnych, Europę od Azji, po czym uderzyli na ich zachodnich sąsiadów — germańskich Ostrogotów i zmusili ich do poddania się. Posuwając się dalej ku zachodowi zagrozili z kolei zamieszkałym między Dniestrem i Dunajem Wizygotom. Po nieudanej próbie oporu nad Dniestrem część Wizygotów wywędrowała w kierunku Karpat, inni zaś skupili się nad Dunajem

prosząc cesarza o osiedlenie ich na obszarze rzymskim w charakterze sprzymierzeńców (patrz mapa wędrówek germańskich, str. 23).

Wkrótce też inne grupy Germanów uciekając przed Hunami znalazły się nad granicą dunajską. Wojowniczych Germanów opanowała teraz niebywała panika paraliżująca wszelki planowy opór. Opowiadano o *„nieznanym dotychczas rodzaju ludzkim"* pochodzącym rzekomo *„z krańca świata"* i jego *„dzikości ponad wszelką miarę"*. Według relacji współczesnego historyka rzymskiego Hunowie — jak ich nazywa — *bipedes bestiae* (dwunożne zwierzęta) nie używali ognia, żywili się surowym mięsem, nie znali życia osiadłego. Spędzali całe życie na koniach, z niezwykłą szybkością przebiegali olbrzymie przestrzenie, jak huragan rzucali się na zagospodarowane kraje siejąc pożogę i zniszczenie. Ci poprzednicy Tatarów stali się wówczas prawdziwą plagą Europy: łupili i ujarzmili jej ludy. Udało im się narzucić zwierzchnictwo wielu ludom germańskim i stworzyć potężne państwo, które dotkliwie dało się we znaki Cesarstwu Rzymskiemu.



Ryc. 3. *Jeździec hunicki* (na złotym pucharze z tzw. skarbca awarskiego, VI—VIII w.)

Najazd Hunów spowodował nad Dunajem niepokojący Rzymian ruch germański. Szerzyły się paniczne wieści, że na obszarze od Morza Czarnego do Sudetów barbarzyńcy wypędzeni nagle ze swych siedzib wędrują wraz z rodzinami i dobytkiem ku Dunajowi. Broniący granicy żołnierze rzymscy nie mieli dosyć sił, by stawić czoło napierającej fali i wyciąć w pień te tłumy ludzkie

różnego wieku i różnej płci, wyzute nagle ze swej ojcowizny, drżące przed straszliwym wrogiem, błagające o przytułek, zdecydowane wszakże na rozpaczliwą walkę, gdyby spotkać je miał zawód. Cesarz Walens, pragnąc zwerbować spośród przybyszów taniego i bitnego żołnierza, odniósł się przychylnie do prośby Wizygotów i oto tłumy Germanów przeprawiły się przez Dunaj, ażeby osiedlić się w Tracji.

„*Zagładę świata rzymskiego*" — jak ich nazywa współczesny historyk rzymski — wpuściło Imperium do własnego łona.

Z osiedlonymi na obszarze rzymskim Wizygotami zaczęły się wkrótce poważne kłopoty. W wielkim skupisku ludzi powstały trudności aprowizacyjne, a chciwi urzędnicy i oficerowie rzymscy wyzyskiwali tę sytuację w celach lichwiarskich (m. in. sprzedawali produkty żywnościowe w zamian za żony i dzieci osadników) doprowadzając barbarzyńców do rozpaczy. W poczuciu krzywdy, a zarazem świadomi swej siły, Wizygoci podnieśli żagiew buntu. Rozpoczęło się dzieło zniszczenia, do którego przyłączyli się chłopi i niewolnicy: grabiono magazyny zbożowe i majątki możnych, znęcano się nad ludnością rzymską bez różnicy płci i wieku. Gdy wreszcie przybyły posiłki wojskowe pod wodzą cesarza Walensa, w bitwie pod Adrianopolem w r. 378 poniosły one sromotną klęskę. Dopiero Teodozjuszowi, następcy poległego Walensa, udało się orężem i układami skłonić Gotów do wycofania się z pustoszonych przez nich prowincji i do zaniechania walki. Teodozjusz nie usunął ich jednak poza granice państwa. Zawarł z nimi w r. 382 układ, osiedlając ich w prowincji dunajskiej Mezji Dolnej (na obszarze dzisiejszej Bułgarii) w charakterze sprzymierzeńców Rzymu (tzw. *feoderati).* Na mocy tego układu Wizygoci uzyskali szeroki samorząd — autonomię w ramach Cesarstwa: otrzymali ziemię do osadnictwa, zachowywali swe prawa plemienne, swój język i obyczaje, religię i własnych wodzów. Nie obowiązywało ich ustawodawstwo rzymskie, nie płacili podatków i nie byli uważani za obywateli rzymskich (*cives romani),* wobec czego stosował się do nich zakaz zawierania związków małżeńskich z Rzymianami. Tym niemniej Wizygoci nie tworzyli samodzielnego państwa i uznawali nad

MAPA WĘDRÓWEK GERMAŃSKICH

SKALA

200 0 200 400 600 km

NORMANOWIE
GOTOWIE
JUTOWIE
ANGLOWIE
BRYTOWIE
SASI
NORMANOWIE 1066
NORMANOWIE 911
FRANKOWIE
ALAMANOWIE
BASKOWIE
SWEBOWIE
BURGUNDOWIE 443
LANGOBARDOWIE
SŁOWIANIE
OSTROGOCI
WIZYGOCI
ARABOWIE 711
WANDALOWIE
ARABOWIE 698
WANDALOWIE 429
ARABOWIE od 827
NORMANOWIE 1030
OSTROGOCI 568
OSTROGOCI 493
OSTROGOCI 380
WIZYGOCI 382
ALANOWIE
Wołga
Dźwina
Oka
Niemen
Wisła
Odra
Łaba
Wezera
Sekwana
Loara
Duero
Ebro
Pireneje
Tajo
Rodan
Alpy
Drawa
Sawa
Cisa
Prut
Dniepr
Dniestr
Boh
Don
Dunaj
Morawa

sobą zwierzchnictwo Cesarstwa. Do obowiązków tych „sprzymierzeńców" należała obrona oddanego im do kolonizacji kraju, jak również pomoc zbrojna we własnych, odrębnych formacjach pod komendą swoich wodzów. Warunki układu r. 382 zapewniły faktyczną niezależność Wizygotom, a dwa lata przedtem podobnie się stało z Ostrogotami osiedlonymi w innej prowincji naddunajskiej, w Panonii (na obszarze Węgier). W ten sposób Imperium okupywało pokój i przymierze z barbarzyńcami kosztem daleko idących ustępstw. Osiedlanie całych szczepów germańskich na zwartych obszarach i powierzenie im obrony granic nie było pozbawione ryzyka. Jako sprzymierzeńcy — *foederati*, Germanowie nie łatwo mogli zlać się z Rzymianami, wręcz przeciwnie, uzyskali warunki sprzyjające rozwojowi ich odrębności i poczucia niezależności. Toteż takie „przymierza" z barbarzyńcami stały się właśnie etapem prowadzącym do kształtowania się samodzielnych państw barbarzyńskich na obszarze Cesarstwa.

Usadowienie Gotów w prowincjach naddunajskich, stanowiących przedmurze panowania rzymskiego na Bałkanach, a także na Półwyspie Apenińskim stwarzało poważne niebezpieczeństwo: Gotowie bowiem nie dawali ani dostatecznej rękojmi wierności dla Rzymu, ani nie zapewniali ochrony granic przed innymi barbarzyńcami. Położenie stało się jeszcze groźniejsze, gdy po śmierci Teodozjusza W. (w r. 395), któremu udało się skupić całe państwo pod jednolitą władzą, nastąpił jej podział pomiędzy Honoriuszem (na Zachodzie) i Arkadiuszem (na Wschodzie). Rozpoczęła się wówczas rywalizacja, intrygi i podstępna walka między obu dworami.

Nie omieszkał jej wyzyskać wkrótce po śmierci Teodozjusza obrany królem Wizygotów Alaryk z możnego rodu Baltów, były oficer w służbie Rzymu. Pod jego wodzą Wizygoci podnieśli bunt i opuściwszy Mezję splądrowali prowincje wschodnie. Później, gdy wielkorządca i naczelny wódz Stylichon zajęty był obroną granic nad Dunajem, zachęcony przez cesarza wschodniego, Alaryk skierował się na zachód i wkroczył do północnej Italii (r. 401). Stylichon dwukrotnie (w r. 402 i 403) sparaliżował

zamiary wodza Wizygotów zmuszając go do usunięcia się z Italii. Współczesny poeta rzymski porównał wówczas Stylichona z pogromcą Cymbrów i Teutonów i rzucił dumne słowa przestrogi w stronę barbarzyńców: „*Uczcie się, szalone ludy, nie ważyć sobie lekce Rzymu!*". Położenie było jednak wciąż niepewne. W roku 405 inna fala barbarzyńców, częściowo przybyłych zza Dunaju, znów zagroziła samemu sercu Cesarstwa. Barbarzyńcy pod wodzą Radagaisa posunęli się do środkowej Italii, gdzie dopiero rozbił ich Stylichon. Groźne położenie w Italii zmusiło Stylichona do ściągnięcia wojsk znad Renu, co spowodowało w r. 406 najazd barbarzyńców na Galię. Uniemożliwiło ono również wystąpienie przeciwko uzurpatorowi Konstantynowi, który przybył właśnie wówczas z Brytanii do Galii na czele oddanych mu wojsk i został obwołany cesarzem Zachodu. Wszystko to skłoniło Stylichona do układania się z Alarykiem i do szukania jego poparcia, choćby za cenę żądanego odszkodowania pieniężnego (por. str. 15). Stylichon zamierzał wysłać go jako sprzymierzeńca do Galii przeciw uzurpatorowi, gdy nagle cały plan został zniweczony przez intrygę i wybuch buntu wojskowego w Rawennie, zakończony ścięciem naczelnego wodza (w r. 408).



Ryc. 4. *Germanowie na wędrówce* (płaskorzeźba z Dobrudży z w. I).

W tym samym czasie na dany znak rozpoczęły się masowe mordy żołnierzy germańskich stacjonujących w Italii i ich rodzin. Rozgoryczeni barbarzyńcy tłumnie zbiegali do Alaryka zachęcając go do zorganizowania nowej wyprawy na Italię.

Alaryk kategorycznie zażądał teraz wypłaty przyrzeczonego mu odszkodowania i nowych ziem do osadnictwa. Żądanie swe poparł wyprawą do Italii i marszem na Rzym; do obozu Alaryka napłynęły tysiące chłopów i niewolników. Dwukrotnie stawał u bram „wiecznego miasta" (w r. 408 i 409), a gdy za trzecim razem rokowania z cesarzem Honoriuszem rozbiły się ostatecznie, 24 sierpnia 410 r. wdarł się do Rzymu. Przez trzy dni plądrował „wieczne miasto", które od czasu najazdu Gallów (ok. r. 390 przed Chr.) nie widziało w swych murach najeźdźców. Nic dziwnego, że fakt ten głęboko wstrząsnął społeczeństwem rzymskim. Zbiegowie uciekający przed barbarzyńcami rozszerzali przesadne wiadomości o okrucieństwie Gotów: mówiono o końcu świata jako koniecznym następstwie upadku Rzymu, który władał niegdyś całym „światem". Biadano, że „*oto zgasło najjaśniejsze światło na ziemi*". Wśród pogan, których nie brakło wciąż jeszcze w państwie rzymskim, powstało wrzenie. Złorzeczono teraz wyznawcom Chrystusa, że to z ich winy bogowie czuwający dotąd nad stolicą świata zaniechali jej obrony. Właśnie, by odpowiedzieć na te zarzuty, by wyjaśnić katastrofę i wlać otuchę w zrozpaczonych chrześcijan, chwycił za pióro „ojciec kościoła" św. Augustyn. Wówczas to rozpoczął pracę nad swym dziełem *De civitate Dei* (O państwie Bożym), formułując nowy pogląd na świat, który zapanować miał nad umysłami w średniowieczu.

Tymczasem zajęcie Rzymu było tylko krótkim epizodem, który jak huragan przeszedł nad „wiecznym miastem" i ustąpił. Wódz Wizygotów złupiwszy miasto nie zamierzał pozostać w nim dłużej, tym bardziej nie sięgał po koronę ani po dziedzictwo cesarskie dla siebie. W poszukiwaniu żyznych obszarów Alaryk postanowił wraz ze swą armią, jeńcami i bogatym łupem wyruszyć na południe, a stamtąd przeprawić się do Afryki stanowiącej wówczas „spichlerz Rzymu". Plan wyprawy pokrzyżowała burza, niszcząc w Cieśninie Mesyńskiej okręty przygotowane do przewo-

zu wojsk. Alaryk zrezygnowawszy z wyprawy afrykańskiej skierował się na północ, gdy nagle w drodze nabawił się choroby i umarł (pod Consentia, w połud. Italii, u schyłku r. 410). Dokoła śmierci zdobywcy Rzymu powstała legenda: Alaryka wraz ze skarbcem pochować miano na dnie rzeki w grobie wyrytym przez jeńców rzymskich, później pomordowanych. Tajemnica zatem okryła miejsce „skarbca Alaryka". Szwagier i następca Alaryka, Ataulf, wyprowadził Wizygotów do Galii, a niebezpieczeństwo najazdu barbarzyńskiego odwróciło się od Italii na dłuższy okres czasu.

Poważniej natomiast przedstawiała się sytuacja w prowincjach zachodnich; tutaj bowiem fale barbarzyńskie rozlały się szeroko i już nie ustąpiły. Początek tej prawdziwej zawieruchy dziejowej dały wydarzenia, które rozegrały się ostatniego dnia r. 406 nad Renem. Ogołocona z wojsk granica (por. str. 25) stanęła otworem przed najeźdźcami: Wandalami, Alanami i Swebami. Złamawszy opór stawiany przez sprzymierzonych z Rzymem a osiedlonych nad Renem Franków ripuarskich, sforsowawszy Ren pod Moguncją, barbarzyńcy wdarli się do Galii. W ślad za nimi posunęli się Burgundowie i Alamanowie. Spustoszywszy Galię Wandalowie, Alanowie i Swebowie przekroczyli w r. 409 Pireneje, by opanować Hiszpanię, skąd w 20 lat później przeszli do Afryki podbijając ją w ciągu kilku lat. W Galii pojawili się tymczasem Wizygoci pod wodzą Ataulfa, którzy podzielić się mieli tym krajem z Frankami, Burgundami i Alamanami. W tymże czasie inne ludy germańskie (Anglowie, Sasowie, Jutowie) zaczęły systematycznie podbijać opuszczoną przez legiony Brytanię. W ten sposób cały Zachód znalazł się w stanie zupełnego chaosu: wypierane jedne przez drugie, przelewały się przez niego fale najeźdźców.

IV. TWORZENIE SIĘ PAŃSTW BARBARZYŃSKICH NA ZACHODZIE

Germanowie - najeźdźcy a Imperium — Państwo tolozańskie — Aecjusz i barbarzyńcy — Attyla — Wandalowie w Afryce (Genzeryk) — Rozkład i agonia Cesarstwa — Przewrót Odoakra

Inwazje barbarzyńskie nie od razu pociągnęły za sobą podbój i oderwanie od Cesarstwa zajętych krajów. Germanowie nie tworzyli jednolitej, solidarnie działającej grupy ludów, nie dążyli świadomie do obalenia Imperium. Uderzając na prowincje rzymskie jedni z nich szukali łupów; były to wówczas zwykłe napady band, które wprawdzie sprawiały kłopoty państwu, ale nie godziły w jego istnienie; inni prosili o wpuszczenie ich do państwa rzymskiego przyrzekając wiernie mu służyć; inni wreszcie wdzierali się do Cesarstwa, zmuszeni do opuszczenia swych dawnych siedzib albo na skutek jakichś przewrotów wewnętrznych, albo wypierani przez potężniejszych sąsiadów, albo szukając nowych gruntów pod uprawę roli. Czy zaspokojenie tych dążeń Germanów musiało prowadzić do wojny na śmierć i życie z Rzymem, czy nie dało się ich pogodzić z istnieniem Cesarstwa? Widzimy też, iż w wielu wypadkach barbarzyńcy zadowalają się skromną rolą „sprzymierzeńców" Rzymu. Po uzyskaniu ziemi uznają nadal zwierzchnictwo cesarskie i nie myślą brać na swe barki dziedzictwa po panowaniu rzymskim. Królowie germańscy wciąż jeszcze odczuwają dziwny lęk przed cesarzem i kult dla jego purpury. Oto słyszymy, jak jeden z nich, zetknąwszy się z całym blaskiem „władców świata" w nowej stolicy nad Bosforem, doszedł do wniosku, że *„cesarz jest bez wątpienia bogiem na ziemi"*. Alaryk,

zdobywca Rzymu, nie myślał ani o obaleniu Imperium, ani o koronie cesarskiej dla siebie. Następca jego, A t a u l f, początkowo chciał rzekomo utworzyć *„imperium Gotów”*, ale przekonał się, że Gotowie *„wobec nieokiełznanego barbarzyństwa”* nie zdolni są do takiego przedsięwzięcia. Zrezygnował tedy z przewrotu i postanowił szukać sobie sławy nie w burzeniu Rzymu, ale w odbudowie jego świetności.

Po śmierci Ataulfa wybrany królem Wizygotów W a l l i a bił się przez kilka lat z polecenia cesarza w Hiszpanii z Wandalami, Alanami i Swebami, gdy zaś osiągnął tam duże sukcesy, został odwołany do Galii. Ostatecznie Wizygoci zawarli z Cesarstwem układ (w r. 418), na mocy którego osiedlili się w Galii pomiędzy Loarą a Garonną. Utworzone państwo nazwano t o l o z a ń s k i m od stolicy T u l u z y (Tolosa). Państwo Wizygotów nie było całkowicie niezależne, albowiem zwierzchnictwo nad odstąpionym terytorium należało nadal do Cesarstwa. Najważniejszą zdobyczą Gotów było uzyskanie dla nich działów ziemi *(sortes Gothorum)* oraz bydła, niewolników i kolonów, odebranych w dwóch trzecich dawnym posiadaczom. Wizygoci tworzyli własną organizację państwową i zachowywali o d r ę b n o ś ć swych praw, religii (ariańskiej), obyczajów itd., ale królowie ich sprawowali władzę wyłącznie nad barbarzyńcami i uznawali nad sobą zwierzchnictwo cesarza. Jako sprzymierzeńcy — *feoderati,* obowiązani byli do obrony powierzonego im kraju i do udzielania pomocy zbrojnej na żądanie cesarza.



Ryc. 5. *Bóg wojny, Wotan* (Odyn) *w stroju wojownika germańskiego.* Kruki towarzyszyły Wotanowi w wyprawach wojennych (na hełmie z w. VII Uplandia, Szwecja).

Na podobnych podstawach ułożyły się stosunki między Cesarstwem i wieloma innymi barbarzyńcami, którzy uznali nad sobą zwierzchnictwo cesarskie.

Ten względnie pomyślny dla Rzymu stan trwał mniej więcej do połowy V w., tj. do śmierci znakomitego wodza rzymskiego A e c j u s z a, który pełnił funkcje najpierw jednego z dowódców, a później naczelnego wodza, za panowania Walentyniana III (425—455). Aecjusz umiał orężem i zręczną polityką zatamować częściowo dalszy zalew barbarzyński, a nade wszystko — narzucić wielu ludom germańskim zależność od Imperium. Ten „ostatni Rzymianin", jak go często nazywają, stosował na szeroką skalę taktykę wygrywania jednych barbarzyńców przeciw drugim (por. str. 12), a między innymi posługiwał się w walce z Germanami najemnymi oddziałami Hunów. Udało mu się powstrzymać Wizygotów zmierzających do rozszerzenia swego państwa (tolozańskiego) na dolinę Rodanu. Jego też dziełem było rozgromienie Burgundów. Ci bowiem przekroczywszy Ren (w ślad za Wandalami) osiedlili się w okolicy Moguncji i Wormacji po lewym brzegu Renu i usiłowali powiększyć swe zdobycze. Po klęsce (r. 435), której echo znajdujemy w późniejszej epopei niemieckiej N i b e l u n g a c h, resztki Burgundów osiedlone zostały w S a b a u d i i, w południowo - wschodniej części Galii z miastami Vienne (czyt. Wjen) i Genewą, w charakterze sprzymierzeńców Rzymu (r. 443).

Podobnie jak Wizygoci, otrzymali oni 2/3 ziemi odebranej posiadaczom rzymskim, ponadto uzyskali organizację państwową z królem na czele, sprawującym władzę wyłącznie nad barbarzyńcami i podległym cesarzowi. Królowie burgundzcy związali się bardzo ściśle z Cesarstwem, pełnili służbę jako dowódcy rzymscy (*magistri militum)* i uważali się za oddanych żołnierzy cesarskich.

Aecjusz powstrzymał również dalszy pochód Franków. Jednych spośród tych, tzw. Franków ripuarskich (por. str. 27), wyparł z powrotem za Ren, innych Franków — salickich, którzy zdołali do połowy w. V rozszerzyć swe panowanie od dzisiejszej Flandrii do Sommy, zmusił do przymierza z Cesarstwem. Polityka Aecjusza odniosła wielki sukces w r. 451, gdy cały Zachód zagrożony został najazdem Hunów. W tym czasie stanęli właśnie Hunowie pod wodzą rezydującego nad Cisą A t t y l i u szczytu swej potęgi, panując nad olbrzymim obszarem w Europie, od Donu po dzisiejsze Niemcy.

Cesarstwo zmuszone było okupić jego przyjaźń haraczem, a gdy w połowie w. V postanowiło zerwać z tą polityką, Attyla na czele wielkiej armii wyruszył ku granicy Imperium. Tym razem — oprócz okupu — wysunąć miał żądania dodatkowe: domagał się wydania mu awanturniczej księżniczki, siostry cesarza zachodniego Honoriі, która potajemnie zaręczyła się z nim, *oraz połowy cesarstwa zachodniego.* Spotkawszy się z odmową Attyla uderzył na Galię. Aecjuszowi udało się skupić pod sztandarami rzymskimi wielu sprzymierzeńców germańskich, a w szczególności potężnych wówczas Wizygotów. Na Polach Mauriackich *(Agri Mauriaci)* pod Troyes (czyt. Trua), w roku 451 — bitwę tę niesłusznie nazywa się zazwyczaj bitwą na „Polach Katalaunijskich" — doszło do starcia i jakkolwiek wynik nie był rozstrzygnięty, Attyla postanowił wycofać się z Galii i wrócić do swego państwa. W roku następnym Hunowie zjawili się w północnej Italii zamierzając tym razem uderzyć na Rzym. Jednakże z nieznanych bliżej powodów, być może wobec szerzącej się zarazy i głodu albo też na skutek próby uderzenia na ich państwo ze strony cesarza wschodniego, zaniechał pierwotnego planu. Według późniejszego podania do odwrotu skłonić miał Attylę papież Leon Wielki. W tym też duchu Rafael w w. XVI przedstawił scenę spotkania papieża z Attylą w znanym malowidle-fresku pałacu Watykańskiego. Attyla wycofał się z Italii i wrócił do swej rezydencji, gdzie wkrótce zmarł (r. 453). Śmierć jego stała się hasłem do powstania ujarzmionych ludów, które odniosły nad Hunami walne zwycięstwo tępiąc ich i wypierając ze zdobytych krajów. W ten sposób rozpadła się w gruzy potęga dotkliwie dająca się we znaki zarówno Rzymowi, jak i Germanom. Najbliższym następstwem upadku państwa Hunów było wyzwolenie się ludów germańskich (Ostrogotów, Rugiów, Gepidów, Herulów itd.), które z kolei rozpoczęły walkę między sobą i z Cesarstwem o opanowanie krajów leżących po obu stronach Dunaju. Wkrótce też Dunaj, broniony jeszcze za Aecjusza, przestał być właściwą granicą Rzymu.

Usadowienie się barbarzyńców po prawej stronie Dunaju zagrażało poważnie wschodniej części Imperium, jak również samej

Italii. Dotkliwiej jednak dawała się jej we znaki nowa potęga wyrosła na południu, w Afryce; organizatorem jej był król Wandalów Genzeryk, który w r. 429 przeprawił się do Afryki. Skorzystawszy z toczących się walk społecznych i religijnych zdołał wkrótce opanować prowincje afrykańskie. Początkowo Genzeryk zawarł z cesarzem układ przymierza, później jednak zerwał



Ryc. 6. *Hełm żelazny pokryty brązem* (z w. VII Uplandia, Szwecja)

go i umocniwszy się zmusił cesarza do uznania swej niezależności i zwierzchnictwa nad zdobytymi krajami (r. 442). W przeciwieństwie do barbarzyńców „sprzymierzonych" z Rzymem Wandalowie gnębili bezlitośnie ludność podbitą: tępili ją albo wpędzali w niewolę, wydziedziczali z posiadanej ziemi; jako arianie, prześladowali Kościół i duchowieństwo katolickie. W roku 455, po śmierci Aecjusza zamordowanego z rozkazu Walentyniana III (w r. 454), który rychło potem sam został zabity, Genzeryk wyprawił się z wielką flotą do Italii i wylądowawszy bez przeszkód ruszył ku Rzymowi. Wkrótce też wkroczył triumfalnie

do „wiecznego miasta". Przez 14 dni Wandalowie łupili i plądrowali stolicę (stąd słowo wandalizm), by wreszcie obładowawszy się bogatymi łupami i uprowadzając licznych jeńców powrócić do Afryki. Rozciągając swe panowanie poza Afrykę na wiele wysp (jak Sycylia, Korsyka i inne) i rozporządzając potężną flotą, Wandalowie organizowali wyprawy korsarskie i odcinali dowóz żywności do Rzymu, co dotkliwie podważyło panowanie rzymskie na Morzu Śródziemnym. Wszelkie jednak próby złamania ich potęgi, podejmowane kilkakrotnie i nawet wspólnymi siłami obu cesarzy, kończyły się niepowodzeniem.

Po śmierci Aecjusza ukróceni przez niego barbarzyńcy podnieśli na nowo głowę. Frankowie w ciągu najbliższych dziesięcioleci opanowali ostatecznie północno-wschodnią Galię, Burgundowie południowo-wschodnią, a między nich wdarli się Alamanowie.

Król Wizygotów Euryk (466—484), według słów kronikarza piszącego w połowie wieku VI, *„widząc ciągłe zmiany cesarzy i słabość Cesarstwa zajął Galię i Hiszpanię na podstawie własnego prawa"*, a zatem odrzucił zwierzchnictwo Imperium i zaczął rządzić jak zupełnie niezależny władca. Jego państwo objęło cały prawie Półwysep Iberyjski, a nadto dużą część Galii (między Pirenejami, Rodanem i Loarą). Bezsilne Cesarstwo musiało uznać niepodległość Wizygotów (r. 475).

Jeśli do tego dodamy, że w dalekiej Brytanii, opuszczonej przez legiony, usadowiali się, systematycznie podbijając ten kraj, przybyli z kontynentu germańscy Jutowie, Anglowie i Sasowie, otrzymamy pełny obraz rozpadu państwa rzymskiego na Zachodzie w drugiej połowie V wieku (patrz mapa str. 23).

Utrata prowincji za prowincją, z których Cesarstwo czerpało poważne dochody, wytworzyła niezwykle ciężkie położenie finansowe państwa, co w następstwie uniemożliwiało wystawienie potrzebnej do obrony siły zbrojnej. Jak obliczają, gdyby wszystkie rezerwy skarbu obrócono wówczas na utrzymanie wojska, starczyłoby ich zaledwie na 50 000 żołnierza.

Ale niezależnie od trudności gospodarczych, rozprzężenie potęgowało się przez ciągłe walki domowe i przewroty. W ciągu krótkiego okresu dzielącego śmierć Walentyniana III (r. 455) od wystąpienia Odoakra (476) — dziewięciu cesarzy kolejno sprawowało władzę. Spośród nich czterech zamordowano; reszta usunięta została od panowania w sposób łagodniejszy albo zmarła niespodzianie z innych przyczyn. Cesarzy tych obwoływali i obalali wszechwładni naczelni wodzowie, przeważnie barbarzyńskiego pochodzenia. Zajmując to wysokie stanowisko wraz z przywiązaną doń godnością „patrycjusza" trzęśli oni nie tylko armią, ale całym państwem. Oni zawierali układy z barbarzyńcami, kierowali polityką i administracją państwa uzależniając od siebie panujących z tytułu tylko cesarzy. W wypadkach oporu z ich strony naczelni wodzowie podnosili bunt opierając się na wiernych im żołnierzach — przeważnie barbarzyńcach. Ponadto znajdowali oparcie w możnych-arystokracji ziemskiej Italii, która stanowiła w tym czasie prawdziwą potęgę społeczno-gospodarczą, a prócz tego skupiła w swych rękach najwyższe urzędy cywilne i godności duchowne. Magnaci ci chętnie łączyli się z naczelnymi wodzami, ilekroć groziło im ze strony cesarzy przywrócenie silnej władzy monarszej, a przez to ukrócenie ich przywilejów. Przez dłuższy czas faktyczny ster władzy znajdował się w rękach zromanizowanego Sweba Rycymera, który wynosił i usuwał cesarzy wedle swego uznania, wprowadzając zupełny zamęt i obniżając całkowicie powagę władzy cesarskiej. Gdy niedługo po śmierci Rycymera (r. 472) cesarz wschodni wyznaczył na swego kolegę (tj. cesarza zachodniego) na Zachodzie Juliusza Neposa (r. 474), nowy wódz naczelny i „patrycjusz" Orestes zmusił go do ucieczki (udał się do Dalmacji), ażeby wynieść na tron swego małoletniego syna Romulusa (w r. 475) przezywanego drwiąco Augustulus (cesarzątko).

Romulus niedługo cieszył się purpurą, bo już w r. 476 doszło do nowego przewrotu. Tym razem miał on donioślejsze następstwa. Przewrót spowodowały żądania wysunięte przez najemnych żołnierzy germańskich stacjonujących w północnej Italii. Żołnie-

rze ci dotychczas korzystali z kwaterunku wojskowego (por. str. 15). Teraz — podobnie jak wielu innych barbarzyńców będących w służbie rzymskiej, być może wskutek nieregularnego wypłacania żołdu — zażądali od Orestesa oddania im 1/3 części gruntów Italii. Wobec odmowy powstało wśród nich wrzenie i na ich czele (było ich ok. 10 — 15 000 pochodzących z pozostałości różnych ludów) stanął O d o a k e r, służący niegdyś w gwardii cesarskiej oficer pochodzenia barbarzyńskiego (scyryjskiego). Obwołany królem przez zbuntowanych żołnierzy, wystąpił Odoaker przeciw Orestesowi i odniósłszy nad nim zwycięstwo stał się panem Italii. „Cesarzątku" oszczędził życia, ale odsunął je od panowania wysyłając do majątku w Kampanii, gdzie korzystać miało z sutego zaopatrzenia.

Po dokonanym przewrocie Odoaker nie sięgnął sam po koronę, ale i — wbrew dotychczasowym praktykom — nie powołał również nikogo innego na tron. Zwrócił się natomiast w imieniu własnym i senatu do cesarza wschodniego z prośbą, by powierzył mu władzę nad Italią w charakterze namiestnika cesarskiego z tytułem patrycjusza. Znaczyło to, że odrębna godność cesarza na Zachodzie miała być zniesiona (wbrew praktyce już ugruntowanej od r. 395), a prowincje zachodnie miały być pośrednio podległe cesarzowi wschodniemu, rezydującemu w Konstantynopolu nad Bosforem. Cesarz początkowo wahał się, po śmierci zaś J u l i u s z a N e p o s a (480) nie widział już przeszkód w uznaniu stanowiska Odoakra. Wówczas też Odoaker odesłał oznaki, czyli insygnia, cesarskie do Konstantynopola. Zachód nie miał tedy odrębnego cesarza, nad samą Italią bezpośrednią władzę sprawować miał wódz barbarzyński.

Jednakowoż wydarzenia roku 476 nie były jakimś zasadniczym przełomem dziejowym, nie wbijały słupa granicznego dzielącego rzekomo epokę starożytną od średniowiecza, jak to się często twierdzi. Znaczenie ich było o wiele skromniejsze. Buntów najemnych żołnierzy germańskich i żądania przydziału im ziemi, jak wiemy, nie można uważać za coś niezwykłego w dziejach schyłkowego Cesarstwa. Rola Odoakra zasadniczo nie różniła się od roli innych wodzów germańskich, np. Stylichona czy Rycymera.

Odoaker doszedł do władzy nie przez inwazję, gdyż kwaterował on od dawna w Italii z wojskami złożonymi z barbarzyńców będących na służbie Rzymu. Dla Rzymian był urzędnikiem cesarskim, a królem wyłącznie dla barbarzyńców. Italia w dalszym ciągu stanowiła część składową Cesarstwa Rzymskiego, nie zmienił się również jej ustrój społeczny.

V. ITALIA POD WŁADZĄ BARBARZYŃCÓW — POCZĄTKI WŁOCH

Rządy Odoakra — Teodoryk Wielki — Upadek państwa Ostrogotów — Langobardowie w Italii — Romanizacja Langobardów — Italia a Cesarstwo — Dążności autonomiczne w Rzymie — Rozbicie polityczne Włoch

Przewrót roku 476 nie pociągnął za sobą głębszych zmian w Italii. Unikał ich — oparty wyłącznie na swej nielicznej armii — Odoaker pragnąc za wszelką cenę dojść do porozumienia z miejscową ludnością. Wywłaszczenie posiadaczy ziemskich celem przydziału gruntów żołnierzom przeprowadzono, wyłącznie w północnej Italii, z wielką ostrożnością, w porozumieniu z senatem rzymskim. Oznaczało to, że interesy arystokracji nie będą zbytnio uszczuplone. Ludność rzymska podlegała nadal dawnym prawom, a władzę bezpośrednią sprawowali nad nią urzędnicy rzymscy. Cały dawny zarząd państwowy pozostał niezachwiany, z tą tylko zmianą, że na czele jego stanął zamiast usuniętego cesarza wódz germański występujący w charakterze namiestnika cesarskiego, z tytułem patrycjusza. Chociaż Odoaker był arianinem, nie prześladował Kościoła katolickiego i nie odnosił się wrogo do kultury rzymskiej. Jako król, sprawował Odoaker pełną władzę nad barbarzyńcami, którzy tworzyli jakby odrębny stan wojskowy. Uznając zwierzchnictwo cesarza rezydującego w Konstantynopolu Odoaker mianował urzędników w jego imieniu.

W polityce zagranicznej odniósł Odoaker wiele sukcesów. Po śmierci Neposa włączył do Italii Dalmację, a na podstawie układu

z Genzerykiem odzyskał większą część Sycylii, co ułatwiło aprowizację Rzymu. Na północ od Alp rozbił państwo Rugiów (487—488 r.) w Norykum (dzisiejsza Austria), nie mając jednak sił, by skutecznie bronić linii Dunaju, przesiedlił z tej prowincji dużą część ludności romańskiej do Italii.



Ryc. 7. *Teodoryk W.* (portret na złotym medalionie), w lewym ręku trzyma kulę, z posążkiem Wiktorii. Napis: Rex Theodoricus Pius Princ (eps) I (invictus) S (emper).

Zatarg z Rugiami stał się jednym z powodów upadku Odoakra, albowiem występując rzekomo jako ich obrońca, Teodoryk Wielki, król Ostrogotów osiadłych wówczas w Mezji Dolnej, podjął wyprawę zbrojną na Italię. Istotnym jej celem było uzyskanie nowych siedzib w bogatym i wielkim kraju. Teodoryk, który związał się przymierzem z cesarzem, podsunął mu myśl wypędzenia Odoakra z Italii. Cesarz wyraził swą zgodę; chciał zapewne pozbyć się zbyt bliskiego sąsiedztwa niespokojnych Ostrogotów, toteż mianował Teodoryka naczelnym wodzem powierzając mu usunięcie Odoakra i objęcie po nim władzy na Półwyspie Apenińskim. W r. 488 Teodoryk opuścił Mezję i na czele około 20 000 wojska ruszył ku Italii, którą zdołał po kilku latach ciężkich walk ostatecznie opanować. Nie obeszło się zresztą bez podstępu. Gdy po zdobyciu Rawenny Odoaker dostał się w ręce zwycięzcy, Teodoryk zaprosił go na ucztę i bezbronnego zamordował (r. 493), łamiąc przyrzeczenie dopuszczenia go do współrządów.

Rządy Teodoryka w Italii (493—526) opierały się na podobnych zasadach, co rządy Odoakra. Teodoryk występował w podwójnej roli: jako król Gotów i jako „patrycjusz" Rzymian — namiestnik cesarski, tytułował się *Flavius* (tytuł przysługujący członkom rodziny cesarskiej) *Theodoricus rex* (Teodoryk król). Jako namiestnik cesarski, sprawował władzę nad Rzymianami, im też powierzał godności cywilne; bił monetę z podobizną cesarską,

wydawał rozporządzenia — edykty (wydawanie ustaw zastrzeżone było dla cesarza), mianował w porozumieniu z cesarzem konsulów, korzystał z przywileju noszenia purpurowych szat.

Jako król, rządził swoim ludem, konsekwentnie przestrzegając jego odrębnych praw. Ostrogoci tworzyli zamkniętą grupę społeczną, wojskową, religijną i etniczną. Nie byli oni obywatelami rzymskimi, nie mogli więc zawierać związków małżeńskich z Rzymianami; wyznawali religię ariańską, posługiwali się własnym językiem, własnymi prawami plemiennymi. Ostrogoci byli obowiązani jedynie do powszechnej służby wojskowej, co nie odbiegało zresztą od stanu dotychczasowego w Italii, odkąd siła zbrojna Rzymu oparła się na barbarzyńcach (por. str. 14—15). Armię swą, choć złożoną wyłącznie z barbarzyńców, uważał Teodoryk za „tarczę", „obrońców Italii", a gdy włączał do Italii zdobyte przez niego kraje, nazywał to „przywróceniem" nad nimi władzy cesarskiej.

Ostrogoci osiedlili się przeważnie w północnej a także wschodniej części Półwyspu. Dla zaopatrzenia ich w ziemię trzeba było uciec się do częściowego wywłaszczenia Rzymian; przeprowadzono je jednak z dużą oględnością. Przede wszystkim na ten cel przeznaczono majątki opuszczone przez właścicieli, a zwłaszcza grunty pozostałe po wybitych żołnierzach Odoakra. Jedni z posiadaczy rzymskich musieli oddać trzecią część gruntów wraz z inwentarzem, zabudowaniami, niewolnikami i kolonami, inni obłożeni zostali daniną wynoszącą 1/3 zbiorów.



Ryc. 8. *Złota sprzączka* (fibula) *ostrogocka* (z wieku VI w postaci orła)

Poza tym ustrój społeczny Italii nie uległ zasadniczej zmianie. W porównaniu z okresem schyłkowego cesarstwa, ale na krótki okres czasu, wzrosła liczba średnich i drobnych rolników. Wśród Gotów bowiem wytworzyła się klasa możnych, której przypadły największe korzyści z podziału gruntów odebranych Rzymianom.

Zbliżyli się oni do wielkich posiadaczy rzymskich, którzy nie przestali odgrywać przodującej roli w życiu gospodarczym i politycznym. Podobnie jak za Odoakra, otaczana szczególną łaską przez króla arystokracja rzymska i organ reprezentujący jej interesy — senat — wzrosły na znaczeniu.

Rządy Teodoryka nie przyniosły zatem głębszej rewolucji ani politycznej, ani społecznej. Otoczony doradcami rzymskimi, nawiązywał Teodoryk do dawnego Rzymu: wznowił rozdawnictwo zboża dla ludu stołecznego, dbał o zaopatrzenie w żywność Rzymu, wznawiał roboty budowlane, wydawał zarządzenia w sprawie konserwacji i odbudowy zabytków architektonicznych i artystycznych, organizował igrzyska, troszczył się o wodociągi (akwedukty), o łaźnie (termy), o szkolnictwo. W korespondencji z dworem cesarskim w Konstantynopolu stale zapewniał o swych uczuciach oddania dla cesarza i Cesarstwa, o swym uwielbieniu dla kultury rzymskiej. W stosunku do katolików, choć był arianinem, odznaczał się dużą tolerancyjnością, a nawet wobec żydów głosił zasadę: *„Nie możemy narzucać religii, albowiem nikogo nie można zmusić, by wierzył wbrew woli"*.

W ten sposób Italia za Teodoryka formalnie nie przestała być częścią składową Cesarstwa i mogła pielęgnować nadal kulturę antyczną. Ale ten gorący zwolennik współżycia Gotów z Rzymianami nie uczynił właściwie nic, by zasypać przepaść dzielącą ich od siebie. Wręcz przeciwnie, skrupulatnie trzymał się zasady odrębności kulturalnej i etnicznej Gotów, którzy zachowując swoje prawa, ustrój, obyczaje i religię skazani byli na pozostanie „barbarzyńcami". W imię pokoju wewnętrznego usiłował co prawda poskromić żywy wciąż jeszcze obyczaj germański krwawej zemsty, zmusić swych rodaków do dyscypliny i do podporządkowania się zarządzeniom władz, ale nie myślał o narzucaniu im kultury rzymskiej. Niechęć do niej wśród Gotów musiała być niemała, skoro po śmierci Teodoryka zaprotestowali oni przeciw wychowywaniu jego małoletniego następcy w duchu rzymskim. Wyrażając obawy, że w ten sposób spaczy się charakter przyszłego władcy, zażądali, by rósł, jak jego przodkowie, wśród Gotów — wojowników.

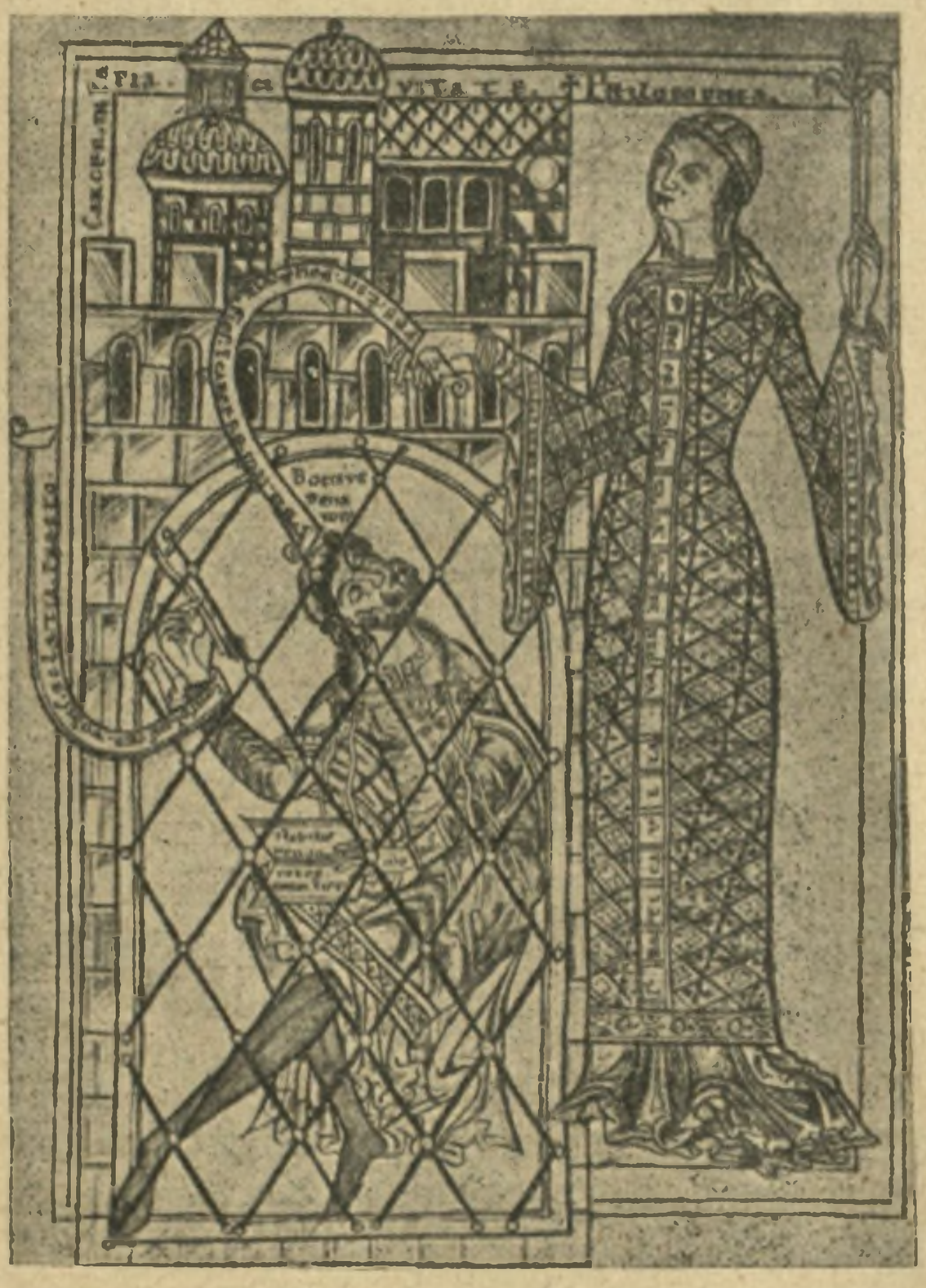
Jeśli panowanie Teodoryka nie przyczyniło się do romanizacji barbarzyńców, to z drugiej strony nie stworzyło ono również warunków do odwrotnego procesu: germanizacji Italii. Osiedleni w stosunkowo niedużej liczbie — wraz z członkami rodzin nie przekraczali oni zapewne 100 000 głów — tworząc przy tym ściśle zamkniętą grupę, Gotowie nie mieli sposobności oddziaływania na ludność tubylczą. W rezultacie współżyjąc ze sobą pozostali oni sobie obcy.

W polityce zewnętrznej Teodoryk dążył do zabezpieczenia Italii przed grożącymi jej najazdami od północy, wcielając do swego państwa lub uzależniając od niego prowincje dunajskie. Rozwinął żywą działalność, ażeby zbliżyć do siebie wiele dworów germańskich przez zawieranie związków małżeńskich z ich panującymi. Baczył przy tym, by żadne z państw barbarzyńskich nie uzyskało zdecydowanej przewagi nad innymi, ze szczególnym niepokojem śledził też rozrost potęgi frankońskiej w Galii. Organizował przeciw niej sojusze zagrożonych państw i wystąpił zbrojnie jako sprzymierzeniec wypieranych z Galii przez Franków Wizygotów zajmując P r o w a n s j ę (poł. Galia). Nie mógł jednak przeszkodzić ugruntowaniu się niebezpiecznej przewagi Franków wspieranych przez cesarza, który z kolei obawiał się właśnie zbytniego rozrostu terytorialnego i niezależności państwa Teodoryka.

W ostatnich latach panowania naraził się Teodoryk na ostry zatarg zarówno z Cesarstwem, jak i z Rzymianami italskimi. Na tronie cesarskim zasiadał wówczas (od r. 518) Justyn I. W przeciwieństwie do swego poprzednika Justyn pogodził się z Kościołem katolickim i wydał ostre zarządzenia przeciw „heretykom". Teodoryk wystąpił w Konstantynopolu w obronie prześladowanych, interesując się szczególnie losem swych współwyznawców — arian. Podejrzliwie śledził teraz zachowanie się italskich katolików-Rzymian, którzy w tym zatargu religijnym musieli sympatyzować z cesarzem. Pochwycenie listu pisanego przez jednego z senatorów do cesarza zapoczątkowało zwrot w dotychczasowej polityce wewnętrznej Teodoryka, przełom w przyjaznych dotąd stosunkach między królem i Rzymianami. Pod zarzutem zdrady stanu wtrącono do więzienia wysokiego dostojnika B o e c j u s z a;

podobny los spotkał przewodniczącego senatu. Obu dostojników skazano na śmierć. Boecjusz czekając długo na wyrok poświęcił czas spędzony w więzieniu rozmyślaniom, których owocem było dzieło pozostawione potomności i cieszące się wielką poczytnością w średniowieczu, pt. *Pociecha filozofii.*

Jak kruche jednak były podstawy państwa Ostrogotów, które opierało się na porozumieniu z arystokracją miejscową, okazało się wkrótce po śmierci jego założyciela. Córka Teodoryka A m a l a s u n t a, sprawująca w zastępstwie rządy, próbowała powrócić do zachwianej polityki przyjaźni z Rzymianami, ale spotkała się z oporem ze strony Gotów. Nie mając miru u rodaków związała się bliżej z dworem w Konstantynopolu i w poszukiwaniu tam oparcia gotowa była zrzec się panowania na rzecz Cesarstwa. Gdy zaś z rozkazu męża została wtrącona do więzienia i tam uduszona (w r. 535), ówczesny cesarz Justynian Wielki znalazł pozór, by wystąpić jako mściciel zamordowanej, i zażądał oddania mu Italii. Pociągnęło to za sobą wystąpienie zbrojne cesarza, długą i rujnującą wojnę na Półwyspie, prowadzoną przez dowódców cesarskich B e l i z a r i u s z a i N a r s e s a. Gotowie bronili się przez 20 lat, aż wreszcie resztki ich skapitulowały (r. 555). Wynikiem



Ryc. 9. *Filozofia pociesza uwięzionego Boecjusza* (ryc. z pocz. w. XIII)

wojny było niemal doszczętne wytępienie Ostrogotów, po których nie zostało żadnych trwałych śladów w Italii. Italia została wcielona do Cesarstwa Wschodnio - Rzymskiego. Na jej czele stanął teraz wysoki urzędnik cesarski, wyposażony we władzę cywilną i wojskową, zwany egzarchą, z siedzibą w Rawennie. Rzym, który podczas wojen z Gotami kilkakrotnie oblegany przechodził z rąk do rąk, spadł do roli małego miasta z kilkudziesięciotysięczną ludnością.

Zaledwie jednak odwołano z Italii zwycięskiego wodza (Narsesa), gdy wyniszczony kraj stanął w obliczu nowej inwazji— tym razem Langobardów (r. 568). Lud ten, podobnie jak Gotowie, należący do szczepu germańskiego, stosunkowo późno pojawił się nad granicą rzymską. U schyłku V stulecia zajął on obszar zajmowany uprzednio przez Rugiów, około r. 550 osiedlił się w Panonii. W przymierzu z Awarami (lud pochodzenia tureckiego) przeprowadził zwycięską walkę z Gepidami, zmuszony był jednak ustąpić Panonię swym sprzymierzeńcom. Wówczas to w poszukiwaniu nowych siedzib pod wodzą króla Alboina wyruszył na podbój Italii. Langobardowie wyprawili się wraz z rodzinami i dobytkiem zamierzając osiedlić się w zdobytym kraju. W przeciwieństwie do Ostrogotów nie pytali o zezwolenie cesarza i nie w charakterze „sprzymierzeńców" Rzymu, ale jako najeźdźcy rozpoczęli w r. 568 podbój Półwyspu Apenińskiego.

W obliczu tak groźnej inwazji Cesarstwo, zajęte wówczas innymi sprawami, pozostawiło Italię samej sobie. Ludność zaś, wyniszczona długą wojną, nie stawiała oporu albo też, jak to czynili niewolnicy i chłopi, stanęła po stronie najeźdźcy. W tych warunkach Langobardom udało się w ciągu kilku lat opanować dużą część północnej Italii (dolina Padu od nich nazwaną została Lombardią), nadto Toskanię oraz obszary dookoła Spoleto i Benewentu. Podboju dokonywali Langobardowie w sposób gwałtowny: pustoszyli kraj, wywłaszczali, mordowali albo wpędzali w niewolę posiadaczy ziemskich. Po śmierci Alboina (r. 572) i jego następcy (r. 574) najeźdźcy przez 10 lat rządzili się bez króla; na ich czele stanęło wówczas około 50 książąt *(duces)*, którzy objęli władzę nad poszczególnymi okręgami podbitego kra-

ju. Żołnierze langobardzcy zostali obdzieleni ziemią, a najwięcej gruntów przypadło w udziale książętom. Do podziału przeznaczono dawne dobra cesarskie, kościelne itd., jak również majątki prywatnych właścicieli. Reszta posiadaczy obowiązana była do płacenia 1/3 zbiorów najeźdźcom. Po podboju wzrosła w Italii liczba drobnych wolnych rolników, przy czym Langobardowie zachowali początkowo pewne pozostałości po dawnym ustroju wspólnoty rodowej. Gdy w roku 584 w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego Langobardowie wznowili monarchię, połowę dóbr książęcych oddano królowi.

W przeciwieństwie do Teodoryka królowie (podobnie jak książęta) langobardzcy sprawowali władzę nad całą ludnością, zarówno nad barbarzyńcami, jak i Rzymianami. Wśród najeźdźców z biegiem czasu następowało coraz silniejsze zróżnicowanie społeczne i kształtować się zaczęły stosunki feudalne. Część Langobardów znajdująca się w położeniu półwolnych pracowała na roli, podobnie jak rzymscy kolonowie, z którymi też z czasem zlała się w jedną klasę chłopów poddanych. Śród wolnych wytworzyła się grupa możnych, pochodząca od książąt, urzędników i drużynników króla. W jej ręce przeszły wielkie posiadłości ziemskie.

Władza królów langobardzkich początkowo nie była dziedziczna. Królów obierali możni, książęta, a zwyczajem germańskim nowego władcę żołnierze wynosili na tarczy. Od czasu ustalenia się monarchii książęta stali się urzędnikami króla, sprawując jednak swą godność dożywotnio, a nawet dziedzicznie, uniezależniali się od władcy. Wobec tego królowie zastąpili ich wynagradzanymi przez nich i odwołalnymi urzędnikami zw. gastaldami.

Początkowo Langobardowie słabo ulegali wpływom rzymskim. Zachowywali odrębny ustrój, obyczaje, język, religię (ariańską) i prawo plemienne. Stan ten jednak nie mógł trwać długo; rozproszeni w stosunkowo niedużej liczbie pośród ludności tubylczej, skazani byli na asymilację. Najwcześniej ulegli jej możni Langobardczycy, których interesy lepiej zabezpieczały urządzenia i prawo rzymskie niż dawne tradycje rodzime.

Gdy padła zapora religijna dzieląca Langobardów od Rzymian — w ciągu w. VII przejęli wyznanie katolickie — r o m a n i z a c j a poczęła czynić szybkie postępy. Osiedleni po miastach wojownicy langobardzcy wchodzili w związki małżeńskie z Rzymiankami, przejmowali obce zwyczaje, zaczęli używać języka tubylców, tj. ł a c i n y l u d o w e j (tzw. wulgarnej, z wieloma naleciałościami z języka germańskiego), a nawet interesować się kulturą rzymską. Nie znaczy to, by całkowicie zerwali ze swą tradycją rodzimą, choć po łacinie spisywali teraz dzieje własnego ludu: *O początkach Langobardów* (około r. 670), *Historię Langobardów* (Pawła Warnefryda Diakona, koniec w. VIII). Pomimo romanizacji panowanie Langobardów pozostawiło pewne ślady w języku i w prawodawstwie przyszłych Włoch średniowiecznych.

Langobardowie nie zdołali opanować całej Italii. Właściwym trzonem ich państwa była północna część Półwyspu; inne posiadłości znajdowały się w luźnym związku z królestwem, wytworzyły się tam autonomiczne księstwa, co częściowo dało początek p ó ź n i e j s z e m u r o z b i c i u p o l i t y c z n e m u W ł o c h. Poza tym duża część Italii pozostała przy Cesarstwie. Należały do niej: rezydencja egzarchy — Rawenna, Bolonia, wzdłuż Adriatyku — tzw. Pentapolis, na południu — Brucjum, Kalabria, Apulia. Również Rzym z okręgiem, tworzący Księstwo Rzymskie *(Ducatus Romanus),* podlegał zwierzchnictwu cesarza.

Rządy militarne egzarchów, nie liczące się z interesami ludności miejscowej, dotkliwie dawały się jej we znaki; jak twierdził papież Grzegorz I (u schyłku w. VI), boleśniejsze były niż „*miecze Langobardów*". Zajęte sprawami na Wschodzie, Cesarstwo nie mogło zapewnić ludności obrony przed najeźdźcami: toteż w Księstwie Rzymskim przestano na nią liczyć, organizowano własne siły zbrojne (milicję) i skupiano się przy papieżu, który rozporządzając dużymi środkami materialnymi (*Patrimonium S. Petri*, tj. dziedzictwo św. Piotra) i autorytetem moralnym, zdobywał sobie nie tylko prymat kościelny na Zachodzie, ale wyrastał powoli na sternika politycznego Rzymu. Papieże organizowali obronę Rzymu, układali się z napastującymi Langobardami

lub szukali przeciw nim sprzymierzeńców. W miarę zaś tego, jak wzrastały różnice kulturalne i religijne między rzymską, katolicką Italią a greckim i „heretyckim" Bizancjum, wzmagały się w Rzymie dążności autonomiczne. Dochodziło nawet do tego, że w walce przeciw dekretom obrazoburczym (wydanym przez cesarza bizantyjskiego w r. 726), jak twierdził biograf papieski: *„Rzymianie i Langobardowie związali się ze sobą jednym węzłem wiary niby bracia"*. Jednakże przyjazne stosunki między Langobardami i papiestwem nie trwały długo.

Ponawiane przez nich właśnie w wieku VIII ataki na Rzym w celu opanowania całej Italii godziły bezpośrednio w papiestwo. W obronie swej niezależności szukało ono oparcia początkowo w Cesarstwie, a później u Franków. Wstawiennictwo Franków (za Pepina) zmusiło Langobardów do zwrotu zdobytych ziem (m. in. Rawenny), które przeszły teraz pod bezpośrednią władzę papieża (r. 756). Dały one wraz z Rzymem początek Państwu Kościelnemu. Gdy w dalszym ciągu Langobardowie niepokoili posiadłości papieskie, wystąpił zbrojnie przeciwko nim Karol W. i państwo langobardzkie przestało istnieć (r. 774). Niedługo potem Karol koronował się na cesarza rzymskiego (r. 800) odrywając ostatecznie Rzym od Cesarstwa Bizantyjskiego, którego zwierzchnictwu dotąd podlegał.

Usunięcie Langobardów nie przyniosło jednak wyzwolenia i zjednoczenia Italii. Przewagę uzyskali w niej Frankowie dzieląc się władzą częściowo z Bizancjum, przy którym zostały już tylko małe skrawki na Półwyspie (na wybrzeżach południowych i północnych, m. in. wyspa Rialto — późniejsza Wenecja). W pierwszej połowie w. IX rozpoczęli podbój Sycylii Arabowie; stąd wyruszali na wyprawy łupieżcze zapędzając się nawet pod sam Rzym. W wieku X cesarze niemieccy sięgnęli po Włochy, a w następnym stuleciu południowa część Półwyspu dostała się wraz z Sycylią pod władzę Normanów.

W ten sposób od najazdu langobardzkiego Półwysep Apeniński stał się na długie wieki przedmiotem zaborczości i współzawodnictwa obcych potęg. Ani Langobardowie, ani Frankowie, ani Niemcy, ani papieże nie zdo-

łali zjednoczyć Włoch, które przez cały ciąg dziejów średniowiecznych i jeszcze długo później (do połowy w. XIX) rozbite były na wiele państw. Sprzyjał temu rozbiciu i je potęgował panujący we Włoszech przez wiele stuleci ustrój feudalny; rywalizujące ze sobą potężne rody artystokratyczne owładnęły całymi połaciami kraju, tworząc własne niezależne księstwa.

Pomimo to wśród ludności wcześnie już zaczęło się wytwarzać poczucie wspólnoty narodowej. Wchłaniając i asymilując różne elementy obce i czerpiąc wciąż soki żywotne z żywej tu tradycji rzymskiej — Włosi z niechęcią odnosili się do obcych — „barbarzyńców" i raz po raz podejmowali walkę przeciw rządom „cudzoziemców". W języku i całej kulturze włoskiej pomimo różnych wpływów zdecydowanie wzięły górę elementy romańskie. W ten sposób kształtować się zaczął naród romański — Włochów.

VI. HISZPANIA WIZYGOCKA I NAJAZD ARABÓW

Upadek państwa tolozańskiego — Walki religijne — Triumf Kościoła i romanizacja — Początki narodu hiszpańskiego — Elekcyjność królów — Wzrost możnych i ucisk ludu — Upadek Wizygotów — Najazd arabski i walka o wyzwolenie Hiszpanii.

Barbarzyńcy, którzy w r. 409 (por. str. 27) wdarli się na Półwysep Iberyjski, w większości swej przeszli przez kraj jak huragan i zniknęli nie pozostawiając po sobie trwałych śladów. Wandalowie z Alanami po latach dwudziestu wywędrowali do Afryki, a pamięć o nich zachowała się jedynie w nazwie Andaluzji *(Vandalusia)* i Katalonii *(Gothalonia)*. Trzeci z kolei — Swebowie wyparci w północno-zachodni kąt, do Galicji, utworzyli tam własne państwo i utrzymali swą niezależność do r. 585. Dziedzictwo po wszystkich wymienionych ludach w Hiszpanii objęli Wizygoci. Początkowo ośrodkiem ich państwa była, jak wiemy, południowo-zachodnia Galia ze stolicą w Tuluzie. Największą potęgę osiągnęło ono za króla Eurika (466—484), gdy granice państwa Wizygotów rozciągały się od Gibraltaru do Loary. Ale ta rozciągłość terytorialna była w pewnym stopniu źródłem jego słabości. Rozproszeni bowiem na wielkim obszarze, Wizygoci nie mogli skupić swych sił. Znajdując się w znikomej mniejszości wśród obcej ludności rzymskiej, odcięci od świata germańskiego, skazani byli prędzej czy później na zagładę. Ich królowie nie potrafili zjednać sobie miejscowej ludności. Próba uczyniona w tym celu przez Alaryka II (484—

507), który wydał do użytku Rzymian zbiór praw *(Lex Romana Visigothorum*, tj. *Prawo Rzymskie Wizygotów)* oparty ściśle na tradycji rzymskiej, przyszła za późno. Tymczasem bowiem narosło widmo krwawej rozprawy z potężnym królem Franków K l o d w i g i e m mającym przez swe katolickie wyznanie poparcie Kościoła w całej Galii. W roku 507 doszło do wojny i w bitwie pod V o u i l l é (czyt. Wuje; niedaleko Poitiers, na południe od Loary) odniósł Klodwig decydujące zwycięstwo wypierając Wizygotów niemal całkowicie z Galii. Jedynie wstawiennictwu Teodoryka W. (por. str. 41) zawdzięczali pokonani zachowanie swej niezależności i utrzymanie drobnej części Galii, między ujściem Rodanu i Pirenejami, tzw. S e p t y m a n i i.

Teraz ośrodek państwa wizygockiego przesunął się do Hiszpanii; tutaj też po śmierci ostatniego potomka dynastii Baltów (w. r. 531) przeniesiono najpierw stolicę do B a r c e l o n y, później do T o l e d o położonego w samym środku Półwyspu. Rządy Wizygotów opierały się początkowo na zasadzie utrzymania odrębności prawnej, religijnej i etnicznej, nie mieszania się z miejscową ludnością rzymską. W przeciwieństwie zaś do tolerancyjności Teodoryka Wielkiego królowie ariańscy w Hiszpanii prześladowali katolików wywołując niezadowolenie ludności tubylczej, jak również powodując interwencje obce ze strony Franków i Cesarstwa. W połowie VI stulecia wybuch powstania sprowadził na kraj Bizantyjczyków. Cesarz Justynian występując jako obrońca katolików zorganizował wyprawę zbrojną, ale za tę pomoc kazał sobie zapłacić odstąpieniem mu południowej Hiszpanii. Jedynie na skutek późniejszego osłabienia Cesarstwa powróciła ona po przeszło półwieczu pod zwierzchnictwo wizygockie.

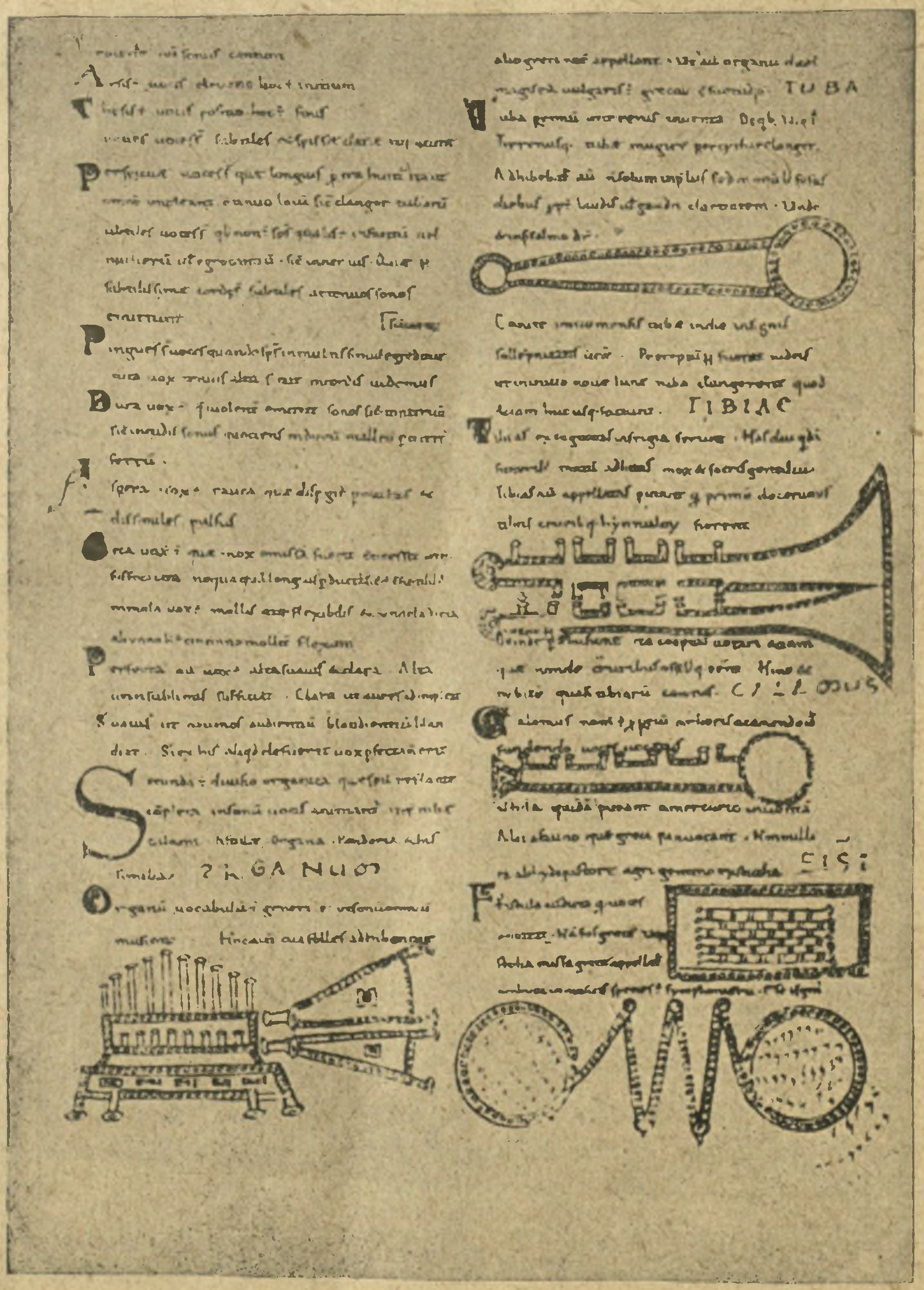
Zacięta walka domowa rozgorzała znów za panowania króla L e o w i g i l d a (567—586). Gdy syn jego (Hermenegild) wyrzekł się arianizmu na rzecz prześladowanego wyznania, ludność katolicka obwołała go królem. Przeciw sobie wystąpili teraz wraz ze swoimi zwolennikami Leowigild i jego syn, który po porażce skazany został na śmierć z wyroku ojca (r. 585). Jednakże wobec przewagi miejscowej ludności katolickiej następca Leowigilda, R e k a r e d (586—601), zdecydował się wreszcie na porzucenie

arianizmu pociągając za sobą duchowieństwo i ludność wizygocką. Przyśpieszyło to proces romanizacji, czemu sprzyjało również zbliżenie do siebie możnych wizygockich i rzymskich, tworzących wspólną klasę wielkich posiadaczy. Wizygoci przejmowali obyczaje rzymskie, język miejscowy (łacinę ludową), zapoznawali się z literaturą łacińską; zniesiono też odrębność praw i zakaz małżeństw mieszanych. Król Recesswint wycofał w r. 654 dawne prawa i zamiast nich wprowadził jednolity kodeks obowiązujący wszystkich obywateli państwa.

Wyrazem zbliżenia do siebie Wizygotów i Rzymian było posługiwanie się przez barbarzyńców w piśmiennictwie łaciną, jak świadczy o tym np. *Kronika* opata Jana z Biclaro (z pocz. w. VII) albo *Żywot biskupa Dezyderiusza z Vienne*, napisany przez króla wizygockiego Sisebuta (612—620). Z drugiej jednak strony widzimy, jak ludność rzymska, związana z kulturą dawną, traciła poczucie politycznej łączności z Rzymem i Cesarstwem. Izydor, biskup Sewilli, najwybitniejszy pisarz hiszpański tego okresu, choć pochodzenia rzymskiego, oddany był całkowicie Wizygotom i swej ojczyźnie hiszpańskiej. Jego dzieło pt. *Etymologiarum Libri XX* — rodzaj słownika rozumowanego, zawierający w popularnym encyklopedycznym skrócie dorobek wiedzy starożytnej, jedna z najpoczytniejszych książek średniowiecza — świadczyło o tym, że doceniał jej wagę. Z drugiej jednak strony Izydor nie czuł się już związany z *Imperium Romanum;* opowiadając w swych kronikach o walkach Gotów z Cesarstwem w gorących słowach wielbił Hiszpanię — *„piękno i ozdobę świata"*, skąd światło płynie na Zachód i Wschód, a którą uszczęśliwił *„przesławny lud Gotów"*, odkąd ją *„porwał i pokochał"*. Dumą napawał Izydora fakt, że nawet Rzym — władca świata — zmuszony był im ulec. Współżycie w obrębie jednego państwa, wspólne warunki bytowania wytwarzały wspólność interesów i torowały drogę poczuciu wspólnoty między zwyciężonymi i zwycięzcami, prowadziły do kształtowania się nowego narodu hiszpańskiego.

Podobnie jak w Italii, tak i w Hiszpanii przewagę uzyskały elementy rzymskie i język hiszpański oparty na łacinie stał się

jednym z języków romańskich. Przybysze germańscy ulegli całkowitej asymilacji. Pewne ślady po Wizygotach prze-



Ryc. 10. *Karta z „Etymologiae" Izydora z Sewilli* (rękopis z w. X—XI)

trwały jedynie w późniejszym prawie hiszpańskim, a nade wszystko w imionach własnych arystokracji hiszpańskiej.

Podobny proces romanizacji dokonał się u Swebów, którzy, jak wiemy, początkowo posiadali własne państwo, a od r. 585 zostali wcieleni do królestwa wizygockiego. Być może, iż różnice etniczne pomiędzy Swebami a Gotami przyczyniły się do wytworzenia na obszarze przez nich zajętym odrębnego narodu portugalskiego.

Całkowicie odmienne oblicze zachowała natomiast ludność zamieszkała w północnej Hiszpanii, w górzystej Kantabrii. Pochodzenia iberyjskiego i zmieszana z Celtami, słabo uległa romanizacji za panowania rzymskiego. Po najazdach germańskich odrzuciwszy pokost romański powróciła do swej odrębności, której uparcie broniła zarówno przed Wizygotami, jak i później przed Frankami. Ludność ta — to Baskowie, których potomkowie do dziś zachowali swój odrębny charakter etniczny. W wieku VII opanowali oni kraj położony między Pirenejami i Garonną, zwany od nich Gaskonią. Wreszcie na uboczu społeczeństwa chrześcijańskiego Hiszpanii trzymali się liczni tam wtedy Żydzi. Państwo Wizygockie stosowało względem nich srogie prześladowania. Jeden z królów (w r. 616) zarządzić miał masowe nawrócenie 90 000 Żydów. Inni ograniczali Żydom prawo prowadzenia handlu, zakazywali im najmowania do służby chrześcijan itd. albo zarzucając im zdradę państwa konfiskowali ich mienie i masowo wypędzali z kraju.

Jedność religijna, w imię której Rekared porzucił arianizm, nie doprowadziła do trwałego pokoju i scalenia wewnętrznego Hiszpanii. Chociaż Kościół w celu wzmocnienia autorytetu monarchy zaprowadził zwyczaj namaszczania panującego „olejem świętym" *(sakra)*, władza królewska nie miała dostatecznej powagi i oparcia w społeczeństwie. Szerokie rzesze ludności oddanej na pastwę wyzysku możnym odnosiły się zupełnie obojętnie do państwa. Panowie świeccy i duchowni, skupiający w swych rękach wielkie posiadłości ziemskie, butnie występowali przeciw wszelkiej próbie ugruntowania silnej, dziedzicznej monarchii.

Synod (zjazd biskupów i duchownych) w Toledo w r. 633 uchwalił jako obowiązujący przepis kościelny (kanon) — zasadę elekcji króla przez możnych świeckich i biskupów. Pomimo oporu ze strony władzy królewskiej i bezwzględnej walki z arystokracją (stracono wówczas 500 możnych) zasada elekcji, po raz drugi uchwalona na synodzie i zatwierdzona przez króla w roku 653, odniosła ostateczny triumf. Wynikiem jej były częste walki o tron, co dawało możnym sposobność do uzależnienia od siebie królów, a zarazem doprowadzało do osłabienia państwa. Obliczają, że spośród 35 panujących 17 zgładzono albo zdetronizowano.

Gdy jednak synody swymi uchwałami ugruntowały zasadę wybieralności króla, to z drugiej znów strony królowie nakazywali Kościołowi popieranie ich zarządzeń, choćby stały one w sprzeczności z głoszonymi zasadami religijnymi, i choć fanatycznie tępili inne wyznania, pozbawiali Kościół niezależności. Związanie się zaś duchowieństwa wyższego z możnymi świeckimi, solidarna przez nich obrona stanu posiadania i przywilejów powodowały wzrastające rozgoryczenie wśród szerokich rzesz ludności i wrogi stosunek do własnego państwa.

W tych warunkach jedynie szczęśliwe położenie geograficzne oraz osłabienie polityczne w wieku VII sąsiadów (Franków i Cesarstwa) zapewniło królestwu wizygockiemu bezpieczeństwo zewnętrzne. Tymczasem od Wschodu wyrosła nowa potęga zaborcza Arabów. Opanowawszy północną Afrykę (znajdującą się od r. 534 pod władzą cesarską) Arabowie w r. 698 zajęli Kartaginę i oto pojawili się nad Gibraltarem. Gdy w r. 711 dowódca arabski Taryk na czele zaledwie kilku tysięcy żołnierzy wyprawił się do Hiszpanii — jedna bitwa stoczona w okolicach Kadyksu, prawdopodobnie pod Jerez (wymawiaj Cheres) de la Frontèra, rozstrzygnęła o losach całego państwa. Poległ w niej ostatni król Wizygotów, Rodryg, a rozbite wojska niezdolne były do stawiania dalszego oporu. W ciągu kilku lat najeźdźcy opanowali całą Hiszpanię czyniąc z niej prowincję arabską. Wzgórze skaliste nad cieśniną nazwano od imienia zwycięzcy Taryk, a od arabskch słów *Dżebel al Taryk* (tj. Góra Taryka) powstała nazwa Gibraltaru.

Jedynie na północy Półwyspu (Asturia) udało się ludności zachować niezależność. Stąd też w drugiej połowie w. XI podjęto walkę o wyzwolenie całej Hiszpanii. Nie bez pomocy obcych rycerzy — zwłaszcza francuskich — Hiszpanie wydzierali muzułmanom kraj za krajem. W tej długiej i zażartej walce pełnej umiłowania wolności, ale i fanatyzmu religijnego stopniowo rozszerzał się obszar wyzwalanej Hiszpaniii, aż u schyłku wieków średnich wydarto Arabom ostatnią ich twierdzę na południowym cyplu półwyspu — Granadę (1492).

Przetrwawszy długi okres niewoli, wchłonąwszy różne elementy obce, a między innymi również arabskie — ludność hiszpańska zachowała swą łączność z tradycją rzymską: ostatecznie też wytworzył się tu, podobnie jak i na obszarze dawnej Galii i Italii, naród romański — Hiszpanów.

VII. GALIA POD WŁADZĄ FRANKÓW

Frankowie w Galii — Klodwig — Władza królewska — Dwór i administracja — Wymiar sprawiedliwości — Stosunki gospodarcze i społeczne — Wzajemne zbliżenie Franków i Rzymian

Spośród germańskich barbarzyńców, którzy opanowali Zachód, szczególna rola przypadła Frankom. Początkowo nic nie zdawało się wskazywać na to, by oni właśnie mieli uzyskać przewagę i zjednoczyć Galię pod swoją władzą. Na początku w. V dzielili się na drobne ludy, jak np. Franków salickich, ripuarskich, nad którymi rządy sprawowali miejscowi naczelnicy. Do Galii przenikali od dawna w charakterze rolników i żołnierzy, osiedlali się tam jako poddani lub sprzymierzeńcy Rzymu. Dopiero po przełamaniu granicy nad Renem rozpoczęli dzieło podboju. Ale w przeciwieństwie do wielu innych barbarzyńców wdzierających się głęboko w prowincje rzymskie, Frankowie zajmowali obszary pograniczne, posuwali się wolno, nie odrywając się od pnia macierzystego, od świata germańskiego. Do połowy wieku V opanowali północno-wschodnią Galię do Sommy nie wytworzywszy jeszcze silnego i jednolitego państwa. W roku 451 wzięli udział w wojnie z Attylą po stronie Rzymu. W charakterze władców zależnych jeszcze od Cesarstwa wystąpili na widowni dziejowej pierwsi królowie Franków salickich z dynastii Merowingów.

Zwrot dokonał się dopiero wówczas, gdy władzę objął pierwszy protoplasta imienia licznych potem Ludwików francuskich,

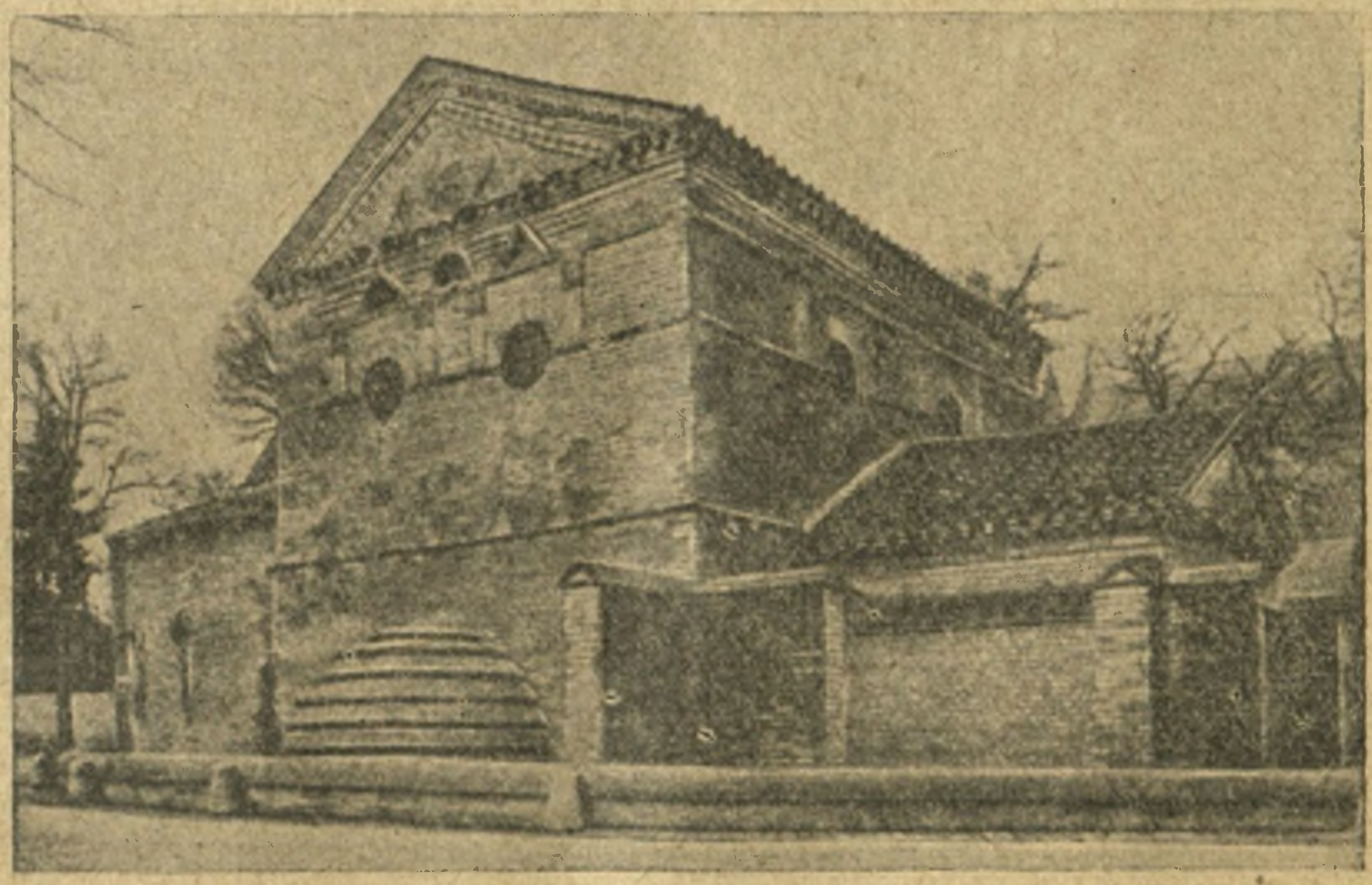
Klodwig. Drobny ten „królik", władający zaledwie miastem Tournai (czyt. Turne — na północ od Sommy) z okolicą, wyrósł wkrótce na budowniczego wielkiej, potężnej monarchii. Przy pomocy swej drużyny bez skrupułów usuwał przeszkodę po przeszkodzie torując sobie drogę do władzy. W pierwszym etapie opanował północną Galię pobiwszy Sjagriusza (r. 486) próbującego na własną rękę bronić prawdziwej oazy rzymskiej otoczonej przez barbarzyńców na obszarze między Sommą i Loarą.



Ryc. 11. *Nagrobek frankoński z Moselkern, Niemcy* (w. V—VI)

Cały ten kraj przeszedł teraz w ręce zwycięzcy, który tymczasem pozbył się również innych władców salickich zawadzających jego ambicjom. Zwycięscy Frankowie rozszerzając swe panowanie nad ludnością rzymsko-katolicką znaleźli się w zasięgu oddziaływania na nich Kościoła i w niemałej mierze od stosunku do niego zależało powodzenie ich dalszej ekspansji. W r. 496 przyszła ciężka rozprawa z Alamanami. Podczas tej wojny właśnie, gdy szala zwycięstwa chyliła się na stronę przeciwnika, Klodwig zdecydować się miał na krok o niezmiernej wówczas doniosłości. Jak to opowiada późniejszy kronikarz, Grzegorz z Tours, Klodwig — niepewny poparcia swych bogów pogańskich — zwrócił się z prośbą o pomoc Chrystusa, przyrzekając w zamian porzucenie pogaństwa, co też po odniesionym zwycięstwie uczynił, przyjmując religię chrześcijańską z rąk biskupa katolickiego; w ślad za królem poszli jego wojownicy i oto katolicyzm stał się panującym wyznaniem Franków. Wydarzenie to otwierało przed nim nowe widoki na przyszłość. Potężny Kościół miał zapewnić mu poparcie, przyczynić się do umocnienia jego władzy.

W przeciwieństwie do innych barbarzyńców (w tym czasie arian lub pogan) Klodwig tą drogą zdobywał sobie w Galii poparcie duchowieństwa i tubylczej ludności katolickiej. Chrzest zbliżał do niego nowych poddanych — Rzymian, a nadto wzbudzał przyjazne uczucia wśród tych, którzy znajdowali się pod władzą ariańskich Gotów czy Burgundów. „*Wielu z nich* — jak mówi kronikarz — *gorąco pragnęło panowania Franków*"; teraz Bóg miał wspomagać „*nowego Konstantyna*" gromiąc jego nieprzyja-



Ryc. 12. *Kościół Merowiński w Poitiers* (w. VII—VIII)

ciół i oddając mu pod władzę całą Galię. Wspaniałe widoki nawracania pogan i „heretyków", a zarazem rozszerzenia granic swego państwa kreślił przed Klodwigiem współczesny biskup burgundzki.

Zwracając się przeciw najgroźniejszemu rywalowi w Galii — Wizygotom zajmującym obszar między Loarą, Pirenejami i Alpami — Klodwig miał rzekomo przemówić do swych żołnierzy tak, jak gdyby ruszali na wojnę religijną: „*Z trudem znoszę, że ci arianie władają częścią Galii*". Zwycięstwo nad ówczesnym królem wizygockim Alarykiem II pod Vouillé (porówn. str. 49) oddało w ręce Klodwiga wielką część południowej Galii. Nie

udała się Klodwigowi próba zagarnięcia królestwa Burgundów, natomiast zlikwidował on odrębne państewka Franków ripuarskich. W ten sposób wielka część Galii zjednoczona została w królestwie Franków *(regnum Francorum)*. A że cesarz w tym czasie życzliwym okiem patrzył na wyrastanie tej nowej potęgi, widząc w niej przeciwwagę wobec Gotów, udzielał tedy poparcia Klodwigowi i w dowód przyjaźni obdarzył go tytułem konsula honorowego. W związku z tym odbyła się doniosła uroczystość w bazylice św. Marcina w Tours, gdzie król Franków ukazał się w blasku purpury i diademu, po czym udał się do Paryża, małej wówczas osady, by ustanowić w nim rezydencję królestwa. Drobny królik z Turnai stał się założycielem przyszłej stolicy wielkiego narodu Francuzów. Ale nie przestał być barbarzyńcą. Nie mógł wznieść się ponad prymitywne pojmowanie państwa i władzy królewskiej. Bezwzględny samowładca nie uznawał żadnych hamulców dla swej ambicji i pragnień. Królestwo Franków związane było ściśle z osobą króla, stanowiło właściwie jego dziedzictwo rodowe *(patrimonium)*, własność, którą rozporządzał według własnego uznania.

Toteż umierając podzielił je pomiędzy 4 synów (z ośrodkami w. Paryżu, Reims, Orleanie i Soissons), co — jak zazwyczaj — doprowadziło do walk domowych. Jednakże podział nie zatamował na razie dalszego triumfalnego pochodu Franków. Na południu udało im się rozbić państwo Burgundów nad Rodanem (r. 534) oraz odebrać Ostrogotom Prowansję (r. 536). W ten sposób cała Galia znalazła się pod zwierzchnictwem Franków z wyjątkiem Septymanii oraz Półwyspu Armorykańskiego (w północno-zachodnim kącie Galii) zamieszkałego przez celtyckich uciekinierów z Brytanii (stąd Bretania) rządzonych przez własnych książąt.

Na wschód od Renu rozbiwszy państwo Turyngów (r. 531) Frankowie skolonizowali ich kraj i wcielili do swej monarchii, ponadto uzależnili od siebie Bawarów i częściowo Sasów. W połowie w. VI przewaga Franków na Zachodzie była faktem niewątpliwym. W ciągu następnych 50 lat uległa ona poważnemu zachwianiu: rozrost potęgi frankońskiej został zatamowany.

Frankowie z trudem bronili zdobytych pozycji, a nawet tu i ówdzie byli zmuszeni do cofania się. Na wschodzie Awarowie a potem Słowianie niepokoili Turyngię, na północy Bretończycy raz po raz uderzali na pogranicze Armoryki, a na południu część Galii opanowali przybyli zza Pirenejów Baskowie odrywając od państwa kraj od nich nazwany Gaskonią. To zewnętrzne osłabienie potęgi frankońskiej pozostawało w ścisłym związku z przemianami wewnętrznymi. Zasada podziału królestwa, pierwszy raz zastosowana po śmierci Klodwiga, fatalnie zaciążyła swymi skutkami na losach całego państwa. Spory dynastyczne, którym towarzyszyły morderstwa, spiski i otwarte wojny domowe, jak zazwyczaj w takich okolicznościach, podniosły znaczenie posiadaczy ziemskich — możnych — osłabiały władzę monarszą i rozdzierały jedność królestwa. Z jednolitego państwa poczęły tworzyć się dzielnice, w których powstawały dążenia odśrodkowe, separatystyczne: na wschodzie Austrazja, na północy Neustria, na południu Burgundia i Akwitania. Rywalizacja dworów i walka możnych przeciw królom wyczerpywały siły i uniemożliwiały prowadzenie polityki w imię dobra całości państwa. Nieokiełznana żądza władzy i bogactw, nie znające żadnych hamulców namiętności święciły swoje triumfy. Brutalna przemoc, nie licząca się z żadnymi nakazami moralności czy prawa, wiarołomność i sprzedajność możnych prowadziły do zupełnego zachwiania się porządku społecznego, do dzikiej anarchii. Kreślona ręką współczesnych historia Galii Merowingów sprawia wrażenie „kroniki kryminalnej" dworów i szczytów społeczeństwa VI—VII stulecia.

Po śmierci Dagoberta (r. 639), za rządów którego na krótko potęga Merowingów zajaśniała ostatnim blaskiem, przyszedł długi okres staczania się jej w dół i upadku pozornej już tylko władzy monarszej. Faktyczne rządy przeszły w ręce majordomów, tj. naczelnych zarządców dóbr królewskich, będących jednocześnie przywódcami arystokracji. Gdy pod koniec w. VII majordomowi austrazyjskiemu (Pepinowi II), z rodu zwanego później Karolińskim, udało się zjednoczyć państwo i gdy twardą ręką objął po nim dziedzictwo Karol Młot (714—

741), nastąpił okres odrodzenia monarchii, po którym rozprzęgła się ona na nowo, po ugruntowaniu się ustroju feudalnego.

Opanowanie Galii przez Klodwiga i jego następców było wynikiem p o d b o j u, a utworzone przez nich państwo powstało jako niezależny twór polityczny, nie zaś na mocy przekazania im władzy przez cesarzy. Merowingowie — w przeciwieństwie do wielu innych królów barbarzyńskich — choć nie gardzili tytułami rzymskimi, odrzucali roszczenia cesarskie do praw zwierzchniczych nad dawną prowincją rzymską — Galią. Jako władcy niezależni, budowali swe państwo, częściowo nawiązując do własnych tradycji germańskich, częściowo zaś przejmując urządzenia rzymskie. W przeciwieństwie do rzymskich pojęć publiczno-prawnych królowie Franków podbite kraje uważali z a s w ą w ł a s n o ś ć r o d o w ą, z czego wywodziła się zasada podziału państwa. Pojęcie państwa związane było jak najściślej z osobą króla. Jemu składali poddani p r z y s i ę g ę w i e r n o ś c i, jemu służyli urzędnicy. Dobra państwowe stanowiły własność króla, który mógł nimi rozporządzać według własnego uznania.

Długi okres wędrówek, wojen, podboju Galii doprowadził do całkowitego rozprzężenia pierwotnego ustroju germańskiego, opartego na wspólnocie rodowej, potem gminnej i na równości wolnych wojowników. Zanikła teraz dawna równość, a wódz plemienny wyrósł na potężnego króla. Król Franków stał się władcą wielkiego państwa, miał do rozporządzenia poważne środki działania, poważne zasoby materialne. Podbita ludność, przywykła pod rządami cesarskimi do rządów absolutnych, uznawała bez szemrania nieograniczone rządy króla. Dopóki nie wytworzyła się n o w a a r y s t o k r a c j a, nie było w Galii siły zdolnej do przeciwstawienia się monarsze. Kościół popierał go i niemało przyczynił się do wzrostu jego autorytetu.

W tych warunkach Merowingowie zerwali z obowiązującą dawniej elekcyjnością i stworzyli silną dynastię, zaprowadzili m o n a r c h i ę d z i e d z i c z n ą. Przestali zwoływać zgromadzenia ludowe, mające niegdyś wielkie znaczenie u Germanów, a właściwie przekształcili je na zwykłe przeglądy wojskowe. Do króla należała zwierzchnia władza wojskowa, administracyjna,

sądowa. On układał się z obcymi państwami, decydował o wojnie i pokoju, zwoływał synody kościelne, wywierał wpływ na wybór biskupów, wyznaczał urzędników. Poddanych obowiązywała, zgodnie ze złożoną przysięgą, wierność królowi i posłuszeństwo. Rozkaz króla *(bannum)* musiał być spełniony pod grozą grzywny, a złamanie wierności karane było konfiskatą mienia i śmiercią. Król stał na straży miru — pokoju wewnętrznego; szczególną zaś ochroną otaczał tych, którzy byli pod jego osobistą opieką. Choć wszystkich obowiązywała służba wojskowa (pospolite ruszenie), drużyna królewska — bezpośrednio oddani mu wierni wojownicy *(fideles)* — stanowiła główną podstawę siły zbrojnej monarchii.

Merowingowie nie cofali się nigdy przed zwykłym gwałtem, by wymusić dla siebie posłuch, by skłonić opornych do uległości. Dziejopis państwa Franków Grzegorz z Tours notuje ciekawą opowieść dobrze ilustrującą proces kształtowania się nowej monarchii i jej triumf nad dawnymi zwyczajami germańskimi. Oto w wyprawie Klodwiga przeciw Sjagriuszowi wojska jego grabiąc kościoły zrabowały m. in. niezwykle cenną wazę, o zwrot której biskup upomniał się u króla. Klodwig przychylił się do tej prośby, ale licząc się z panującą zasadą podziału łupów między wojownikami za pomocą losowania, zwrócił się do nich o wydanie mu wazy w drodze wyjątku. Zgromadzeni żołnierze wyrazili gotowość spełnienia woli królewskiej, ale znalazł się śmiałek, który trącając wazę toporem bojowym wykrzyknął: *„Nic nie otrzymasz poza tym, co los ci przeznaczył!"*. Klodwig opanował złość, ukrył urazę w sercu, by przy najbliższej okazji pomścić swoją zniewagę. Oto w roku następnym odbywał się przegląd wojskowy. Król podszedł do owego śmiałka i wyrzucając mu niedołęstwo wytrącił z jego ręki broń. Gdy zaś ten pochylił się, by ją podnieść, Klodwig mocnym ciosem własnego topora odrąbał mu głowę, oświadczając: *„Tyś tak samo postąpił w Soissons z wazą!"* Po czym rozkazał żołnierzom rozejść się budząc powszechny postrach. Należy przypuszczać, że właśnie w podobny sposób, tj. za pomocą terroru, gruntowała się monar-

chia merowińska, znajdując przy tym podatny grunt w kraju od dawna przywykłym do nieograniczonej władzy cesarskiej.

Po umocnieniu władzy królewskiej w w. VI rozpoczął się jej stopniowy upadek od końca tego stulecia. Spowodowały go: wzrost możnych, podziały państwa i wojny dynastyczne, które sprzyjały umacnianiu się arystokracji. Królowie szukając oparcia u możnych panów świeckich i duchownych nadawali im ziemię, obdarzali ich przywilejami, w ważnych sprawach odbywali z nimi narady. Stopniowo z drużynników, urzędników dworskich, dawniej posłusznych woli królewskiej, i z coraz potężniejszych posiadaczy ziemskich wyrosła siła społeczna stojąca obok, a nawet — ponad królem.

Organizacja państwowa za Merowingów opierała się częściowo na wzorach przejętych z ustroju późnego Cesarstwa. Ośrodkiem rządu był dwór *(palatium)*, który nie miał stałej siedziby, przenosił się z jednej do drugiej włości królewskiej. Dworzanie pełnili posługi osobiste przy królu, zarazem jednak piastowali różne czynności publiczne. Należeli do nich: koniuszy pełniący służbę przy stajni (później w konnicy), marszałek, podczaszy, zarządca służby dworskiej *(senescalcus* — seneszal), czuwający nad skarbem — komornik, zastępujący króla w sądzie — palatyn *(comes palatinus)* i in. Zwierzchni nadzór nad dobrami koronnymi sprawowali majordomowie.

Podstawą administracji prowincjonalnej były dawne miasta rzymskie *(civitates);* stały się one ośrodkami okręgów, na które dzieliło się państwo. Na czele okręgu *(pagus, Gau)* stał mianowany przez króla hrabia (po germańsku *graf*, po łacinie *comes*, po francusku *comte* — czyt. kąt). Skupiał on w swym ręku władzę wojskową (zwoływał i dowodził pospolitym ruszeniem z okręgu), sądowniczą (przewodniczył w sądzie okręgowym) i administracyjną (stał na straży zarządzeń władz, ściągał podatki i daniny). Podporządkowani mu byli niżsi urzędnicy, a nad hrabiami czasami stał książę *(dux)*.

Gospodarka państwowa opierała się głównie na podstawach naturalnych, pieniądz odgrywał nikłą rolę: usługi na rzecz państwa były wynagradzane w naturze, urzędnicy otrzy-

mywali za usługi do użytku część dóbr koronnych (mieli też udział w grzywnach); z biegiem czasu uniezależniali się oni od króla stając się panami feudalnymi.

Zgodnie z obowiązującą zasadą pospolitego ruszenia wszyscy poddani mieli własnym kosztem zbroić się i ruszać na wezwanie króla na wyprawy wojenne; w praktyce prowadziło to do wysunięcia na czoło siły zbrojnej tych, którzy mieli środki do *lepszego wyekwipowania się, tj.* możniejszych.

Jakkolwiek król czerpał dochody z grzywien, z konfiskat mienia, z podatków, ceł, bicia monety, główną jednak podstawą skarbu były liczne, rozrzucone po całym państwie dobra królewskie. W nich przebywał zazwyczaj król wraz z dworem i utrzymywał się z ich dochodów, co właśnie zmuszało do wędrowania z jednej włości do drugiej. Zarówno on, jak i jego urzędnicy podczas podróży mogli żądać od ludności kwater i żywności.

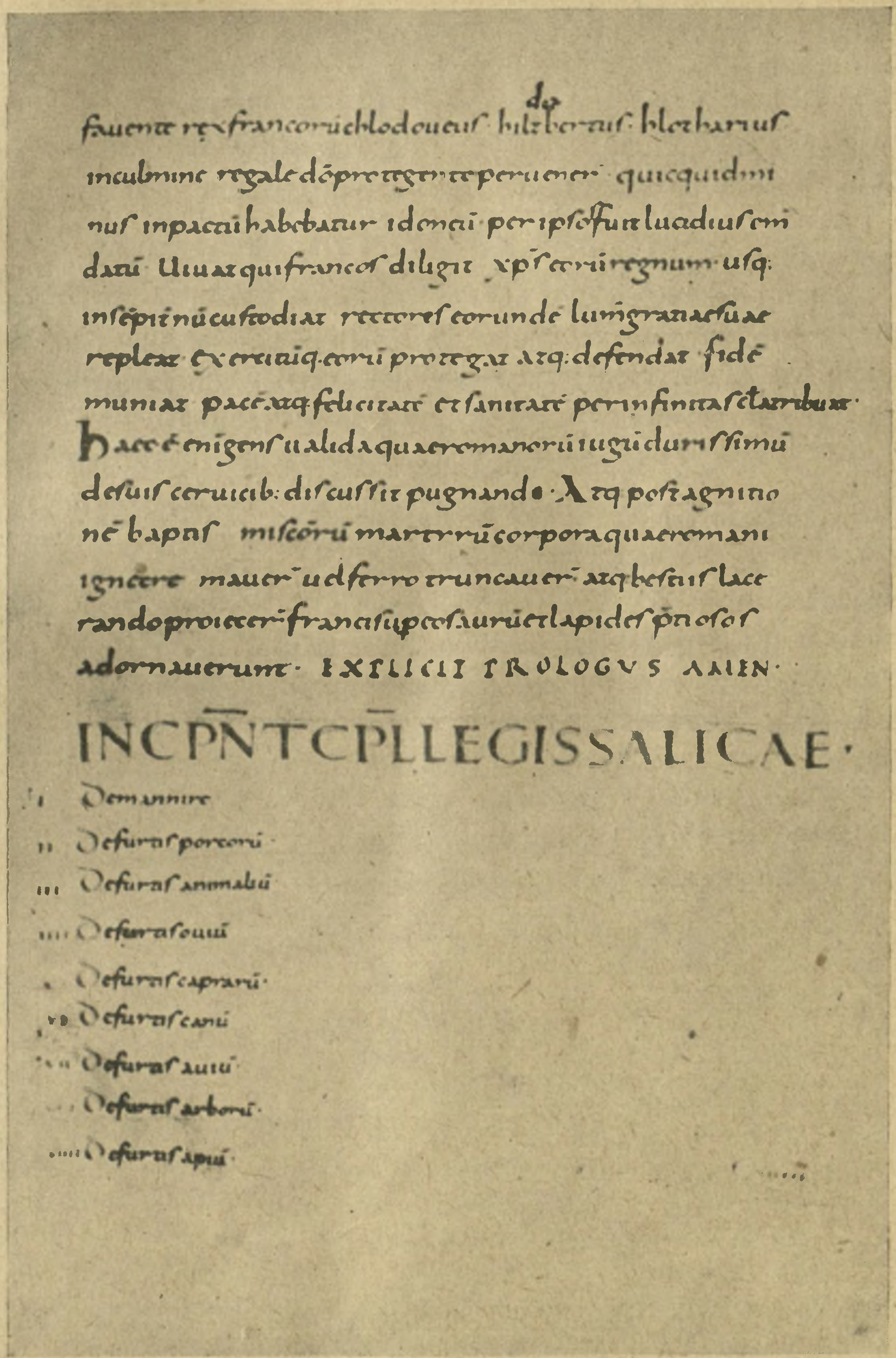
W sądownictwie silnie zaważyły tradycje germańskie. Rozprawa sądowa odbywała się w obecności zgromadzonego ludu danego okręgu, a wyrok wydawał przewodniczący, tzw. setnik, albo hrabia, w towarzystwie wybranych asesorów. Zarówno w sprawach cywilnych, jak i kryminalnych stosowano różne prawa, w zależności od pochodzenia stron. Na obszarze państwa merowińskiego obowiązywały prawa: salickie, ripuarskie, wizygockie, rzymskie itd. Jeszcze w w. IX skarżono się, że gdy zbierze się pięciu obywateli, to zaledwie dwu z nich podlega jednemu prawu. Wyjątek stanowiło prawo publiczne, regulujące wzajemny stosunek poddanego i państwa, jedno dla wszystkich.

Postępowanie sądowe odznaczało się wielkim prymitywizmem. Poszkodowani (lub rodzina) sami szukali sprawcy, winnego i pozywali go do sądu. Jeśli oskarżony zaprzeczył winie, sąd przystępował do badania dowodów prawdy. Sposobem bardzo rozpowszechnionym była wówczas uroczysta przysięga oczyszczająca, którą złożyć musiał obwiniony wraz z odpowiednią liczbą współprzysiężców (krewnych lub sąsiadów). Jeśli nie mógł ich znaleźć albo jeśli nastąpiła jakaś pomyłka w recytowaniu ustalonego tekstu przysięgi, uważano to za dowód winy podsąd-

INNOMINESCAE
TRINITATIS
P
INCPTROLOGVS
Legis
LIBRI SALICAE.

Gens francorum inclita auctore cõdita for
q;
tissima arma fidelib atq amicis suis. fortissima
Profunda animi silio. nobilitasq cultrincolina
ud forma morum lui egregia audax ueloc ueda spera
Ad catholica fide firmit conuersa. Cmunisquidem
abominibere dũ adhuc teneat barbara dõinspi
rante iuxta morem suorũ qualitatẽ desideransiusti
tiã. perueni ad lucẽ fame ac. Custodiens pietatẽ.
dictauer legẽ salicã. perproceres ipsius gentis qui
tunc tempore aderant rectores electi de plures
uiri quatuor. his nominib: uuisogast: bodigast.
salegast. Et guidigast. in loca cognominata.
salcheim bodoheim. guidoheim. quiper tres
mallos omnis causarũ origo conuenient solli
cite discutiendo tractaret desingulis. siaut ip
sa lex declarat. iudicãdo terminẽ. ut ubi dõ

Ryc. 13. *Prolog (wstęp) do Prawa salickiego* (dwie


fuente rex francorichlodouaus hilzberaus hlotharius
incubmine regale dōpretegrum reperuem quicquidm
nus inpacihabebatur idemai per ipsōfun luadiusem
daui Uiuatquifrancos diligit xp̄i eccli regnum usq:
inseptinūcustodiat reccorsecorundē lumigranasuae
replex exercitaiq:cui protegat atq:defendat fidē
muniat pacē atq felicitatē et sanitatē perinfinitasetatibus.
Hacē migens ualida quaeremanerii iugi durissimū
detuis ceruicib: discussit pugnando. Atq postagnino
nē bapts miscōrū martrrū corpora quaeremani
ignēre mauer ud ferro truncauer atq besaist lace
randoproicer francisupersauriet lapidespnosos
adornauerunt. EXPLICIT PROLOGUS ALIEN.

INCPNT CPLLEGIS SALICAE.

I De annire
II De furat porcoru
III De furat animaliu
IIII De furat ouiu
V De furat caprariu
VI De furat canu
VII De furat auiu
VIII De furat arboru
VIIII De furat apiu

pierwsze strony rękopisu z Uniwersytetu Warszawskiego)

nego. Obok przysięgi stosowano — wierząc w interwencję boską w obronie niewinnego — barbarzyńskie próby *(ordalia)*. Obwiniony musiał np. przez kilka chwil trzymać w ręku rozpalone żelazo albo zanurzyć ją do wrzącej wody, po czym rękę bandażowano na kilka dni. Gdy po tym terminie okazało się, że blizna nie goi się, uznawano to za dowód winy. Do takich prób — nazywanych po chrystianizacji sądami bożymi — zaliczano również pojedynki. Po uznaniu winy sąd wydawał wyrok, przy czym kara polegała przede wszystkim na złożeniu okupu. Okup ten zabezpieczał przed fajdą, czyli wymierzeniem sprawiedliwości drogą krwawej zemsty. Trzecią część okupu przejmował król z tytułu, że przestępca naruszył mir, pokój *(fredum)*, na którego straży stał władca. Prawa dokładnie określały wysokość okupu zależnie od rodzaju przestępstwa, jak również od tego, kto został pokrzywdzony: różna bowiem była „cena człowieka", czyli wergeld *(główszczyzna)*. Okup za mord popełniony na wolnym Franku wynosił 200 jednostek srebrnych — solidów, podnosił się do 600, gdy Frank ten znajdował się pod osobistą opieką króla; natomiast za zabójstwo niewolnika odszkodowanie płacono właścicielowi w zależności od jego ceny rynkowej, np. 30 solidów. Prawa zawierały wykazy okupu za wyzwiska (np. lis, zajęcza stopa itp.), za spowodowanie utraty palca, ręki, nogi, oka, za rzucenie czarów itp.

Podbój dokonany przez Franków nie sprowadził przewrotu w stosunkach ludnościowych, gospodarczych i społecznych Galii. Nie pociągnął za sobą tak masowego osadnictwa germańskiego, by zmieniło ono etniczną i społeczną strukturę kraju. Życie gospodarcze na ogół opierało się na podobnych podstawach, jak w okresie schyłkowego Cesarstwa. Najazdy germańskie na Zachodzie i arabskie na Wschodzie przyśpieszyły jedynie procesy rozwijające się już przedtem. Upadek przemysłu i handlu już za Cesarstwa przygotował grunt do przesunięcia się życia gospodarczego i kulturalnego na wieś, do agraryzacji, do zwycięstwa gospodarki naturalnej w średniowieczu. Najazdy barbarzyńskie — w mniejszym stopniu niż te procesy gospodarcze — zniszczyły kwitnące niegdyś miasta na Zachodzie.

Podstawą bytu ludności było rolnictwo, a system trójpolówki zaczął stopniowo rozszerzać się na wschód od Renu. Wprowadzone do Galii przez Franków urządzenia, będące pozostałością po dawnym ich ustroju wspólnoty agrarnej, uległy rozprężeniu, a w miarę wzrostu możnych Frankowie zerwali ostatecznie z zasadą powszechnej równości, która zachwiała się u nich już w okresie wielkiej wędrówki ludów. Frankowie na ogół nie wydziedziczali dawnych wielkich posiadaczy rzymskich (częściowo w ich ręce prezsunęła się własność w północno-wschodniej Galii) ani nie wyzwolili dawnych niewolników czy kolonów. Przeciwnie, za Merowingów i ich następców Karolingów różnicowanie społeczne postępowało naprzód, przydzielona Frankom ziemia, stanowiąca niegdyś u Germanów własność wspólną, stała się własnością osobistą jednostek; rosła więc z biegiem czasu wielka własność, a upadała drobna. Wielcy posiadacze, możni *(potentes)*, zarówno rzymskiego, jak i germańskiego pochodzenia, stawali się stopniowo najpotężniejszym czynnikiem w społeczeństwie. Bo też jedynym niemal bogactwem była ziemia, rozumie się, ziemia z zależną ludnością pracującą. Wielką własność skupił w swym ręku: 1) król, spadkobierca dawnych dóbr cesarskich; 2) możni, dawni posiadacze i hojnie przez niego obdarzani dworzanie, wojownicy, urzędnicy; 3) rósł także niepomiernie majątek kościelny z nadań i darowizn, na co uskarżał się jeden z królów: „*Zbiedniał nasz skarb, bogactwa nasze przeszły do kościołów*". Wobec rozprzężenia władzy państwowej w okresie najazdów i wojen wewnętrznych, dla ochrony swego życia i mienia jednostki słabsze uciekały się do pomocy silniejszych, skupiały się dookoła możnych, wielkich posiadaczy ziemskich. Oddawali się im w opiekę drobni rolnicy, co nazywano komendacją, za którą płacili częściowym wyzbyciem się wolności osobistej i własności. Państwo, w przeciwieństwie do Cesarstwa, nie broniło tego, a nawet obdarzało możnych przywilejami (immunitety), które stopniowo doprowadziły do przesunięcia na właścicieli ziemskich czynności administracyjnych, sądowych i wojskowych, przygotowując podstawy do kształtującego się ustroju feudalnego. Rosła więc potęga możnych i za-

leżność od nich szerokich rzesz ludności wiejskiej. Posiadanie wielkich majątków stawało się źródłem w ł a d z y nad ludźmi, zwierzchności dworskiej nad poddanymi.

Właściciel majątku, pan *(dominus)*, nie prowadził gospodarki scentralizowanej. Podobnie jak się to działo już w późnym Cesarstwie, majątek *(villa)* dzielił się na dwie części: 1) na obszar dworski bezpośrednio podległy właścicielowi i jego rządcom (tzw. *terra dominica, mansus indominicatus,* tj. ziemia pańska, łan pański), 2) na obszar dzierżawny, złożony z łanów chłopskich (*mansus, hufa)*, oddawanych w użytkowanie kolonom albo wyzwoleńcom lub też niewolnikom; ponadto chłopi korzystali z łąk i lasów gminnych, będących pozostałością dawnej wspólnoty, zanim nie zagarnęli ich w swe posiadanie panowie. Dzierżawcy zobowiązani byli do różnych powinności, usług, do płacenia c z y n s z ó w (przeważnie w naturze) i do robocizny (p a ń s z c z y z n y). Niewolnik musiał wykonywać wszystko, czego żądał od niego pan, a w szczególności na nim ciążyła pańszczyzna. Kolon, osobiście wolny, ale p r z y t w i e r d z o n y do g l e b y, płacił głównie czynsze zgodnie z zawartą umową czy zwyczajem. Jednak z biegiem czasu zacierały się różnice między tymi rozmaitymi grupami ludności wieśniaczej. Stopniowo wolny, zmuszany do coraz większych ciężarów, traktowany był na równi z niewolnymi. Niewolnik zaś pracując na roli, otrzymując od pana działki ziemi do własnego użytku upodabniał się do kolonów. Tymi drogami wolni czy półwolni dzierżawcy i niewolnicy zbliżyli się w ciągu kilku wieków do siebie: jedni spychani w dół, drudzy podciągani w górę znaleźli się z czasem na tym samym poziomie — przekształcili się w p o d d a n y c h c h ł o p ó w.

Jakkolwiek ciężkie było ich położenie, w porównaniu z położeniem niewolników w starożytności oznaczało to jednak pewien postęp. Chłop średniowieczny nie mógł być bezkarnie zabijany przez swego pana, miał uznaną przez prawo rodzinę, z którą razem mieszkał i gospodarował na przydzielonym mu gruncie. Spełniwszy obowiązki narzucone mu przez pana mógł własnymi

narzędziami uprawiać posiadane pole, użytkować dla siebie łan, który, choć nie stanowił jego własności, przekazywany był z ojca na syna.

Toteż w porównaniu z niewolnikiem chłop, zainteresowany w postępie swego gospodarstwa, pracował wydajniej, podnosząc tym samym ogólny dobrobyt i rozwój sił wytwórczych.

Majątek ziemski był pod względem gospodarczym samowystarczalny, zaspokajał w miarę możności wszystkie potrzeby bez uciekania się do zakupów z zewnątrz. Dlatego też pan utrzymywał u siebie rzemieślników — zazwyczaj wykwalifikowanych niewolników — jak cieśli, kołodziei, kowali, siodlarzy itp. W związku z tym po miastach przetrwały tylko niektóre rzemiosła, jak np. złotnictwo, płatnerstwo. Handel również znajdował się w stanie upadku: ożywiona niegdyś wymiana pomiędzy miastem i wsią straciła rację bytu. Utrzymywał się jeszcze przez pewien czas handel zagraniczny, zwłaszcza ze Wschodem, ale najazdy arabskie położyły mu kres odcinając na Morzu Śródziemnym drogi od Zachodu. Łatwo zrozumieć, że w tych warunkach życie miejskie upadało. Kwitnące niegdyś ośrodki kultury storożytnej utraciły swe dawne znaczenie, przetrwały jedynie jako stolice biskupie, centra religijno-kościelne lub administracyjne czy wojskowe. Życie społeczne, gospodarcze i kulturalne przeniosło się na wieś: tam przebywali królowie i możni. Miasta, choć nie zniknęły całkowicie, kurczyły się, zamykały się w murach, a reszta obszaru zamieniała się w łąki, pastwiska, pola. Przestały dbać o piękne budowle i urządzenia cywilizacyjne — brakło im na to środków — ubożały. Dopiero wzrost sił wytwórczych, odrodzenie handlu i rzemiosła od końca XI w. przywróciło im życie.

Opanowanie Galii przez Franków nie napotykało na ogół na opór ze strony miejscowej ludności (zromanizowanych Galów). Frankowie zajmowali ten kraj, wypierając z niego innych barbarzyńców, co — jak wiemy — od czasu nawrócenia Klodwiga budziło do nich nawet sympatię. Jako najeźdźcy mniej dotkliwie dawali się we znaki od innych barbarzyńców. Nie tępili i nie wydziedziczali tubylców, nie wpędzali ich w niewolę i nie niszczyli

ich kultury. Królowie frankońscy traktowali na ogół podbitych na równi ze swoim ludem, otwarli im dostęp do armii, do urzędów, a nawet chętnie widzieli na wysokich stanowiskach wykształconych Rzymian. W obliczu władzy państwowej wszyscy wolni, niezależnie od pochodzenia, spełniali początkowo te same obowiązki, tak samo byli poddanymi króla. Pomiędzy Frankami a Rzymianami małżeństwa mieszane były bardzo częste. Współżycie w obrębie jednego państwa zbliżało do siebie zwycięzców i podbitych. Powoli wyrównywały się różnice. Znikał typ cywilizowanego arystokraty Rzymianina, Rzymianie przejmowali obyczaje, strój, imiona germańskie. Rozpowszechniało się wśród nich prawo salickie, a w języku coraz więcej powstawało naleciałości germańskich. Z drugiej strony Frankowie pod wpływem tradycji rzymskich w Galii, zwłaszcza za pośrednictwem Kościoła, zapoznawali się z prawem, językiem Rzymian, z dziedzictwem kultury antycznej, do której ludność tubylcza wciąż była przywiązana. Łacina ludowa rozpowszechniła się wśród Franków. Niektórzy Merowingowie i panowie frankońscy zaczęli nabierać smaku do wiedzy, życzliwie śledzili, jak np. poeta przybyły z Italii Wenancjusz Fortunat wskrzeszał „*antyczną lirę*" i mile czuli się połaskotani, gdy panegiryści porównywali ich z cesarzami i bohaterami starożytnymi.

Jeden z Merowingów podobno tak świetnie władał łaciną, że miał rzekomo prześcignąć Rzymian. Król Chilperyk usiłował zreformować alfabet łaciński, układał własne utwory poetyckie i wdawał się w niebezpieczną dyskusje dogmatyczne; naśladując starożytnych budował cyrki. Inny król sam przewodził wyścigom konnym. Sprawiać to mogło złudzenie, jakoby Merowingowie byli istotnie spadkobiercami starożytnych imperatorów. Rzymianie w Galii barbaryzowali się, a Frankowie nie odnosząc się wrogo do ich tradycji chwytali chętnie okruchy kultury antycznej — w ten sposób wyrównywały się różnice. Poważnym czynnikiem zbliżenia musiał też być Kościół, który łączył różne grupy etniczne w jedną wspólnotę: „*Frankowie stali się Rzymianami przez*

chrzest, a Rzymianie Frankami przez udział we wszystkich prawach zwycięzców" (Kurth).

Zarówno społeczeństwo świeckie, jak i duchowieństwo katolickie pochodzenia rzymskiego związało się ściśle z królestwem Franków i nie myślało o odbudowie Cesarstwa. Kronikarz współczesny, biskup Grzegorz z Tours, dziejopis merowiński, autor *Historii Franków*, jest tego najlepszym świadectwem. Choć szczycił się swym „rodem senatorskim", związany był z ojczyzną galijską i królestwem Franków. A jeśli czasem w złym świetle przedstawiał króla, jak np. Chilperyka, którego nazywał *Neronem i Herodem naszych czasów*, to dlatego, że ten pozwalał sobie na wszczynanie sporów dogmatycznych i chciał obedrzeć Kościół z majątku.

Podobnie jak w innych państwach barbarzyńskich, wspólność interesów doprowadziła do zlania się ze sobą możnych obu „narodów" w jedną klasę feudalną, która uzyskała tu panowanie na długie stulecia. W ten sposób dawna ludność tubylcza Galii zbliżyła się do najeźdźców i związała z królestwem Franków. Pod względem językowym na razie zachodziły wciąż jeszcze duże różnice: w północno-wschodniej części monarchii, (we wschodniej Austrazji), za Renem, a częściowo nad Renem przewagę miał język germański, gdy gdzie indziej utrzymała się i rozszerzyła wśród przybyszów barbarzyńskich łacina ludowa, z której rozwinął się z czasem romański *język francuski*.

VIII. BRYTANIA ANGLOSASKA — POCZĄTKI ANGLII

Podbój Brytanii i jej germanizacja — Urządzenia polityczne i ustrój społeczny po podboju — Kultura anglosaska — Chrystianizacja i wpływy kultury rzymskiej — Najazdy Normanów na Anglię i kształtowanie się narodu angielskiego

Spośród prowincji zachodnich Brytania najwcześniej zerwała łączność polityczną z Imperium. Na początku V stulecia stacjonujące tam legiony obwoławszy cesarzem uzurpatora Konstantyna (por. str. 25) przeprawiły się do Galii. Tymczasem Brytania, pozostawiona sama sobie, stanęła w obliczu podwójnego niebezpieczeństwa: od północy uderzyli na nią celtyccy P i k t o w i e i S z k o c i, od strony morza — według późniejszego podania wezwani na pomoc przeciwko Piktom — pojawili się germańscy A n g l o w i e, J u t o w i e i S a s o w i e. Ich korsarskie napady na wybrzeża — znane już Brytanii od połowy III stulecia — przekształciły się w s y s t e m a t y c z n y podbój tego kraju. Brytowie (tubylcza ludność celtycka podbita przez Rzymian) stawili jednak zacięty opór pod wodzą własnych królów. Nie znamy dokładnie przebiegu tej walki z najeźdźcami, która przeciągnęła się przez półtora stulecia. Pamięć o niej zachowała się w późniejszej tradycji, w szczególności u G i l d a s a M ę d r c a (ok. poł. w. VI) i otoczona była mgłą legendy o bohaterskim królu, rzekomym obrońcy Brytanii — A r t u r z e. Prawdopodobnie już w pierwszej połowie wieku V (w latach 428—441) germańscy najeźdźcy zaczęli się osiedlać na południowo-wschodnich

wybrzeżach Brytanii, najwcześniej w Kent. Po długich i zaciętych walkach zatamowana została ich dalsza ekspansja (ok. roku 500). Ostatecznie nastąpił podział kraju między Celtów i Germanów. Brytowie utrzymali się w zachodniej jego części (Walia); część Brytów wywędrowała (patrz str. 58) do przeciwległej Armoryki — późniejszej Bretanii. Również na północy, w Szkocji, zachowała się dawna ludność celtycka, podobnie jak na wyspie Irlandii. Natomiast Anglowie, Sasowie i Jutowie opanowali wschodnią, południową i środkową Brytanię.

Nie wytworzyli tam wszakże jednego państwa, ale przeciwnie, rozbici byli początkowo na kilkanaście małych państewek plemiennych, które zawzięcie między sobą walczyły. Z czasem przez ich połączenie w większe królestwa wytworzyło się kilka, wreszcie jedno państwo. Kolejno w stuleciach VII—IX przewaga przechodziła do Nurtumbrii, Mercji i do Wessex, który w wieku IX doszedł do szczytu potęgi.

Zdobywcy Brytanii, po raz pierwszy nazwani Anglosasami przez kronikarza Pawła Diakona na przełomie wieku VIII, należeli do tej grupy germańskiej, która miała słabą styczność ze światem rzymskim. W przeciwieństwie do innych barbarzyńców nie ulegali oni wpływom kultury rzymskiej, uparcie bronili się przed nimi, trzymając się swych obyczajów, wierzeń religijnych i urządzeń społecznych. Po podboju Brytanii — w przeciwieństwie do tego, co nastąpiło na kontynencie, w Galii czy Hiszpanii — Anglosasi narzucili podbitemu krajowi piętno germańskie. Sprzyjało temu kilka okoliczności. Przede wszystkim Brytania, położona na kresach Cesarstwa, należała do najsłabiej zromanizowanych prowincji. Język i kultura Rzymu przyjęły się w niej wyłącznie wśród warstw panujących — wielkich posiadaczy ziemskich i bogatego mieszczaństwa — gdy tymczasem większość ludności — drobni rolnicy — zachowała swą rodzimą mowę celtycką i rodzime obyczaje. W długiej i bezwzględnej, niszczycielskiej walce Anglosasi albo wyparli Brytów, albo ich wytępili, albo też wywłaszczyli dawnych posiadaczy i zepchnęli ich na niższe stanowisko społeczne jako poddanych bądź niewolników.

Tak oczyściwszy grunt mogli zaszczepić w podbitym kraju własne tradycje i urządzenia. Widzimy też, że mowa celtycka i rzymska ustępują miejsca anglosaskiej, językiem urzędowym staje się język germański, rozpowszechnia się prawo wyniesione przez najeźdźców z ich dawnej ojczyzny saskiej, które spisano w Brytanii w w. VII nie po łacinie (jak np. prawo Franków salickich), ale po anglosasku. W tymże języku spisano w wieku VIII stare pieśni bohaterskie Anglosasów (np. *Beowulf*). W wierzeniach religijnych nastąpił przewrót: religia germańskich bogów Wotana i Tora pokonała w Brytanii Chrystusa. W urządzeniach społecznych przetrwały początkowo ślady ustroju rodowego.

W ustroju politycznym Anglosasów zachowało się wiele z dawnych, pierwotnych urządzeń germańskich. Początkowo nie znali oni monarchii, władza zwierzchnia należała do wiecu, zgromadzenia ludowego *(folkmôt)*, które wybierało naczelnika, starostę, zwanego ealdorman (czyt. eldorman). Z czasem, gdy warunki długiej i zaciętej walki zmusiły Anglosasów do skupienia się w większe ugrupowania pod jednolitą władzą, powstała monarchia. Zgromadzenie ludowe utraciło wówczas swe dawne znaczenie, a miejsce jego zajęło zgromadzenie możnych, „mędrców" — *(witenagemôt)*. W skład jego wchodzili ealdormani, urzędnicy królewscy, drużynnicy (po chrystianizacji — również biskupi). Bez tego zgromadzenia król nie mógł decydować o żadnych ważnych sprawach. Odwoływał się do niego po nowe prawa, podatki, decyzje o wojnie i pokoju itd. W asyście tych możnych sprawował król sąd najwyższy. Zgromadzenie „mędrców" miało głos decydujący przy ustalaniu dziedzictwa tronu, wybierało i obalało króla.

Po zjednoczeniu dawne państewka plemienne przekształciły się w hrabstwa *(shire*, czyt. szajr), a z czasem stanęli na ich czele urzędnicy królewscy zwani szeryfami *(sheriff)*. Król anglosaski nie miał władzy nieograniczonej ani dziedzicznej, jednakże nie był on bezsilny. Z biegiem czasu, zwłaszcza w związku z najazdami na kraj Normanów (od w. IX), władza jego wzrastała. Miał do rozporządzenia poważne środki materialne: do niego

należały dobra królewskie, skąd czerpał poważne dochody, miał prawo korzystać z przymusowej gościny podczas podróży, mógł wymagać od każdego wolnego służby wojskowej (ruszania na wyprawę, naprawiania mostów i fortyfikacji). Z czasem zaprowadzono również podatek gruntowy, w zasadzie na potrzeby wojenne (tzw. *Danegeld*, nazwa od wojen z Duńczykami). Oprócz pospolitego ruszenia król miał bezpośrednio pod sobą utrzymywaną przez niego drużynę. Wyrazem wyższej pozycji społecznej króla była jego główszczyzna wynosząca np. w Mercji 36-krotną wolnego Anglosasa.

W stosunkach społecznych — podobnie jak w innych państwach barbarzyńskich — rozprzęgł się dawny ustrój i nastąpiło silniejsze zróżnicowanie ludności, wysunęła się na jej czoło arystokracja i zaczął kształtować się ustrój feudalny.

Podbój sprzyjał z jednej strony wytwarzaniu się grupy możnych, z drugiej zaś wzrostowi niewolnictwa i poddaństwa. Ci, co stali bliżej króla — wojownicy, drużynnicy, urzędnicy — otrzymywali większe posiadłości przy podziale gruntów zdobytych. Długi okres wojen, najazdów doprowadził z czasem — podobnie jak na kontynencie — do powstania zawodowych wojowników, którzy, całkowicie pochłonięci sprawą służby wojskowej, stali się grupą przodującą w państwie. Przestali oni pracować na roli, ale jako posiadacze większych majątków i zależnej ludności, utrzymywali się z pracy poddanych. Spośród wolnych, stanowiących dawniej trzon społeczeństwa anglosaskiego i jego siły zbrojnej (tzw. *ceorls* — czyt. kerls), pełnoprawnych obywateli, posiadaczy określonej wielkości gospodarstw (ok. 120 akrów, tj. ok. 48 ha), wysunęła się klasa możnych (*earls* — czyt. erls), wielkich posiadaczy korzystających z wyższej główszczyzny niż zwykły wolny. Na ich ziemi siedzieli oddani pod ich „opiekę" półwolni oraz niewolnicy, którzy później przekształcili się na chłopów poddanych. Z czasem, podobnie jak w Galii po najazdach, w Brytanii słabsze elementy, zwłaszcza drobni rolnicy, nie mogąc utrzymać się ze swego gospodarstwa ani znaleźć dostatecznej ochrony ze strony państwa, oddawali się pod opiekę i zależność potężnym po-

siadaczom, czyli komendowali się. Wyzbywali się swej własności i stawali poddanymi chłopami u możnych panów. Dawni *ceorls* przestali być z czasem podstawą siły zbrojnej; państwo zaś przerzuciło ciężary wojenne na możnych, w zamian za to obdarzając ich majątkami i przywilejami: powierzano im władzę nad poddaną ludnością, nakazywano ubogim komendować się możnym panom-hlafordom (lordom). W ten sposób następowała, podobnie jak na kontynencie, feudalizacja i podział społeczeństwa na dwie głęboko zróżnicowane klasy: posiadaczy ziemskich — wojowników i poddanych — chłopów. Według zdania króla Alfreda Mądrego, panującego w ostatnich dziesiątkach wieku IX, te dwie klasy wraz z duchowieństwem stanowiły niezbędne człony społeczeństwa.

Pomimo długiego oporu przeciw wpływom obcym, nienawiści i pogardy dla religii pokonanych Brytów, Anglosasi nie wytrwali przy swych dawnych wierzeniach. Inicjatywę chrystianizacji Anglosasów podjął papież Grzegorz Wielki, który w r. 596 wysłał do Brytanii misję benedyktynów rzymskich z przeorem Augustynem na czele.

Założył on klasztor i kościół pod Canterbury (czyt. Kenterbery), a król Kentu już w roku 597 poddał się obrzędowi chrztu. Mimo to praca misyjna natrafić musiała na wielkie opory ze strony ludu, jak na to wskazuje instrukcja papieża zalecająca wielką ostrożność w zwalczaniu obyczajów pogańskich, albowiem *„umysłom pierwotnym nie można na raz wszystkiego odebrać, ponieważ ten, kto usiłuje wstąpić na najwyższe miejsce, za pomocą stopni i kroków się wznosi, nie zaś skokami"*.

Drugim z kolei triumfem misji było zaszczepienie chrześcijaństwa w Nurtumbrii, której król Edwin (od r. 617) zdobył wówczas przewagę nad innymi państwami anglosaskimi. Zdecydował się on sprawę zmiany religii wnieść pod obrady „zgromadzenia mędrców" (w r. 627). Wygłoszone przed nim kazanie mnicha rzymskiego Paulina odniosło wielki sukces: dotychczasowy arcykapłan pogański i król wypowiedzieli się za chrystianizacją. Ażeby zaś pociągnąć za sobą wahających się, ów arcykapłan wdział na siebie zbroję i dosiadłszy konia odbył symbo-

liczny pojedynek ze świątynią pogańską wbijając w nią lancę. Po czym bez protestu ze strony ludu podpalono i zniszczono ośrodek dawnego kultu. Jednakże wciąż jeszcze opornie szła praca misyjna i gdy w r. 633 król Edwin poległ w wojnie z królem Mercji *(Pendą)*, religia pogańska odżyła na nowo. Jedynie działalności irysjskich misjonarzy zawdzięczało swe ocalenie dzieło zaszczepione przez benedyktynów rzymskich. Po zawiązaniu bliższego kontaktu z Rzymem, dokąd pielgrzymowali kapłani anglosascy i skąd sprowadzano biskupów — nauczycieli, ugruntował się w Brytanii Kościół katolicki i przyjęte zostały w nim obyczaje rzymskie.

Konserwatywni Anglosasi, długo broniący się przed chrystianizacją, związali się teraz silnie z Kościołem, który w niemałej mierze przyczynił się do umocnienia władzy królewskiej. Królowie, namaszczani przez biskupów, po uroczystej konsekracji przyrzekali dbać o pokój Kościoła, unikać gwałtów i kierować się w rządach sprawiedliwością i miłosierdziem. Chociaż bynajmniej nie wszyscy spełniali przyrzeczenie, zapał ich dla nowej wiary był niezwykły. Obliczają, że w ciągu kilku stuleci (od w. VII—XI) 33 królów i królowych wdziało habit zakonny, a 23 królów i 60 królowych, książąt i księżniczek zostało „świętymi". Niemniej znamienny dla katolicyzmu Anglosasów był rozwój klasztorów kobiecych i czynny udział zakonnic zarówno w synodach, jak i w akcji misyjnej.

Kościół w Anglii przyczynił się do umocnienia władzy królewskiej i do związania ludności z kulturą rzymską. Proces ten rozwijał się wśród Anglosasów kilkoma drogami. Wielką w nim rolę odegrali misjonarze irysjscy, którzy w swej ojczyźnie nie doznali niszczących skutków inwazji germańskiej i z niezwykłą pieczołowitością chronili dziedzictwa starożytnych. Krzewieniu kultury antycznej sprzyjał w dużej mierze bezpośredni kontakt nawiązany przez duchownych anglosaskich z Rzymem. Szczególnie doniosłe znaczenie miało przybycie z Rzymu do Brytanii w celach kościelno-organizacyjnych pochodzących ze Wschodu wykształconych zakonników. Ich dziełem było założenie szkoły klasztornej w Canterbury, gdzie

nauczano obu języków klasycznych, co spowodowało że, zapomniany niemal na Zachodzie język grecki znalazł tu schronienie. Na północy, w Nurtumbrii, podobną rolę krzewiciela oświaty odegrał klasztor pod Yorkiem, a później szkoła katedralna w York. Tu skrzętnie zbierano sprowadzane z kontynentu (zwłaszcza z Italii) rękopisy i zabytki sztuki starożytnej, a także oddawano się doniosłej pracy kopiowania dzieł starożytnych. We wspomnianym klasztorze przeprowadzał swe studia największy uczony tych czasów Anglosas, Beda Czcigodny-Venerabilis († r. 735), autor *Historii kościelnej narodu angielskiego.*



Ryc. 14. *Ewangelista Mateusz* (w. VIII)

Anglosascy duchowni, podobnie jak Irowie, nie ograniczali się do pracy we własnej ojczyźnie, ale opuszczali nieraz kraj rodzinny udając się do obcych ludów, by szerzyć tam swą religię, jak np. „apostoł Niemiec" Winfryd — św. Bonifacy († 754). Stawali się wówczas doradcami i współpracownikami obcych królów, jak np. na dworze Karola Wielkiego — Alkuin. W tych warunkach Brytania anglosaska zdobyła na pewien czas prymat kulturalny na Zachodzie. Jednakże wzmagające się od wieku IX najazdy Duńczyków zachwiały to przodujące stanowisko. Jeszcze raz za panowania króla Alfreda Wielkiego (871—901) zabłysła kultura anglosaska m. in. dzięki właśnie temu niepospolitemu monarsze. Był on nie tylko wybitnym reformatorem państwowym, wodzem, prawodawcą, ale troszczył się o podniesienie oświaty,

dźwignąć ją chciał z upadku spowodowanego najazdami. Sam przy tym był znakomitym pisarzem, przede wszystkim — tłumaczem. Przełożył na język rodzimy Orosiusa, Boecjusza, Grzegorza W., Bedę; uzupełniał tłumaczone dzieła interesującymi wstawkami, jak np. opisem krajów północnych, nie znanych dawniejszym autorom starożytnym. Alfredowi udało się położyć tamę przed wdzierającymi się na Wyspy Brytyjskie Duńczykami, zmuszony był jednak podzielić się z nimi panowaniem nad Anglią. W w. X i XI najazdy ponowiły się, a przez pewien czas król duński K a n u t W i e l k i (1016 — 1035) władał całą Anglią. Wprawdzie po jego śmierci anglosascy królowie wrócili na tron (Edward Wyznawca, 1042 — 1066), Anglia stanęła jednak w obliczu nowego niebezpieczeństwa. Tym razem ruszył na czele Normanów z przeciwległego wybrzeża, z Francji północnej (Normandii), na podbój Anglii W i l h e l m Z d o b y w c a. Rozbiwszy wojska anglosaskie pod H a s t i n g s (nad kanałem La Manche) w roku 1066 zawładnął Anglią. Odtąd przenikać zaczęły do niej wpływy francuskie, utrwalając się szczególnie w języku, a także w ustroju społecznym i państwowym. W ten sposób obok rodzimych elementów celtyckich, późniejszych naleciałości rzymskich, anglosaskich, duńskich, również i normandzko-francuskie wpływy oddziałały na wytworzenie się n a r o d u i p a ń s t w a a n g i e l s k i e g o.



Ryc. 15. *Miniatura z sakramentarza w Metz* (w. IX)

IX. IMPERIUM KAROLIŃSKIE I JEGO ROZKŁAD — POCZĄTKI FRANCJI I NIEMIEC

Karol Młot — Pepin — Pakt Franków z papiestwem — Karol Wielki — Ekspansja karolińska — Słowianie na arenie dziejów — Karol cesarzem — Rządy karolińskie — Stosunki społeczno-gospodarcze — Rozkład Cesarstwa Karolingów

Po „ciemnej nocy", jaka zapadła nad państwem merowińskim w VII stuleciu, odrodzenie przyszło nie od podupadłych królów, ale od przywódców arystokracji, od rodu piastującego wysoki urząd majordomów, a zwanego od imienia jej najwybitniejszych przedstawicieli K a r o l i n g a m i.

Na nową drogę potęgi poprowadził Franków w w. VIII syn majordoma austrazyjskiego, który objął po ojcu władzę i narzucił ją dwu innym dzielnicom: Neustrii i Burgundii, K a r o l M ł o t (Martellus, r. 714—741). Jego oręż wzbudził na nowo szacunek dla Franków u Germanów po prawej stronie Renu: Sasów, Alamanów i Bawarów. Ale nie tylko orężem gruntował Karol potęgę swego państwa, popierał również a k c j ę m i s y j n ą prowadzoną przede wszystkim za pośrednictwem Anglosasów wśród pogańskich albo jeszcze niedostatecznie schrystianizowanych ludów za Renem. Zakładane na ich ziemiach kościoły i klasztory stały się ośrodkami c h r y s t i a n i z a c j i ludności przyszłych Niemiec oraz Holandii i służyły zarazem za punkty oparcia dla p o l i t y c z n y c h w p ł y w ó w f r a n k o ń s k i c h,

Atoli największe następstwa pociągnęły za sobą wojny toczone w obronie Galii przed Arabami. W roku 720 przekroczyli oni Pireneje i zagrozili Akwitanii stanowiącej wówczas odrębne księstwo, niezależne od państwa frankońskiego. Książę akwitański próbował początkowo własnymi środkami bronić się przed najeźdźcami, nie zdołał jednak powstrzymać triumfalnego pochodu Arabów. W r. 732 zajęli oni Bordeaux (czyt. Bordo), zagrozili Poitiers (czyt. Puatje), a napotkawszy tam opór, ruszyli dalej na północ ku miastu Tours (nad Loarą — czyt. Tur). Wezwany w tej krytycznej sytuacji na pomoc, Karol zgromadził szybko wojska i przekroczywszy Loarę stanął naprzeciw najeźdźcom. Na drodze pomiędzy Tours i Poitiers Arabowie zaatakowali Karola, ale poniósłszy dotkliwe straty zmuszeni byli wycofać się z pola walki usuwając się na południe.

Bitwa ta, której znaczenie wyolbrzymiła późniejsza legenda, nie usunęła jeszcze niebezpieczeństwa arabskiego dla Galii. Dopiero dalsze walki prowadzone przy pomocy sprzymierzonych Langobardów zadecydowały o wyparciu Arabów niemal z całej Galii, z wyjątkiem należącej uprzednio do Wizygotów Septymanii (por. str. 49). W związku z wojnami arabskimi Karol przeprowadził ważną reformę wojskową. Obok piechoty stanowiącej główną niemal wyłączną podstawę w pospolitym ruszeniu zorganizowana została kawaleria. Służba w niej wymagała jednak odpowiedniego wyszkolenia i środków na utrzymanie konia i ekwipunku, toteż trzeba było dać wojownikom konnym należyte uposażenie. W tym celu sięgnął Karol do dóbr kościelnych, które częściowo użył na potrzeby państwa i nadał żołnierzom. Nie stanowiły one jednak nieograniczonej własności obdarowanych, ale oddane im były w czasowe i warunkowe (z biegiem czasu dożywotnie) posiadanie, czyli — jak to wówczas nazywano — tytułem *beneficium*, tj. łaski, dobrodziejstwa. Wojownicy w ten sposób uposażeni w ziemię przez króla albo przez wielkich posiadaczy mogli całkowicie poświęcić się służbie wojennej, gdyż pracę na roli wykonywała dla nich ludność poddana. Obowiązkiem obdarowanych było dochowanie wierności tym, którzy nadali im *beneficium*. Podobnie jak ko-

mendowani, drobni posiadacze zobowiązani byli do pracy gospodarczej, tak ci wojownicy musieli służyć w wojsku, a tracili swe prawa do *beneficium*, jeżeli nie dotrzymali wierności. Wojownicy ci zapoczątkowali tworzenie się wyodrębnionej grupy zawodowej oddanej służbie wojskowej — średniowiecznego rycerstwa. Pomimo wielkich sukcesów wojennych Karol nie sięgnął po koronę, lecz pozostawił ją w rękach nic nie znaczącej dynastii Merowingów. W istocie jednak, jak prawdziwy monarcha dziedziczny, przekazał ster państwa swym synom: Karlomanowi i Pepinowi Krótkiemu. Gdy pierwszy z nich usunął się z życia świeckiego wdziawszy habit zakonny, jedynym władcą faktycznym został P e p i n (r. 747). Za jego rządów nastąpiło doniosłe w ówczesnych dziejach Galii zbliżenie między królestwem Franków i papiestwem. Oznaczało to ważny krok w kierunku oderwania Rzymu od Cesarstwa Wschodniego — bizantyjskiego i ściślejsze związanie go z Zachodem. Przygotowaniem do tego była reforma kościelna podjęta przez anglosaskiego misjonarza Bonifacego, który działając w ścisłym porozumieniu z Rzymem zmierzał do p o d p o r z ą d k o w a n i a kościoła w Galii papieżowi. Właśnie w tym czasie papiestwo szukając oparcia dla siebie przeciw zagrażającym mu niebezpieczeństwom (por. str. 46) coraz życzliwiej śledziło odradzającą się potęgę Franków i darzyło sympatią ich wodzów — Karolingów. Wkrótce też nastąpiły okoliczności, które w wysokim stopniu zaważyć miały na zadzierzgnięciu ścisłego związku między obiema stronami.

Oto dotychczasowy majordom Pepin pragnąc ugruntować ostatecznie swą władzę postanowił sięgnąć po koronę. Jednakże, chociaż na tronie zasiadał C h i l d e r y k III bez cienia władzy i siły, nie posiadający nic poza „*próżnym imieniem króla*", mimo to Pepin nie decydował się na jakiś gwałtowny przewrót. Liczył się z przywiązaniem społeczeństwa do d y n a s t i i M e r o w i n g ó w przez wieki panującej i otoczonej nimbem wspaniałej przeszłości. Szukał tedy jakiegoś autorytetu, który by poparł zmianę dynastii, uprawomocnił przewrót. Takim autorytetem był wówczas papież, uważany za następcę św. P i o t r a, którego kult szerzył się właśnie wśród Franków w czasach karolińskich. Do

papieża tedy wysłał poselstwo z prośbą o orzeczenie, kto właściwie winien być królem, i miał uzyskać odpowiedź, że „*lepiej jest, jeśli ten jest królem, kto posiada władzę, niż ten, kto jest jej pozbawiony*". Mając za sobą takie poparcie Pepin zwołał zgromadzenie możnych, które obwołało go królem, przy czym arcybiskup Bonifacy dokonał obcego tradycji merowińskiej obrzędu namaszczenia *(sacry)* nowego króla „olejem świętym" (r. 751). Pepin stał się teraz kapłanem i królem z „łaski Bożej", znajdującym się — według panujących wierzeń — pod szczególną opieką Boga. Natomiast zdetronizowany Childeryk, pozbawiony długich włosów (oznaki panującego dotąd rodu), poszedł do klasztoru.

Niedługo po tych wydarzeniach okoliczności jeszcze silniej związały Pepina z Rzymem papieskim. Tym razem zbliżenia szukał papież Stefan II, zaniepokojony wzrastającą potęgą i zaborczością króla Langobardów Aistulfa. Ten bowiem w roku 751 zdobył stolicę egzarchatu (tj. obszaru podległego egzarsze, por. str. 43), Rawennę, i począł napastować „Księstwo Rzymskie". Nie mogąc uzyskać pomocy od Bizancjum papież zdecydował się na rzecz niezwykłą: postanowił udać się nie do cesarza na Wschód, lecz za Alpy, do króla Pepina z prośbą o pomoc. Dwukrotne spotkania i konferencje doprowadziły wreszcie do zawarcia w roku 754 „paktu miłości". Król Franków zobowiązał się zabezpieczyć papiestwu posiadanie zarówno Rzymu z okręgiem, jak i ziem ostatnio wydartych Cesarstwu przez Langobardów. Papież natomiast nadał mu tytuł piastowany dotąd przez egzarchów — *patricius Romanorum* (patrycjusz Rzymian) uznając w nim „obrońcę i opiekuna Kościoła Rzymskiego". By umocnić jeszcze powagę jego władzy i dynastii karolińskiej, dokonał papież osobiście namaszczenia Pepina, jego małżonki oraz synów i zapowiedział klątwę na tych, którzy by ośmielili się poddawać w wątpliwość prawa nowego rodu do panowania nad Frankami.

Niedługo po zawarciu układu z papieżem Pepin wystąpił czynnie w swej nowej roli obrońcy Kościoła Rzymskiego. Gdy bowiem Langobardowie nie zgodzili się na żądania zwrotu zdoby-

tych ziem i w dalszym ciągu napastowali posiadłości papieskie, Pepin dwukrotnie, w r. 754 i 756, wyruszał z wojskiem za Alpy. Oręż frankoński zmusił Aistulfa do wyrzeczenia się Rawenny i Pentapolis (obejmującego zasadniczo 5 miast z Ankoną na czele, położonych na południe od egzarchatu), które wraz z Rzymem i okolicą dały początek Państwu Kościelnemu, zniesionemu dopiero po zjednoczeniu Włoch, w r. 1870. Gdy zaś posłowie cesarza bizantyjskiego upominali się o zwrot ziem należących do cesarza (egzarchat raweński), otrzymać mieli od Pepina odpowiedź, że Frankowie przelewali krew nie za cesarza, ale *„z miłości do św. Piotra i dla odpuszczenia im grzechów"*.



Ryc. 16. *Karol W.* (posąg brązowy z w. IX, koń z w. XVI)

W ten sposób założone zostały mocne węzły łączności między Kościołem Rzymskim i królestwem Franków. Miecz Franków oddany został na usługi „św. Piotra", bronił papiestwa przed wrogami i zabezpieczał jego autonomię. Z drugiej strony Kościół popierał swych obrońców autorytetem moralnym. Uznając szczególne posłannictwo Franków w szerzeniu chrześcijaństwa papieże błogosławili ich oręż i wspierali ich zaborczość. Podobnie jak dawniej za cesarzy, tak teraz za Pepina i jego następców papieże wznosili modły prosząc, by Bóg

wspierał Franków w walkach z nieprzyjaciółmi i pod ich stopy rzucił *„wszystkie ludy barbarzyńskie"*.

Wśród Franków poczęto szerzyć wiarę w szczególną względem nich łaskę Opatrzności, w spełnianą przez nich misję *„Przesławny lud Franków, z woli Boga powołany do istnienia, waleczny, nawrócony na wiarę katolicką i wolny od wszelkiej herezji... niech żyje Chrystus, który miłuje Franków, chroni ich królestwo, wspiera ich wojsko..."* — pisano na wstępie do Prawa Salickiego (patrz ryc. 13).

Następca Pepina, Karol Wielki, rządzący początkowo wespół z bratem Karlomanem (od. r. 768 do r. 771), a później (po śmierci brata) jako bezsporny i jedyny dziedzic królestwa Franków, podniósł potęgę i znaczenie swego państwa na wyżyny niedościgłe dotąd dla żadnego z władców barbarzyńskich. Już za życia otoczony podziwem i prawdziwym kultem współczesnego pokolenia, a po śmierci opromieniony wspaniałą legendą, stał się Karol symbolem wielkości i wzorem władcy dla średniowiecznej Europy; u Słowian imię jego stało się synonimem monarchy *(król, kral, korol)*. Prowadząc wojny zaborcze i rozbudowując swe państwo w wielką monarchię obejmującą niemal cały Zachód, szedł Karol drogami częściowo już ubitymi przez poprzedników. W podbojach za Renem prowadził dalej dzieło swego imiennika — dziadka, jako pogromca Langobardów nawiązał do polityki ojca, a podejmując ofensywę przeciw Arabom wyciągał konsekwencje z sukcesów odniesionych zarówno przez jednego, jak i drugiego. Umiejętnie rozporządzając swymi siłami, realnie oceniając sytuację, planowo i wytrwale, z niezwykłą energią, a nawet brutalnością usuwając przeszkody i wcielając w życie swe zamierzenia, szedł ku wytkniętym celom, aż doprowadził do końca dzieło rozpoczęte przez poprzedników.

Podobnie jak jego dziadek, pogromca Arabów, umiał Karol związać ze sobą (tj. z państwem) wojowników, możnych, którzy — hojnie nagradzani ziemią, godnościami i wszelkimi łaskami królewskimi — w podbojach widzieli źródło nowych dobrodziejstw dla siebie i czuli się związani z władcą wspólnością interesów. Ale ten szczęk oręża, który kilkadziesiąt lat rozlegał

się to za Renem, to znów nad Dunajem czy pod Pirenejami, nie był tylko, w rozumieniu współczesnych, walką o łupy. Pomimo gwałtowności, nieraz wręcz dzikiej, nie był Karol ani Attylą, ani Klodwigiem.

Wychowany w duchu religijnym, który krzewił się w społeczeństwie i na dworze od czasów reformy św. Bonifacego, był nieodrodnym synem swej epoki. Mocniej niż ojciec głosił o *„szczególnej łasce Opatrzności"* czuwającej nad nim *„bezustannie, zarówno w sprawach wewnętrznych, jak i zewnętrznych"*, silniej podkreślał rolę posłanniczą Franków. Tytułował się *„królem z łaski Bożej, oddanym we wszystkim obrońcą i pomocnikiem Św. Kościoła"*, a w liście do papieża ujmował swe zadania następująco: *„...Na zewnątrz z pomocą Boga bronić orężem Św. Kościoła Chrystusowego przed napadami pogan i łupiestwem niewiernych, a na wewnątrz umacniać Go przez uznawanie wiary katolickiej"*. W tym też duchu wydawał zarządzenia państwowe, troszcząc się nie mniej o sprawy kościelne niż o sprawy świeckie, występując niby biblijny król-kapłan Dawid, jak go nazywano w najbliższym otoczeniu. Interesował się astronomią, gramatyką, historią itd., ale nieobce mu były również zainteresowania teologiczne. Ze szczególnym upodobaniem słuchał lektury św. Augustyna *O państwie bożym* i wcielał rzekomo w życie ideały ojca Kościoła: łączył ludy w jedną wspólnotę — imperium chrześcijańskie — *christianum imperium*, w jeden „naród chrześcijański". Zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi przypisywał wstawiennictwu Opatrzności i gdy dobywał oręża nie dla obrony, ale dla nowych podbojów, podkreślał, że celem ich jest szerzenie wiary chrześcijańskiej. Ale popierając działalność misjonarską i broniąc jedności kościelnej i swej wiary, uważał to Karol jednocześnie za najpewniejszą drogę prowadzącą do scementowania budowanego przezeń mocarstwa, do spojenia w jedną całość ludów wchodzących w skład imperium. Z drugiej jednak strony daleki był od szanowania pełnej niezależności Kościoła, od ulegania papieżowi. Nie tylko mieszał się w sprawy wewnętrzne Kościoła, wywierał nacisk na wybór biskupów, przeprowa-

dział kontrolę nad obyczajami i dyscypliną duchownych, ale uważał się za uprawnionego do rozstrzygania nawet w sporach dogmatycznych. Naśladując w tym względzie cesarzy bizantyjskich torował drogę do jakiegoś cezaropapizmu na Zachodzie. Zwołał np. w r. 794 synod we Frankfurcie, na którym przyjęto uchwały wbrew woli papieża i zaczęto na Zachodzie zmieniać symbol wiary dodając do słów o pochodzeniu Ducha św. — „od Ojca", słowa „i Syna" *(Filioque)*, co z czasem stało się jednym z powodów tzw. schizmy wschodniej.

Chociaż Karol nie przestał być królem Franków rozmiłowanym w upodobaniach i obyczajach swego ludu, troskliwym o język ojczysty, wzniósł się on wysoko ponad „zaściankowość" dawnych Germanów. Sięgnął po wiedzę do bogatej skarbnicy starożytnych Rzymian i dążył do zespolenia różnych ludów w jedną wspólnotę: działał jako władca całego *„Zachodu"*, stał się *„ojcem Europy"*, jak go nazwał współczesny poeta.

Budowę potęgi mocarstwowej, zapoczątkowaną przez poprzedników, uwieńczył Karol wielkimi sukcesami jednocząc dużą część Europy pod swą władzą. Uporawszy się najpierw z Akwitanią, która próbowała wyłamać się spod zależności narzuconej jej przez Pepina, zagarnąwszy po śmierci brata jego dzielnicę, Karol przystąpił do rozcinania mieczem nabrzmiałych konfliktów. Przez lat trzydzieści z górą toczył wojny w różnych krajach Europy. Podobnie jak Pepin, wystąpił zbrojnie przeciw Langobardom, którzy znowu niepokoili państwo papieskie i prowadzili politykę nieprzyjazną dla Karola. Karol nie zadowolił się jednak półśrodkami. Zmusiwszy króla langobardzkiego Dezyderiusza do kapitulacji, pozbawił go korony, zamknął w klasztorze, a sam ogłosił się królem Langobardów (w r. 774). Wprawdzie oddał później koronę swemu synowi i zapewnił ludności zdobytego kraju pewną autonomię, ale zachował nad nim faktyczne zwierzchnictwo. Ponadto uzależnił od siebie odrębne księstwo langobardzkie — Spoleto. Papieżowi Hadrianowi zatwierdził „darowiznę" ojca, rozszerzając nawet granice Państwa Kościelnego, ale, jako „obrońca Kościoła Rzymskiego", silnie oddziaływał na politykę Rzymu.

W ten sposób wielka część Italii — z wyjątkiem samodzielnego księstwa Beneweńtu i południowej części Italii oraz niektórych miast nadmorskich należących do Bizancjum — znalazła się pod przemożnym wpływem Franków.



Ryc. 17. *Tzw. kielich Tassilona* (w. VIII, miedź pozłacana)

W związku ze sprawą langobardzką Karol zwrócił baczną uwagę na księcia bawarskiego Tassilona, który w dążeniu do całkowitego uniezależnienia się od Franków szukał oparcia u Langobardów. Dwukrotnie (w r. 787 i 788) organizował Karol wyprawy przeciw Tassilonowi. Zdany na łaskę zwycięzcy książę bawarski, skazany wyrokiem sądu na śmierć, a potem ułaskawiony przez Karola, poszedł do klasztoru, a księstwo jego wcielono do królestwa Franków (w r. 788). Tą drogą pod ich władzę przeszli m. in. Słowianie alpejscy. Podbój Bawarii zmusił Karola do wystąpienia przeciw tureckim Awarom osiadłym nad środkowym Dunajem na obszarze dzisiejszych Węgier, którzy napastowali Bawarię i północną Italię. W szeregu wypraw, a zwłaszcza dzięki zwycięstwu osiągniętemu w r. 796, Frankowie złamali tych niebezpiecznych sąsiadów, którzy znani byli Słowianom południowym pod nazwą Obrów (stąd słowo „olbrzymi") i ujarzmili część ich (Słowian pannońskich) po upadku państwa Samona. Państwo awarskie przestało istnieć, a na jego ziemiach utworzono hrabstwo kresowe, pograniczne, czyli marchię, która dała początek późniejszej Austrii.

Nawiązując do zwycięstwa Karola Martela — pogromcy Arabów pod Poitiers i do Pepina, któremu udało się usunąć „niewiernych" z Septymanii — podjął Karol ofensywę przeciw

Arabom w Hiszpanii, wyprawiając się w r. 778 za Pireneje. Napotkawszy jednak zacięty opór pod Saragosą zaniechał dalszej akcji i zdecydował się na odwrót. Gdy armia cofała się przez przełęcz Roncevaux (czyt. Rąsewo) w Pirenejach, napadli ją znienacka Baskowie i wycięli w pień jej straż tylną. Wśród poległych znalazł się między innymi zarządca, czyli „prefekt Bretanii" Roland, który w późniejszej legendzie wyrósł na ideał rycerza chrześcijańskiego, bohatera średniowiecznego poematu francuskiego *Pieśń o Rolandzie*. Karol, zmuszony na razie do zaniechania walki, przygotowawszy się do niej planowo, podjął ofensywę w r. 785 i po latach dziesięciu wydarł ostatecznie Arabom północno-zachodnią część Półwyspu (sięgającą częściowo rzeki Ebro), gdzie utworzył marchię hiszpańską; rozszerzyła się ona z czasem, po zdobyciu Barcelony (w r. 801). Dzięki temu Karol zabezpieczył Galię przed napadami muzułmanów, wszedł w bliższą styczność z chrześcijańskim królestwem Asturią i zapoczątkował późniejsze wyparcie Arabów z całego Półwyspu Iberyjskiego.

Najcięższe walki prowadził Karol przeciw germańskim Sasom zamieszkującym część dzisiejszych Niemiec, na wschód od Renu po Łabę. Lud ten, w przeciwieństwie do Franków, niemal nietknięty był wpływami rzymskimi. Broniąc się przed obcymi zachowywali Sasowie swe dawne urządzenia, obyczaje i prawa, czcili bóstwa pogańskie, którym składali m. in. ofiary ludzkie. Jako sąsiedzi dawali się często we znaki pogranicznym ziemiom przez swe wyprawy łupieskie, łamiąc m. in. układy zawierane z Frankami. Zapoczątkowana przez Karola w r. 772 wojna odwetowa rychło przekształciła się w zażartą, nieubłaganą walkę ciągnącą się kilkadziesiąt lat. Zmuszeni do uległości, Sasowie raz po raz porywali za broń i siejąc grozę dookoła niszczyli organizowane przez Franków ośrodki ich panowania i ogniska misji chrześcijańskiej. Gdy w r. 782 zbuntowani uderzyli znienacka na armię frankońską zadając jej poważny cios, Karol rozkazał ściąć 4 500 powstańców saskich. Spowodowało to tym większe rozgoryczenie i powstanie rozszerzyło się na całą Saksonię. Dopiero po kilku latach krwawych zmagań, gdy wódz powstańców Widukind

zaniechał dalszej beznadziejnej walki i przyjął chrzest (r. 785), opór został złamany. By ostatecznie ujarzmić Sasów, Karol poddał ich władzy hrabiów frankońskich i postanowił zmusić ich siłą do przyjęcia chrztu. Nie ograniczył się tedy do uposażenia zakładanych klasztorów, do budowy kościołów i do zapewnienia bezpieczeństwa misjonarzom, ale narzucił całej ludności płacenie dziesięciny i pod grozą kary śmierci nakazał chrzcić Sasów, przestrzegać przepisanych postów itp., grożąc takąż karą za składanie ofiar ludzkich bogom, jak również za palenie obyczajem pogańskim zwłok zmarłych. Surowe te środki zapewniły spokój tylko na krótko. Spotkały się one zresztą z krytyką w najbliższym otoczeniu Karola. Opat Alkuin w listach swych przestrzegał przed „*jarzmem dziesięciny*" i przed powierzchownym nawracaniem pogan. „*Należy bowiem zdawać sobie sprawę* — pisał — *że, według św. Augustyna, wiara powstaje nie z przymusu, ale z wolnej woli. Jakże można zmusić człowieka, by uwierzył, jeśli on nie wierzy? Można go nakłonić do chrztu, ale nie do wiary...*". Toteż gdy wybuchło znów powstanie, po zgnieceniu go Karol cofnął dawne zarządzenia i zapewnił Sasom prawa podobne do tych, z których korzystali Frankowie. Ostatnim etapem walki było pokonanie w roku 804 Sasów zamieszkałych nad dolną Łabą. Karol przesiedlił stąd Sasów do innych krajów swego królestwa, ziemie ich zaś oddał sprzymierzonym z Frankami Słowianom-Obotrytom. Podbój Saksonii pociągnął za sobą doniosłe następstwa. Kraj pokrył się wkrótce grodami, kościołami i klasztorami. Zorganizowano biskupstwa w Osnabrück, Padeborn, Bremie, Hildesheim itd. Ludność teraz szybko chrystianizowała się i po paru pokoleniach znaleźli się wśród niej tacy, którzy błogosławili Karola za to, że wytępił w ich ojczyźnie „*barbarzyństwo*" i choć „*wbrew woli*" otwarł im „*drogę do zbawienia*". Panowanie Franków przyśpieszyło rozkład pierwotnego ustroju rodowego w Saksnii i ukształtowanie się ustroju feudalnego. Otwarło ono drogę wpływom kultury rzymskiej; mimo że nie wytępiły one języka germańskiego i nie zromanizowały

ludności, przyczyniły się do ogólnego podniesienia kulturalnego przyszłych Niemiec.

Przez podboje Bawarii, państwa Awarów i Saksonii Frankowie weszli w bliższą styczność ze Słowianami. Część Słowian (np. w Karyntii) znalazła się bezpośrednio pod ich władzą, część, jak Weleci (Lutycy) oraz Obotryci nad Łabą, Serbowie łużyccy nad Salą, zmuszona była do płacenia daniny. Pogranicze frankońsko-słowiańskie, częściowo ufortyfikowane, biegło od Dunaju (wzdłuż rzeki od Lorch do Ratyzbony) na północ ku Fornheim, Bamberg, Erfurt, Magdeburg do Bardowiku i dalej ku Bałtykowi, do miejsca niedaleko Zatoki Kilońskiej. Biskupstwa bawarskie w Salzburgu i Passawie, jak również północno-italska Akwilea zajęły się akcją misyjną wśród Słowian.

W ten sposób wynik mocarstwowej polityki Karola przedstawiał się niezwykle imponująco. Imperium frankońskie obejmowało wielką część Europy zachodniej i środkowej, sięgało na południe po Ebro w Hiszpanii, rzekę Garigliano w Italii, opierało się o środkowy Dunaj i Łabę. Dzisiejsza Francja, Belgia, Holandia, Austria, Niemcy, Węgry, Szwajcaria, duża część Włoch i część Hiszpanii znalazły się pod władzą karolińską, a ponadto wiele ludów pogańskich musiało uznać zwierzchnictwo Franków. Nic dziwnego, że współcześni sławili wielkiego wodza jako *„pana świata"*, *„władcę Zachodu"*, *„ojca Europy"*, a śledząc postępy Kościoła — towarzyszące jego podbojom — nazywali go *„naczelnikiem narodu chrześcijańskiego"*, *„kierownikiem imperium chrześcijańskiego"*. *„nowym Konstantynem"*.



Ryc. 18. *Wnętrze ośmiokątnej kaplicy w Akwizgranie* (z pocz. w. IX)

Wielka monarchia Karola, jednocząca pod wspólnym berłem ludy, budziła u schyłku VIII stulecia wspomnienia świetności Rzymu starożytnego. Poeci, pisarze różnych krajów Euro-

py, sięgający do literatury rzymskiej, porównywali go z cesarzami, widzieli, że wyrasta on ponad zwykłych królów germańskich. W Italii, gdzie najżywsze były tradycje rzymskie, nie wyrzekano się nigdy nadziei odbudowy Cesarstwa Rzymskiego. Papieże po odwróceniu się od Bizancjum uznawali Karola za opiekuna Kościoła powszechnego, za następcę cesarzy chrześcijańskich. „*Oto zjawił się nowy Konstantyn cesarz*" — pisał o nim papież Hadrian. Za jego następcy, papieża Leona III, umieszczono w Lateranie mozaikę wyrażającą podobną myśl. Przedstawiono na niej z jednej strony Chrystusa oddającego klucze św. Sylwestrowi a sztandar Konstantynowi W., z drugiej zaś — św. Piotra wręczającego paliusz — oznakę duchownej władzy biskupiej — papieżowi Leonowi III oraz sztandar — oznakę władzy świeckiej — Karolowi (patrz rycina).



Ryc. 19. *Św. Piotr wręcza Karolowi sztandar i papieżowi* (Leonowi III) *paliusz* (fragment mozaiki Lateraneńskiej w Rzymie).

W tych warunkach zrodził się pomysł obdarzenia Karola tytułem cesarskim, a okoliczności sprawiły, że wówczas właśnie dojrzał on do realizacji. Oto wezwany do Rzymu przez papieża, który padł ofiarą zorganizowanej napaści ze strony swych przeciwników, zjawił się Karol w r. 800 w „sto-

licy świata", witany owacyjnie jako „obrońca Kościoła". Rozsądził sprawę zarzutów stawianych papieżowi przez jego przeciwników i miał właśnie zamiar wymierzyć sprawiedliwość sprawcom zamachu. Zanim wydał na nich wyrok śmierci, zapewne na mocy zawartego uprzednio porozumienia w dniu Bożego Narodzenia r. 800, w bazylice św. Piotra papież Leon III nałożył na jego głowę koronę, a zgromadzeni obwołali go .c e s a r z e m. Wydarzenie to miało doniosłe znaczenie dziejowe. Rzym i wielka część Italii, do których wciąż jeszcze rościło sobie prawa Cesarstwo Wschodnie-bizantyjskie, ostatecznie się od niego u n i e z a l e ż n i ł y nie tylko faktycznie, ale formalnie przechodząc teraz pod zwierzchnictwo cesarza zachodniego. Oto po kilku stuleciach władzę nad Zachodem sprawował na nowo o d r ę b n y c e s a r z r z y m s k i, tak jak było przed przewrotem Odoakra. Mówiono więc, że nastąpiło „*Renovatio Romani Imperii*" (Odnowienie Cesarstwa Rzymskiego). W istocie jednak nie było to odnowienie dawnego stanu, ale gruntowny przewrót. Albowiem na miejsce jednego Imperium, które nie przestało istnieć po roku 395, powstały d w a o d r ę b n e cesarstwa n i e z a l e ż n e, prawie niczym ze sobą nie związane. Bizancjum, które uważając się za jedynego spadkobiercę Rzymu, ostro wystąpiło przeciw zamachowi z dnia 25 grudnia 800 r., musiało wycofać się ze swego nieprzejednanego stanowiska. Po długich rokowaniach w r. 812 nastąpiło porozumienie: Bizancjum uznało Karola równorzędnym cesarzem. Odtąd istnieć miały obok siebie dwa cesarstwa: Z a c h o d n i e i W s c h o d n i e. Cesarstwo Zachodnie, utworzone przez Karola, obejmowało zwierzchnictwo wyłącznie nad krajami zachodniej i środkowej Europy. Stało się ono właściwym zaczątkiem średniowiecznego, tzw. Świętego Cesarstwa



Ryc. 20. *Moneta wybita na pamiątkę odnowienia cesarstwa przez Karola W.*

Rzymskiego *(Sacrum Romanum Imperium)*, piastowanego od r. 962 przez wieki przez królów niemieckich. Związane z Rzymem, miało ono powierzone sobie zadanie obrony Kościoła Rzymskiego i papiestwa. Obrona ta dawała tytuły do mieszania się cesarza w sprawy innych narodów oraz w stosunki kościelne. Stało się to zarodkiem przyszłych zatargów, długiej, wypełniającej wieki całe walki między głową świecką a duchowną chrześcijaństwa zachodniego — między cesarstwem a papiestwem.

System rządów w państwie karolińskim nie uległ jednak zasadniczej zmianie po utworzeniu cesarstwa na Zachodzie. Opierał się na tych samych zasadach, co ustrój merowiński. Niespożyta energia i osobisty autorytet Karola nadały większą sprężystość rządom, wzmocniły władzę państwa przez zaprowadzenie stałej, systematycznej kontroli nad administracją. Ale w gruncie rzeczy cała organizacja wielkiego Imperium opierała się na kruchych podstawach wskutek feudalizacji społeczeństwa i państwa. Brakło w nim rozbudowanego, zależnego wyłącznie od króla aparatu urzędniczego, niezbędnych środków technicznych (m. in. odpowiednio utrzymanej sieci dróg) i podstaw finansowych na to, by utrwalić osiągniętą dzięki zwycięskim wojnom potęgę „światową". Państwo Karola Wielkiego opierało się na zasadach gospodarki naturalnej. Poddani uiszczali świadczenia głównie w naturze i w różnych usługach: musieli służyć w wojsku, własnym kosztem naprawiać drogi i fortyfikacje, dostarczać koni, kwaterować i utrzymywać podróżującego króla oraz jego urzędników. Państwo opierało swą gospodarkę głównie na dobrach królewskich, nagradzało urzędników i wojowników nadaniami ziemi, beneficiami.

Pomimo wydawanych zarządzeń w obronie drobnych posiadaczy przed łupieżczą chciwością panów świeckich i duchownych rosła wielka własność. Rozpowszechniały się komendacje, chłopi tracili ziemię i wolność, słabsi uzależniali się od silniejszych, stawali się, jak to nazywano, wasalami (tj. sługami) bezpośrednio podporządkowanymi nie królowi, ale swemu zwierzchnikowi, panu — seniorowi (tj. starszemu). Tych

procesów społeczno-gospodarczych Karol nie zatamował, w pewnej mierze nawet je uprawomocnił: możnym panom-seniorom powierzył właśnie dowództwo nad ich wasalami oraz odpowiedzialność za ich zaopatrzenie i ekwipunek, za wypełnienie przez nich obowiązku służby wojskowej. W taki sposób możni stawali się prawnie uznanymi dowódcami w o j s k, które służyć im mogły za narzędzie ich w ł a s n y c h; p r y w a t n y c h interesów.



Ryc. 21. *Monogram Karola W.*

Mimo zewnętrznych symboli (berło, korona, krzyż) władzy i tytułów przejętych od Cesarstwa Rzymskiego państwo frankońskie opierało się na zasadach dawnych. Podobnie jak Merowingowie, Karol podzielił królestwo między trzech synów (w roku 806). Jak za Merowingów mieszkańcy, zależnie od pochodzenia, posługiwali się odrębnymi prawami p l e m i e n n y m i (prawem salickim, bawarskim, saskim itd.) zarówno w sprawach cywilnych, jak i karnych. Wspólne dla wszystkich prawo tworzyło się przez ogłoszenie rozporządzeń zwanych k a p i t u l a r z a m i *(capitularia)*. Opracowywano je z udziałem z g r o m a d z e n i a m o ż n y c h świeckich i duchownych) i ogłaszano na ogólnych wiecach (tzw. polach majowych).

Dwór Karola, gdzie ześrodkowywał się zarząd centralny państwa, niewiele różnił się od dworu dawnych królów frankońskich. Te same na ogół urzędy (z którymi czasem wiązały się odmienne niż dawniej czynności), jak marszałka, seneszala, komornika, miecznika itd., skupiały się na dworze; urzędy te przyjęły się później w wielu krajach europejskich. Znikł urząd majordoma, wzrosło natomiast znaczenie palatyna. Nowością była tzw. *capella* — kaplica pałacowa z kapłanami i arcykapłanem, którym obok spraw kościelnych powierzono k a n c e l a r i ę d w o r s k ą.



Ryc. 22. *Moneta* (denar) *z głową Karola W.*

Chociaż dwór miał nadal charakter „wędrowny" (wymagały tego, jak wiemy, względy gospodarcze przy ówczesnym systemie gospodarki naturalnej), do roli stolicy wyrósł A k w i z g r a n (w Austrazji, półn.-wsch. Galii). Tam częściej Karol się zatrzymywał w zbudowanym na wzór bizantyjski pałacu. Współcześni poeci nazywali też Akwizgran *drugim Rzymem, stolicą świata.* Przybywali doń posłowie obcych narodów: Anglosasów, Duńczyków, Słowian, legaci papieża, przedstawiciele dworu bizantyjskiego i dalekiego Bagdadu. Dziwna mieszanina nieokrzesanego prostactwa i przepychu iście wschodniego, barbarzyńscy wojownicy obok duchownych, uczonych, poetów — oto obraz dworu karolińskiego.

Podstawą zarządu prowincjonalnego były okręgi zwane *comitatus*, tj. hrabstwa, które też przyjęły się w wielu krajach europejskich. Na ich czele stali znani nam już hrabiowie mianowani przez króla. Za Karola musieli oni słuchać rozkazów władcy, ale wynagradzani za służbę beneficjami, z biegiem czasu feudalizowali się, uniezależniali od monarchy, stawali się potężnymi panami - seniorami, którzy, zamiast stać na straży interesów publicznych, przyczyniali się do wzmożenia s i ł o d ś r o d k o w y c h, działali na rzecz rozprężenia jedności państwowej. Na kresach rozszerzono zakres ich władzy wojskowej, tworząc tam hrabstwa kresowe - m a r c h i e, skąd powstała nazwa m a r g r a b i ó w (tj. hrabiów kresowych).

Dla utrzymania bliższego związku poddanych z monarchą i w celu k o n t r o l i administracji prowincjonalnej specjalni inspektorzy, zw. m i s s i d o m i n i c i (wysłańcy królewscy), objeżdżali corocznie lub częściej we dwóch (duchowny i świecki) hrabstwa. Przyjmowali oni od poddanych przysięgę wierności dla władcy, czuwali nad skrupulatnym wypełnianiem rozkazów królewskich, kontrolowali sprawność i uczciwość urzędników, zbierali skargi od ludności. Do nich również należała inspekcja kościołów i klasztorów, *„by upewnić się, czy kapłani przestrzegają dyscypliny, a mnisi — ściśle wykonują regułę św. Benedykta..."*, *„Czy wierni słuchają w niedzielę Mszy św., czy umieją „Wierzę" i „Ojcze nasz"* itd.

Wiele uwagi poświęcił Karol usprawnieniu siły zbrojnej wymagając dobrego ekwipunku, skrupulatnego przestrzegania terminów mobilizacji i dyscypliny podczas marszów. Obowiązek służby wojskowej ciążył w zasadzie na wszystkich posiadaczach ziemskich nie wyłączając duchownych. Wobec kosztownego ekwipunku i częstych wypraw wojennych, rujnujących drobnych rolników, ustalono zasadę powoływania jednego żołnierza od posiadacza kilku łanów, uboższych łączono, aby wspólnymi środkami uzbrajali i wysyłali na wyprawę jednego spośród siebie. Uzbrojenie ochronne wojownika stanowiły: hełm i pancerz łuskowy lub kaftan skórzany i tarcza; uzbrojenie zaczepne: miecz, włócznia i łuk.

Pobór do wojska w razie zarządzonej mobilizacji przeprowadzali hrabiowie. Często nie licząc się ze względami gospodarczymi narzucali oni ciężary ponad siły drobnych rolników, którzy też, aby uniknąć służby wojskowej, komendowali się możnym. Jak już wiemy, seniorowie sami prowadzili na wyprawy wojenne swoich żołnierzy-wasali i w ten sposób stopniowo wojska wasalne (coraz większą rolę spełniała w nich kawaleria) wypierały na plan dalszy dawne pospolite ruszenie. W praktyce Karol mógł liczyć przede wszystkim na swoich osobistych wasali.

Jak widzimy zatem, wspaniała budowla imperium karolińskiego wykazywała poważne rysy wewnętrzne. Na zewnątrz na jego osłabienie czekały nie ujarzmione, nie pokonane siły: barbarzyńscy Normanowie, Arabowie, Słowianie, którzy dawali się we znaki jeszcze za życia Karola, a stali się groźni wnet po jego śmierci.

Następca Karola, Ludwik Pobożny (814—840), na próżno usiłował utrzymać w całości dziedzictwo swego wielkiego ojca. Najstarszego ze swych synów, Lotara, mianował współrządcą i następcą, powierzając mu zwierzchnią władzę nad młodszymi braćmi uposażonymi w poszczególne dzielnice kraju. Nie uniknął jednak starć z synami i ostrych walk, które poniżyły zupełnie władzę cesarską. Po śmierci Ludwika Pobożnego rozgorzała wojna domowa, która doprowadziła do ostatecznego podziału państwa. W krwawej bitwie pod Fontenay (czyt. Fą-

tene) w r. 841 (niedaleko Auxèrre) stanęły przeciwko Lotarowi wojska dwóch młodszych braci, Karola Łysego i Ludwika Niemieckiego. Bitwa skończyła się klęską Lotara, a jej wynikiem był traktat w Verdun (czyt. Werdę, r. 843) dzielący imperium Karola na trzy odrębne królestwa.

Lotar zachowując godność cesarską uzyskał jednak tylko część dziedzictwa karolińskiego: Italię oraz obszar na północ od Alp do Morza Niemieckiego. Część położoną na zachód od niego otrzymał Karol Łysy, na wschód od Renu i Aar — Ludwik Niemiecki (patrz mapa podziału państwa Karolińskiego).

Historyk współczesny Nithardus, uczestnik bitwy pod Fontenay, zanotował ciekawą wiadomość o tzw. przysiędze strassburskiej, złożonej w r. 842 przez sprzymierzonych ze sobą Ludwika i Karola. Oto w obliczu zgromadzonych wojsk obydwaj wygłosili najpierw mowy do swych żołnierzy, Ludwik w języku germańskim (staroniemieckim), Karol w języku romańskim (starofrancuskim), po czym złożyli przysięgę wzajemnej wierności: Karol wypowiedział ją w języku germańskim (żeby zrozumiała go armia Ludwika), a odwrotnie, Ludwik — w romańskim. Przytoczony przez Nitharda tekst przysięgi stanowi najdawniejszy zabytek językowy języków staroniemieckiego *(althochdeutsch)* i starofrancuskiego. W ten sposób po raz pierwszy jaskrawo ujawniły się różnice językowe zachodniej i wschodniej części imperium karolińskiego.

Traktat w Verdun przyczynił się niewątpliwie do dalszego zróżnicowania i wyodrębnienia kształtujących się dwóch przyszłych narodów: francuskiego i niemieckiego. Dalsze podziały oderwały od dzielnicy środkowej Lotara pas dzielący „Francję" od „Niemiec", który stał się na długo terenem spornym między obydwoma państwami (Lotaryngia). Z pozostałej dzielnicy Lotara wyodrębniły się natomiast Włochy średniowieczne. W ten sposób podział cesarstwa karolińskiego był zarazem „wschodzącą jutrznią" wielkich narodów Zachodu.

Państwo zachodnio-frankońskie, napastowane w ciągu wieku IX przez przybyłych ze Skandynawii germańskich Norma-

nów, zmuszone było do odstąpienia im północnej części dawnej Galii. Powstało tam (w r. 911) księstwo Normandii. Ludność jej przyjęła chrzest i szybko się zromanizowała stając się częścią składową narodu francuskiego. Na południu Prowansję opanowali przejściowo Arabowie (Saraceni). Najazdy w niemałym stopniu oddziałały rozkładowo na spoistość państwa i osłabienie wciąż jeszcze panującej dynastii Karolingów. Wzmogło się natomiast znaczenie możnych, którzy między innymi na wła-



Ryc. 23. *Oddział konnych wojowników szturmuje miasto* (miniatura ze Złotego Psałterza z St. Gallen w Szwajcarii ok. r. 900).

sną rękę i własnymi środkami podejmowali obronę kraju przed najeźdźcami. Śród powszechnej anarchii, rozprzężenia władzy publicznej, wojen domowych ugruntował się we Francji ustrój feudalny. Fortuna i potęga wielkich rodów hrabiowskich i książęcych Burgundii, Flandrii, Bretanii, Akwitanii itd. rosły,

a magnaci ci stawali się faktycznie udzielnymi władcami na swych ziemiach i w swoich włościach, silniejszymi od panujących Karolingów. Nic dziwnego, że jeden z nich, Hugo Kapet, w r. 987 położył ostateczny kres dawnej dynastii. Zapoczątkował on nową dynastię Kapetyngów, która ze swymi odgałęzieniami panowała we Francji bez przerwy do czasów wielkiej rewolucji u schyłku w. XVIII.

Państwo wschodnio-frankońskie, ojczyzna Niemiec, jeszcze silniej wystawione było na najazdy: od północy napastowali je Duńczycy, od wschodu Słowianie, od południa Węgrzy. Zachowując swój germański charakter etniczno-językowy państwo to — ubogie i zacofane w porównaniu z krajami zachodnimi — przez związek z nimi od czasów Karola W. weszło w krąg wpływów kultury chrześcijańsko-rzymskiej. Podobnie jak na Zachodzie po rozpadzie imperium karolińskiego, nastąpiło tu rozprężenie władzy centralnej i kształtował się feudalizm, wzrosła wielka własność i potęga możnych kosztem drobnych posiadaczy — wolnych włościan. Szczególnie hrabiowie i margrabowie, a także biskupi i opaci, wielcy lennicy — bezpośredni wasale królewscy — zdobywali sobie stanowiska niezależne w swych ziemiach. W oparciu o wciąż żywe tradycje plemienne wyrastały samodzielne księstwa: frankońskie, saskie, bawarskie, szwabskie (alemańskie). Wyręczając coraz słabszą i nieudolną władzę królewską książęta ci podejmowali na własną rękę zarówno obronę swych ziem, jak i podboje obcych krajów. Wcześniej niż we Francji, już w r. 911, Karolingowie przestali tu panować, a niedługo potem rządy objęła dynastia saska. Zapoczątkował ją w r. 919 Henryk I, który opierając się na swym księstwie rodowym i silnym wojsku wymusił posłuch u panów; stał się budowniczym państwa niemieckiego. Utrwalenie się nowej dynastii oznaczało ostateczne zerwanie z państwem zachodnio-frankońskim, gdzie jeszcze panowali Karolingowie, a zarazem początek przesuwania się ośrodka potęgi politycznej z Zachodu do Niemiec.

W ten sposób zbudowana przez Karola „monarchia europejska", r o z p a d ł a się na odrębne państwa i narody. Czym był okres jego panowania w dziejach kultury i co trwałego przekazał pod tym względem dalszym pokoleniom, omówimy w następnym rozdziale w związku z rozważaniem podstaw kulturalnych Europy w wiekach średnich.

X. PODSTAWY KULTURALNE ŚREDNIOWIECZNEJ EUROPY

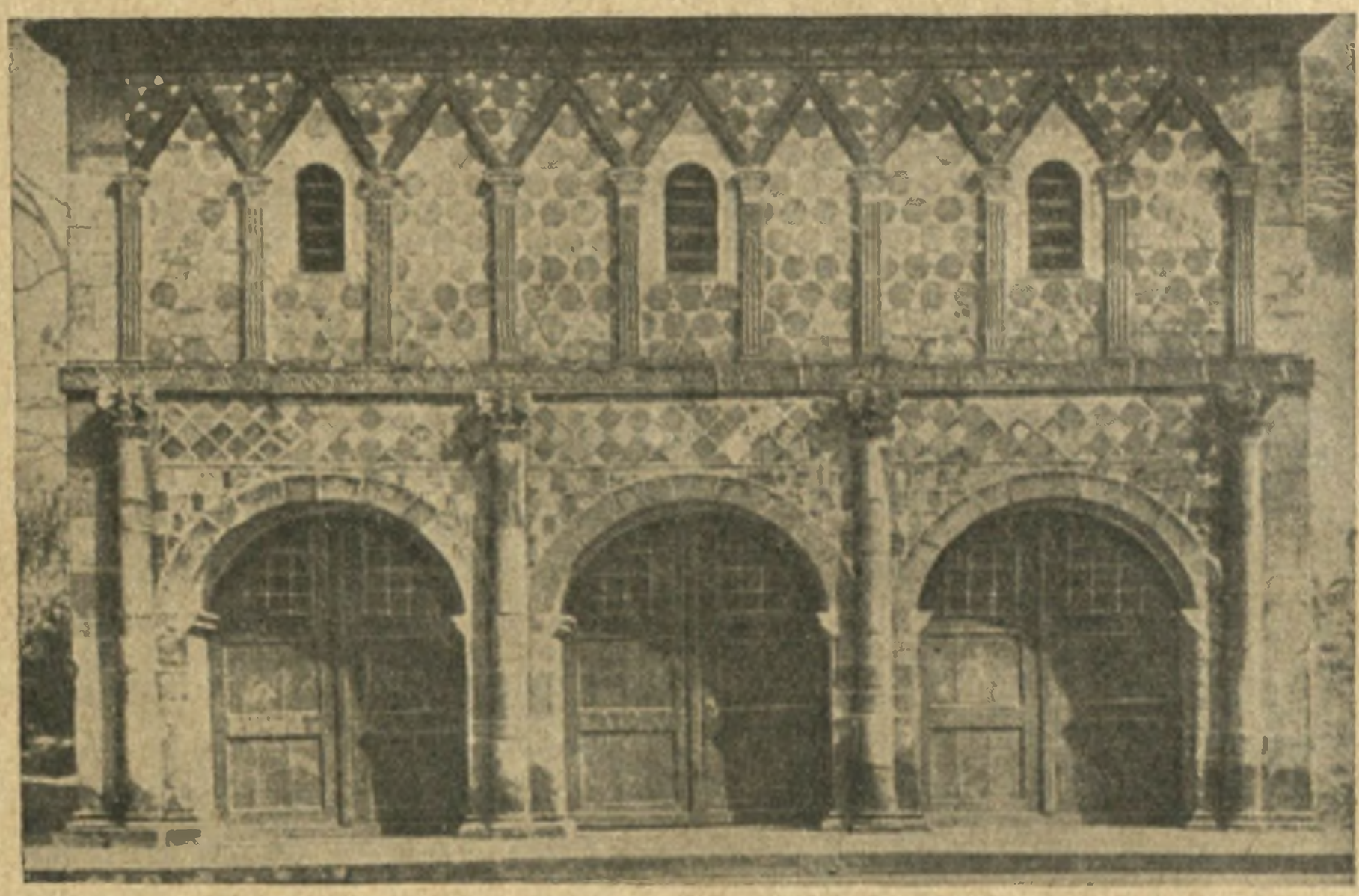
Kryzys kulturalny po upadku Rzymu — Izolacja kulturalna Zachodu — Rola kulturalna Kościoła — Stosunki społeczno-gospodarcze a kultura — Tradycje kultury antycznej — Szkoła średniowieczna — Twórczość kulturalna — Renesans karoliński — Wspólnota kulturalna Europy

Gdy Germanowie opanowali Zachód, kultura antyczna znajdowała się w stanie upadku. Dawno już minął okres bujnego życia umysłowego i artystycznego, od wieków odbywało się tylko jałowe przetwarzanie dorobku przeszłości. Upadek handlu i przemysłu, zubożenie średniej klasy, nędza szerokich rzesz, niepokoje wewnętrzne, napór barbarzyński itd., wszystko to mało sprzyjało życiu kulturalnemu. Jedynie drobna garstka arystokracji, znajdując się w uprzywilejowanym położeniu materialnym, nie zatraciła jeszcze zamiłowania do wykwintnej literatury, do sztuki, ale zamknięta w ciasnym kole szczytów społecznych, nie miała żadnej łączności duchowej z ogółem ludności ani wpływu na nią. Najazdy pogłębiły ten kryzys. Wśród szczęku oręża i ciężkiej walki o byt szkoły publiczne przestały prawie istnieć, szerzyła się ciemnota, dziczały obyczaje. Rzymianie barbaryzowali się, a wiele czasu minęło, zanim Germanowie, zdobywcy Zachodu, przyswoili sobie częściowo dobra kulturalne. Przy pierwszym bliższym zetknięciu się z obcym kulturalnie środowiskiem przejmowali jego formy zewnętrzne, zrywali ostatecznie z tradycyjnymi, rodowo-plemiennymi węzłami społecznymi, z trudem poddając się nowym. Przez sam fakt oderwania krajów zachodnich od żywych

jeszcze ognisk kulturalnych na Wschodzie, od Cesarstwa, najeźdźcy potęgowali zastój w życiu umysłowym. Rozbity na małe państwa Zachód zasklepiał się w sobie, zwężał swe horyzonty myślowe, odcinał się od bujnego życia basenu śródziemnomorskiego. Nastąpiło to w niemałym stopniu na skutek opanowania Morza Śródziemnego przez Arabów, przez co Zachód skazany został na izolację, na zamknięcie się w ramach opanowanego wówczas przez barbarzyńców kontynentu europejskiego. To zaś pociągnęło za sobą dalszy upadek handlu i miast, agraryzację całego życia społecznego, zwycięstwo systemu gospodarki naturalnej. Upadek gospodarczy i kulturalny szły ze sobą w parze. Podobnie jak w życiu gospodarczym i społecznym tworzyły się odcięte od siebie „światy", samowystarczalne władztwa panów feudalnych, tak życie polityczne i duchowe zamykało się w wąskim partykularyzmie. Państwo ze swą władzą centralną w praktyce nie sięgało daleko i głęboko w społeczeństwo. Symbolizował je król, a związek z nim oparty był przede wszystkim na węzłach osobistej od niego zależności wasali. Na miejscu, na wsi czy w miasteczku istotne znaczenie przeszło do władz lokalnych, coraz silniej wyrażających interesy miejscowej arystokracji. Jeśli ludność zdobywała się na walkę przeciw zagrażającemu z zewnątrz niebezpieczeństwu, to broniła samej siebie, swojej lokalnej ojczyzny, a nie całego państwa. Bo też nie sięgała myślą poza nią: jej życie zależne było od miejscowych władz, miejscowych panów; dwór pański narzucał szerokim rzeszom chłopskim zwyczaje czy ustawy dworskie, Kościół popierał kult lokalnych świętych, skupiał „wiernych" przy miejscowym klasztorze czy biskupie, a piórem w rocznikach utrwalał pamięć o wydarzeniach przede wszystkim z najbliższej okolicy. Upadek handlu, zanik wymiany dóbr gospodarczych prowadził również do zastoju w wymianie dóbr kulturalnych. Brakło bodźców zewnętrznych do twórczego ścierania się myśli, do współzawodnictwa na polu kultury.

Nie sprzyjał również kulturze panujący ustrój z jego podziałem społeczeństwa na szerokie rzesze poddanych chłopów i wojowni-

ków — posiadaczy ziemskich, nie zainteresowanych rozwojem nauki czy sztuki. Brakło tedy właściwego środowiska społecznego, tak jak brakło podniet zewnętrznych dla rozwoju życia kulturalnego. W porównaniu z kulturą klasyczną, z okresem rozkwitu miast greckich czy Imperium Rzymskiego, zarówno technika, jak i myśl ludzka cofnęły się. Poza głównymi czynnikami społecznymi w pewnym stopniu jedynie dwór królewski ze względu na potrzeby związane z rządzeniem nie całkiem był obojętny na sprawy kultury i oświaty, jednakże funkcje państwa ówczesnego i zasięg



Ryc. 24. *Przedsionek klasztoru w Lorsch* (Niemcy) z w. IX

jego oddziaływania były niezwykle skromne. Wszystko zatem składało się na to, że duchowni stali się jedynymi niemal odbiorcami i wytwórcami dóbr kulturalnych, że wysuwali się na czoło w życiu umysłowym. W ręce Kościoła przeszedł monopol oświaty i wychowania społeczeństwa. Wynikło to z zadań, jakie sobie stawiał: nauczania, misji, której orężem była książka. Choć wąskie były ramy tej nauki, wymagały one od kleru przynajmniej znajomości pisma i czytania. W ten sposób tworzyło się środowisko odbierające i wytwarzające

w pewnym zakresie dobra kulturalne. Duchowni jednak nie zamykali się w swym kole, jak to się działo z arystokracją rzymską. Umieli oni trafić do szerszych mas i oddziaływać na nie, tak samo zresztą, jak umieli trafić do możnych tego świata — do królów barbarzyńskich i panów.

W czasach wzmożonej religijności rozporządzając potężnymi środkami materialnymi (nadania „wiernych", dziesięcina) i świetną organizacją (przejętą po Rzymie) Kościół stał się najwyższym autorytetem moralnym i czynnikiem o wielkim zasięgu działania. Prowadząc działalność społeczno-humanitarną, organizując przytułki i szpitale, otaczając opieką ubogich, wdowy i sieroty oraz stając w ich obronie — Kościół gromadził oddaną sobie armię wiernych i posłusznych wyznawców. Miał więc środki dostateczne na to, by pielęgnować i szerzyć dobra kulturalne, miał możność oddziaływania na ludność. Jednakże związawszy się z panującym ustrojem Kościół uświęcał go i utrwalał tym samym warunki zastoju kulturalnego, a kler daleki był od głoszonych ideałów. Niejeden duchowny plamił się nieokiełznaną chciwością, brutalnością, zbrodnią. Biskupi nieraz stawali się posłusznymi narzędziami królów i możnych, dawali się wciągać w wir intryg i walk domowych. Ciemnota i upadek moralny duchowieństwa, zwłaszcza w państwie merowińskim, budziły nawet współcześnie zdumienie w Italii. Wprawdzie Kościół przeprowadzał nawracanie Germanów, ale sposoby ich chrystianizacji były niezwykle prymitywne, dostosowane do poziomu barbarzyńskiego nawracanych, nie wymagały tedy od duchownych subtelniejszych narzędzi działania, poważnej wiedzy, wyrobienia umysłowego, jak to się działo w okresie schyłkowego Cesarstwa. Wyniki praktyczne chrystianizacji Germanów i wychowania chrześcijan były na ogół mizerne. Przyjmując chrzest nawróceni opacznie pojmowali nakazy Chrystusowe, nie zarzucali swych dawnych upodobań i obyczajów, nie wyrzekali się samowoli, brutalności, gwałtowności, pychy, chciwości. Najczęściej ich religia bliska była najprymitywniejszym zabobonom, krzewiący się kult świętych zastępował wielobóstwo pogańskie, a ludzie najskrupulatniej wykonujący praktyki kościelne i nawet szczerze wierzący nie

umieli wyzbyć się swych dzikich namiętności i cofnąć się przed zbrodnią. Toteż jaskrawe kontrasty składały się na ówczesną społeczność chrześcijańską — obok podstępnych, mściwych, żądnych bogactw i władzy — występowali wprawdzie bezinteresowni, miłujący bliźnich, pełni poświęcenia i wyrzeczenia asceci, ale ich wzór życiowy niewielu znajdował naśladowców.

Wobec wyłącznego kierowania przez Kościół oświatą i wychowaniem niezwykle doniosłe znaczenie dla kultury europejskiej miał jego stosunek do antyku — tradycji starożytnej. W pewnym sensie nawet decydujące: chodziło bowiem o to, czy po upadku Rzymu barbarzyński Zachód oderwie się od dorobku kulturalnego starożytności i będzie budował nową kulturę na pustkowiu, na ugorze, czy też na glebie użyźnionej pracą wielu pokoleń ludzkich. Otóż Kościół, wyrosły na gruncie antycznym, związany organizacją, tradycją i językiem ze światem starożytnym, był jego wytworem i po upadku Rzymu musiał stać się czynnikiem ciągłości kulturalnej. Nie znaczy to, by ocalił i chciał zachować wszystko z dorobku starożytnego. Odrzucał nie tylko religię pogańską, ale z wielką nieufnością odnosił się do filozofii, do piśmiennictwa, sztuki i w ogóle do wytworów ducha klasycznego. Pomimo tego krytycyzmu nie oderwał się jednak nigdy od kultury antycznej. Ścierały się w nim jeszcze od czasów starożytnych różne nurty, różne postawy wobec wartości kulturalnych antyku. Ilekroć okoliczności wymagały wzmożenia działalności umysłowej, kulturalnej, zwracano się do arsenału starożytnego. Zależnie od potrzeb, skali zainteresowań, stopnia rozwoju, uciekano się do tych czy innych autorów klasycznych, przyswajano sobie i wyjaśniano w najrozmaitszy sposób ich poglądy i myśli, sięgano do wiedzy starożytnej jak do niewyczerpanego źródła. W przełomowym okresie najazdów Kościół wchłaniał ostatnich świeckich piastunów schyłkowej kultury antycznej, wspomnianych już wybrańców arystokracji rzymskiej. Znany nam wykwintny pan i poeta Sidonius Apollinaris (por. str. 16) został biskupem w Clermont. Doradca Teodoryka W. Aurelius Cassiodor Senator, który planował założenie uniwersytetu w Rzymie, po bankructwie polityki ugody z Gotami szukał

schronienia w zacisznych dobrach kalabryjskich, gdzie założył klasztor Vivarium. Filozof Boecjusz, tłumacz Arystotelesa, zajął postawę tak pełną rezygnacji wobec nieszczęść „doczesnych", że i jego droga, jak sądzić można, gdyby nie śmierć w więzieniu, zawiodłaby tam, gdzie i Cassiodora. Ludzie ci, wytrąceni ze swej normalnej kolei życia wobec załamania się prawa, dotychczasowego porządku społecznego bronionego dawniej przez państwo, ratowali się ucieczką do Kościoła, klasztoru, jako do zacisznego schronienia, miejsca rozmyślań o Bogu albo też — źródła władzy i majątku.

We wczesnym średniowieczu początkowo spotykamy się z wrogą postawą przedstawicieli Kościoła wobec antyku. Biskup Cezary z Arles (w poł. w. VI) pod wpływem widzenia (podobna wizja nawiedzić miała kiedyś św. Hieronima) usłyszeć miał karcące go słowa: *„Nie, ty nie jesteś chrześcijaninem, ale cyceronianinem"); zarzucił więc studia klasyczne, ażeby „nie mieszać już więcej z światłością nauki Chrystusa głupiej mądrości świata"*. Zaczął wówczas pisać kazania, nie troszcząc się o formy gramatyczne i zasady stylu, językiem „prostaków". Biskup Grzegorz z Tours podkreślał swą pogardę dla *„wrogiej Bogu mądrości filozofów"*, a grożącej „zagładą duszy".

Papież Grzegorz I ostro skarcił jednego z biskupów galijskich za to, że zajmował się *„błazeństwami świeckiej literatury"*. Uważał za niemożliwe do pogodzenia w jednych ustach *„chwały Chrystusa i Jowisza"*, za *„niegodne naginać słowa wyroczni Boskiej pod reguły Donata"* (tj. autora gramatyki).

Tak tedy „w dobrym tonie" stało się: lekceważyć „uczoność", retorykę, filozofię. Nieuctwo, ciemnota umysłowa, prostactwo stawały się nakazem chwili, albowiem — jak mówiono— Pan Jezus nauczał nie filozofów i retorów, ale biedaków, rybaków i analfabetów.

Nie było to jednak stanowisko powszechne i nie ono ostatecznie odniosło zwycięstwo. Nauka kościelna już w III—V stuleciach (Origenes, Bazyli W., Augustyn) wypowiedziała się raczej za kompromisem. Wychodziła ona z założenia, że

należy spożytkować wiedzę, dzieła starożytnych pod warunkiem wyłuskiwania z nich prawdy: należy kształcić rozum na tzw. siedmiu naukach wyzwolonych, na filozofii pogańskiej po to, by przygotować się do zrozumienia „prawdziwej mądrości" zawartej w Ewangelii. A zatem uznawano pewne wartości dla ćwiczenia umysłu (formalne) w studiach klasycznych i takie stanowisko właśnie umożliwiało częściowe ocalenie dorobku antycznego. Widzimy też, jak wspomniany już Cassiodor założył w swym klasztorze jedną z najbogatszych zbiornic dzieł starożytnych — zarówno chrześcijańskich, jak i pogańskich — wielki warsztat kopistów (*„każda litera napisana przez kopistę* — mówił — *to tyleż ran zadanych diabłu")*, szkołę dla mnichów, w której zespolono nauczanie religijne ze studiami klasycznymi. Spod pióra Cassiodora wyszły wskazania pouczające do lektury starożytnej wraz ze skrótem *(kompendium)* siedmiu nauk wyzwolonych, a więc całej szkolnej wiedzy antycznej. Wskazania te w niemałym stopniu wpłynęły na rozpowszechnienie się w klasztorach zachodnich zalecanego przez Cassiodora programu i systemu nauczania. Uznając potrzebę studiów świeckich, jako przygotowania do wykształcenia religijno-chrześcijańskiego, za przykładem Cassiodora i inni pisali skróty encyklopedyczne wiedzy starożytnej: w w. VII w Hiszpanii biskup Izydor z Sevilli (por. str. 50), a w w. IX opat słynnego klasztoru w Fuldzie Rabanus Maurus (*De Universo* — O świecie). Szczególne jednak zasługi w ugruntowaniu stanowiska przychylnego wobec studiów klasycznych położyli duchowni iryjscy i anglosascy. W przeciwieństwie do kontynentu, w ich krajach ojczystych, wcale albo słabo związanych z pogańską tradycją Rzymu, nie obawiano się „zgubnego dla duszy" wpływu literatury starożytnej. Wraz z ich chrystianizacją rozpoczął się żywy kontakt z Italią, skąd ściągano do Irlandii i Anglii rękopisy, dzieła sztuki starożytnej, sprowadzano nauczycieli rzymskich i greckich i oto rozwinął się żywy ruch umysłowy, nie hamowany, lecz pobudzany przez Kościół.

Kraje te stały się prawdziwym schroniskiem kultury, a zarazem ogniskiem promieniującym na kontynent, gdzie właśnie

w okresie merowińskim zaznaczał się coraz głębszy upadek kulturalny.

Nie tylko życie religijne, ale i umysłowe bujnie rozkwitło w klasztorach założonych przez misjonarza iryjskiego Kolumbę Młodszego († 615): w Luxeuil (w Galii merowińskiej), w Bobbio (w Italii langobardzkiej), a przez jego ucznia w S. Gałen (kraju Alamanów — dzisiejszej Szwajcarii). Wiemy już, jaką rolę spełnił na kontynencie Anglosas Bonifacy — „apostoł Niemiec". Uczeń jego założył słynny w średniowieczu klasztor fuldejski. Liczne prace Bedy Czcigodnego, oczytanego w literaturze starożytnej, znalazły się w wielu bibliotekach kontynentu, a najbliższym współpracownikiem Karola W. w dziele odrodzenia oświaty w Galii był znów Anglosas Alkuin (por. str. 78).

Dzięki zwycięstwu z początku w Italii, Anglii, Irlandii stanowiska bardziej przychylnego antykowi zachowała się tam choć w części puścizna piśmiennicza starożytnych Rzymian. Klasztory benedyktyńskie rozpowszechniające się na Zachodzie spełniały pod tym względem doniosłą rolę kulturalną. W myśl zasady: *„klasztor bez biblioteki jest niby obóz bez arsenału"*, stały się zbiornicami dzieł starożytnych i warsztatami kopistów. W bibliotekach tych znalazł schronienie Owidiusz, Wergiliusz, Horacy, Sallustiusz, Swetoniusz, Cycero; gramatycy: Donatus i Capella i inni. Wobec zaniku znajomości języka greckiego na ogół jedynie autorzy łacińscy dostępni byli dla ludzi średniowiecza. Ściśle biorąc nie uciekano się do studiowania ich w całości, ale zadowalniano się wyjątkami, skrótami. Na nich też opierała się cała ówczesna wiedza humanistyczna, prawna, matematyczna i przyrodnicza. Z niej czerpano również wskazania praktyczne: w gospodarce rolnej, architekturze, lecznictwie. Nie była to wiedza głęboka, a jednak w tych czasach powszechnej ciemnoty dawała możność wybicia się ponad ogół społeczeństwa. Kto próbował sił w oparciu o te elementy wiedzy starożytnej, zostawał poetą, artystą, dziejopisem, nauczycielem, pisarzem kancelarii dworskiej, lekarzem. A że kluczem była znajomość pisma nabyta w szkole, która z reguły kształciła duchownych, z nich

właśnie rekrutowała się ówczesna „inteligencja". Gdy szkoły świeckie (publiczne) upadły na Zachodzie w ciągu V—VI stulecia, oświata niepodzielnie przeszła do Kościoła. Wyjąwszy istniejące tu i ówdzie szkoły dworskie lub retorów jedynymi uczelniami były szkoły katedralne (przy biskupach) i klasztorne. Służyły one w zasadzie kształceniu duchownych, choć mogły z nich korzystać osoby nie przeznaczone do stanu duchownego. (Przy klasztorach świeccy uczyć się mogli w tzw. *schola exterior* — tzn. szkole zewnętrznej, gdy tymczasem mnisi zamknięci byli w szkole wewnętrznej, czyli klauzurowej). Celem szkoły było wychowanie gorliwego członka „społeczności chrześcijańskiej", obywatela „Państwa Bożego" obejmującego cały świat. Taki wzór wychowawczy obowiązywał wszędzie. Toteż system nauczania był jednolity we wszystkich krajach chrześcijańskich, w całej Europie. Językiem wykładowym była łacina, a nauczycielami — duchowni. Niezależnie od różnic geograficznych, narodowych, szkoła owiana była jednym duchem. Urabiała jednolity teocentryczny pogląd na świat, to znaczy pogląd ześrodkowujący całą uwagę, całe zainteresowanie na Bogu, na życiu pozaziemskim oraz na Kościele. Zadaniem wychowawczym szkoły było umocnienie wiary, wyrobienie postawy religijnej, przekonania, że *„jedno jest koniecznym" — (unum necessarium):* Bóg, któremu wszystko trzeba podporządkować, jedyne źródło dobra i prawdy. Tylko przez wiarę, głoszono, można dojść do poznania prawdy; najwyższa mądrość zawarta jest w Ewangelii. Ona, a nie rozum, stanowi jedyne źródło wiedzy o człowieku, o przyrodzie. Ona jest jedynym drogowskazem w życiu codziennym. Nic też dziwnego, że *Pismo Święte* czytano, komentowano, uczono się go na pamięć.

Ażeby jednak osiągnąć znajomość i zrozumienie Pisma Św., jak również całej nauki kościelnej, należało przedtem przejść przez etapy przygotowawcze: zdobyć elementarną wiedzę w zakresie czytania i pisania, jak również przerobić złożony z dwu cyklów kurs 7 nauk wyzwolonych (*artes liberales).* Taki program zalecany przez Cassiodora przyjął się z czasem w całej Europie. Pierwszy cykl (tzw. *trivium)* obejmował 3 przedmioty: gramatykę

(lektura z objaśnieniami językowymi, stylistycznymi itd. autorów zarówno chrześcijańskich, jak i pogańskich), retorykę (zasady stylu i wymowy), dialektykę (sztuka myślenia logicznego). Drugi cykl (tzw. *quadrivium)* obejmował 4 przedmioty: arytmetykę (tu wchodziła znajomość symboliki liczb oraz kalendarzy), geometrię (z opisem ziemi), astronomię i muzykę (teorię muzyki, śpiew kościelny). Po przerobieniu obu cykli można było zająć się filozofią, a właściwie koroną nauki średniowiecznej — teologią.

W praktyce przerabiano najczęściej z tego rozległego programu naukę czytania i pisania, śpiew kościelny i układanie kalendarza kościelnego (tzw. komput, *computus).* Zarówno program, jak metody nauczania i system wychowania nie sprzyjały samodzielności, rozbudzeniu umysłowemu, rozwojowi inicjatywy twórczej, natomiast wdrażały do bezwzględnego uznawania autorytetu (zwłaszcza kościelnego), do pewnej biegłości logicznego rozumowania i dysputowania, a nade wszystko kształtowały mistyczno-religijny pogląd na świat i wiarę w niezmienność panującego „porządku" na ziemi. Biernie przyjmowano dorobek innych, przyswajano sobie wiadomości czysto pamięciowo i nie szukano nowej wiedzy, nie próbowano przez samodzielne rozumowania, doświadczenia bądź obserwacje dojść do poznania rzeczywistego świata. Bo też powszechnie uważano nabytą od starożytnych wiedzę za doskonałą, skończoną. Można było pokusić się co najwyżej o naśladowanie poetów Wergiliusza, Prudencjusza, gramatyka Donata czy ojca kościoła Hieronima. Można było układać wyciągi, skróty, komentarze, „encyklopedie", a więc zbierać wiadomości z dzieł dawnych nie dodając nic od siebie. Rozumie się, że wszystko to sprzyjało tradycjonalistycznemu sposobowi myślenia. Jeszcze najwięcej pola do twórczości dawała działalność umysłowa czy artystyczna, wyrażająca myśl lub uczucia religijne. Ale teologia na Zachodzie była dopiero w zaczątkach swego rozwoju, nie wnosiła nic nowego do dorobku myśli dawnej. Najsilniej oddziaływał na nią wpływ Augustyna, a za jego pośrednictwem filozofa greckiego Platona.

Pierwszą próbę bardziej samodzielnego systemu stworzył Irlandczyk Eriugena (zmarły w r. 877). Tłumaczył on w sposób przenośny — alegorycznie *Pismo Święte*, uciekając się — obok autorytetu kościelnego — do rozumu jako źródła poznawczego. Świat — wbrew nauce kościelnej — utożsamiał z Bogiem głosząc tym samym system zw. panteistycznym. Kościół potępił jego naukę w XIII stuleciu. Rozpowszechniająca się potężnie hagiografia (żywoty świętych) poza nielicznymi wyjątkami wpadała w szablon, a poezja religijna rzadko osiągała wysoki poziom artystyczny. Nie bez znaczenia i bardziej samodzielnie rozwijała się historiografia, choć widnokrąg tych dziejopisów, prawie zawsze duchownych, zakonników, był na ogół niezwykle wąski, tak samo jak ich zainteresowania.

Jednakże kroniki, choćby najbardziej naiwne, rzucały nieco światła na ludzi i wydarzenia swojej epoki, a spisywane z roku na rok notatki rocznikarzy (annalistów), częstokroć krótkie i suche, przekazywały potomności pamięć o niektórych wydarzeniach historycznych, nie ograniczając się tylko do spraw kościelnych.

Na razie w literaturze powszechnej zapanowała łacina, w w. VIII—IX pojawiać się jednak poczęły najdawniejsze pozycje piśmiennictwa germańskiego, stanowiące początkowo tłumaczenia lub przeróbki z łacińskiej literatury religijnej.

W sztukach plastycznych twórczość wczesnośredniowieczna wiążąca się przede wszystkim z życiem religijnym, a także dworskim odznaczała się małą oryginalnością. Nawiązywała do form i treści sztuki starochrześcijańskiej i cesarskiej, do motywów biblijnych, do grobowców starożytnych i budowli bazylikowych. W architekturze zdobywcy Zachodu, Germanowie, ulegali wpływom antycznym, a także wschodnim, bizantyjskim. Szczególnie w budownictwie kościelnym zapanowały dawne wzory i bazylika — budowla podłużna (jedno-, a potem trzynawowa) z drewnianym wiązaniem dachu, rozpowszechniała się w całej Europie.

W sztuce stosowanej: złotnictwie, brązownictwie itd., zaznaczyć się dały nowe elementy ornamentacyjne (kombina-

cja linii geometrycznych, ślimacznice, plecionki itd.), przeniesione częściowo z północy przez Germanów. Malarstwo ówczesne znajdowało pole do twórczości przede wszystkim w miniaturze zdobiącej rękopisy. Osiągnęła ona wysoki poziom u mnichów irlandzkich, którzy kopiując książki ozdabiali litery, marginesy, strony tytułowe barwnymi splotami linii itp., później także postaciami ludzkimi. Pod ich wpływem sztuka miniaturowa rozwinęła się u Anglosasów, jak również na kontynencie. Wyrażając uczucia religijne sztuka ta szukała nowych form: zrywała z realizmem antycznym, zmierzała nie do odtworzenia i naśladowania natury, ale do uzmysłowienia świata nadziemskiego.



Ryc. 25. *Otton III w otoczeniu dygnitarzy:* z lewej strony tutaj niewidoczne cztery postacie alegoryzujące Rzym, Galię, Germanię i Słowiańszczyznę składają mu hołd (Ewangeliarz z Kelchenau — Niemcy ok. r. 1000).

Uboga twórczość kulturalna i rozproszone na Zachodzie skromne ośrodki oświatowe rozpaliły się żywszym płomieniem za Karola Wielkiego. Stworzenie wielkiego mocarstwa, związanie bliższe Galii z Italią, współzawodnictwo z Bizancjum, nowe zadania zarówno państwa, jak i Kościoła — wszystko to wyprowadzało myśl na szerszy gościniec, dodawało bodźca do żywszych zainteresowań, zmuszało do poważniejszego wysiłku umysłowego. Powstał w ten sposób ruch kulturalny nazywany Renesan-

s e m (tj. Odrodzeniem) k a r o l i ń s k i m. W przeciwieństwie jednak do Renesansu, u schyłku wieków średnich nikt nie myślał o zeświecczeniu wiedzy i oświaty ani o obaleniu autorytetu Kościoła. Przeciwnie, wiedza świecka miała być nadal „służebnicą" teologii. Najbliższy współpracownik Karola na polu oświaty i kultury, Alkuin, formułował jasno to stanowisko: jedyną mądrość i prawdę znaleźć można tylko w Ewangelii — w Objawieniu — i jej podporządkować należy całą wiedzę. „*Nie należy jednak zaniedbywać studiów nad literaturą świecką* — mówił — *lecz trzeba za młodu uczyć się gramatyki jako pewnego rodzaju fundamentu, następnie — nauk filozoficznych, ażeby idąc stopniami mądrości osiągnąć wreszcie szczyt najwyższej doskonałości w Ewangelii*".



Ryc. 26. *Zdjęcie z Krzyża* (miniatura z Kodeksu Ekberta, z Reichenau, w. X)

Podobnie wypowiadali się inni przedstawiciele ówczesnych szczytów kulturalnych, nieomal wyłącznie duchownych. Na tym stanowisku stał sam budowniczy „Europy", Karol, który właśnie umiał zestrzelić w jedną myśl, w jeden program wysiłki kulturalne ówczesnego Zachodu. Rozumiejąc doniosłość oświaty dla państwa zajął się energicznie jej podniesieniem. Sam odczuwał głód wiedzy i nie szczędził czasu w dojrzałym wieku na uzupełnienie luk swego wykształcenia. Intereso-

wał się zagadnieniami z najróżnorodniejszych nauk: gramatyki, matematyki, astronomii, teologii itd.

Karol zajął się przede wszystkim systematyczną organizacją szkolnictwa kościelnego i wydał liczne rozporządzenia dotyczące skrupulatnego kształcenia duchownych. Wobec upadku kultury w Galii sprowadził wybitnych nauczycieli, pisarzy i uczonych z tych stron Europy, gdzie jeszcze nie wygasły ogniska wiedzy, a więc z Italii, Anglii, Irlandii. Pod ich wpływem rozbudziły się zainteresowania klasyczne, sięgnięto do wzorów starożytnych, by czasem nawet nie tylko biernie je przejmować, ale próbować własnej, oryginalnej twórczości. W monarchii karolińskiej znaleźli się najwybitniejsi przedstawiciele ówczesnej wiedzy, jak znany nam już Paweł Diakon (por. rozdz. V) i Alkuin (por. rozdz. VIII), gramatyk Piotr z Pizy, Teodulf, największy poeta tej epoki pochodzący z Hiszpanii, i inni. Spośród Franków szczególną sławę zdobył sobie biograf Karola W. Einhard.

Żywa wymiana myśli, zachęta ze strony dworu, jak niemniej wielkie wydarzenia historyczne przeżywane przez społeczeństwo karolińskie — wszystko to sprzyjało twórczości literackiej. Rozwijała się poezja dworska i historiografia (szczególnie rocznikarstwo), a pod wpływem lektury dzieł starożytnych — w przeciwieństwie do epoki merowińskiej — zaczęto znów pisać łaciną bardziej poprawną. Sprowadzano książki z obcych krajów i zajęto się intensywnie kopiowaniem rękopisów, troszczono się przy tym o poprawność przepisywanych tekstów. Doniosłe znaczenie miała reforma pisma: zamiast mało czytelnej tzw. kursywy merowińskiej (pismo pośpieszne, rzymskie) wprowadzono proste i jasne pismo, tzw. minuskułę karolińską (por. ryc. 13). Wobec braku dowozu papirusu rozpowszechniał się materiał piśmienniczy trwalszy, ale dużo droższy — pergamin. Rozwinęło się teraz malarstwo miniaturowe, podniosły się sztuki piękne. W architekturze idąc za wzorami bizantyjskimi pokuszono się o wielkie budowle mające świadczyć o potędze odrodzonego Cesarstwa. „Francja" stała się teraz środ-

kiem kultury, a Akwizgran, gdzie najczęściej przebywał Karol, zaczęto nazywać *nowym Rzymem.*

Ożywiony ruch kulturalny Renesansu karolińskiego nie zanikł wraz ze śmiercią Karola, a nawet rozwinął się po rozkładzie imperium karolińskiego. Szczególnie doniosłe znaczenie miał on dla przyszłych Niemiec, które wówczas właśnie weszły w krąg kultury europejskiej.

Takie były początki kształtującej się kultury średniowiecznej. Oparła się ona na elementach różnorodnych; złożyły się na nią czynniki rzymskie (tradycja przekazana Zachodowi przez Rzymian przede wszystkim za pośrednictwem Kościoła), jak również częściowo germańskie (niektóre kraje uległy germanizacji, co wyraziło się przede wszystkim w zwycięstwie języka germańskiego, np. w Anglii, Holandii, częściowo w Belgii, Niemczech zachodnio-południowych i Szwajcarii), a także wschodnie, chrześcijańskie. Po upadku Rzymu Zachód jakby na nowo zaczynał swój rozwój kulturalny: od pierwotnych, prymitywnych form gospodarczych, prymitywnych urządzeń politycznych i kulturalnych. Zerwawszy styczność z całością dawnego kręgu kulturowego śródziemnomorskiego zamykał się w sobie, wkroczył na drogę rozwoju w ramach kontynentu europejskiego. Zwracał się już nie ku Morzu Śródziemnemu łączącemu niegdyś trzy lądy, ale w głąb Europy, poza granice dawnego Imperium Rzymskiego. W okresie wczesnego średniowiecza nie tylko odciął się od Wschodu muzułmańskiego, ale również i od Bizancjum.

W porównaniu z Bizancjum, z jego rozwiniętymi formami życia gospodarczego i państwowego oraz poziomem kultury na Wschodzie, zasklepiony w sobie Zachód był we wczesnym średniowieczu zacofany. Pomimo to nowe warunki otwierały mu drogę do dalszego postępu. „*W ciągu tych czterystu lat społeczeństwo posunęło się naprzód* — pisze Engels — *. . . zniknęło starożytne niewolnictwo, zniknęli wynędzniali wolni obywatele gardzący pracą jako zajęciem niewolniczym . . . Jakkolwiek wydaje się, że te cztery sta lat ubiegły bezprodukcyjnie, pozostawiły one jeden poważny wynik: współczesne narodowości, nowe*

ukształtowanie i nowy podział zachodnio - europejskiej ludzkości jako podstawy przyszłych dziejów".

Czynnikiem, który nie dopuścił przy tym do zupełnego upadku kultury na Zachodzie, była ciągłość z antykiem w okresie wczesnego średniowiecza. Choć wąskie były i ciasne fundamenty kształtującej się kultury, stanowiły one jednak podstawy do dalszego rozwoju i przy rozbiciu politycznym Europy łączyły ze sobą różnorodne jej elementy: Rzymian, Germanów, Słowian, Węgrów itd. — zespalając je w pewną wspólnotę. Opierała się ona o podobny ustrój społeczno - gospodarczy i polityczny, jednolite podstawy wychowania i nauczania, o jeden pogląd na świat, wspólność wierzeń religijnych, tak silnie wówczas łączących ludzi ze sobą, o tradycję kultury antycznej.

LITERATURA W JĘZYKU POLSKIM

S. Arnold — *Capitulare de villis*. Warszawa 1923 (tekst łaciński z tłumacz. polskim).

Stosunek Longobardów do Rzymian we Włoszech północnych. Kraków 1924.

W. Einhard — *Życie Karola Wielkiego;* przełożył Jan Parandowski, Lwów 1935.

F. Engels — *Antydühring; Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, W-wa 1948.

S. Inglot — *Historia społeczna i gospodarcza średniowiecza*, Lwów 1938, 1939.

J. M. Kuliszer — *Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej*, t. I (wieki średnie), Warszawa — Kraków 1924.

G. Kurth — *Początki cywilizacji chrześcijańskiej* (tłum. z francuskiego), t. I — II, Warszawa 1888—1890.

E. Lavisse — *Świat rzymski w przededniu wieków średnich*, (tłum. z franc.), Warszawa 1919.

T. Manteuffel — *Dzieje wczesnego średniowiecza (Historia powszechna*, t. IV, wyd. Everta, Trzaski i Michalskiego, s. 257—466), Warszawa 1937.

— *Feudalizm*, 2 wyd., Warszawa 1946.

— *Feudalizm — ustrój społeczny i polityczny*, 1947 *(Wiedza Powszechna)*.

Zdz. Morawski — *Z Rawenny* (Pamiątki rawennackie, s. 1—21; s. 22—62, córka Teodozjusza), Kraków 1921.

K. Ostrowitianow — *Zarys ekonomiki formacji przedkapitalistycznych*, 1948.

M. H. Serejski — *Idea Imperium Romanum w Galii merowińskiej w VI st., Przegląd Historyczny*, t. XXV, Warszawa 1925.

K. Tymieniecki — *Starożytność w kulturze ówczesnego średniowiecza*, 1947 *(Wiedza Powszechna)*.

K. Zakrzewski — *Rewolucja Odoakra*, Kraków 1933.

— *Upadek świata starożytnego. Przegląd Historyczny*, 1934.

SPIS RYCIN

		Str.
1.	Obwarowanie rzymskie nad Dunajem	11
2.	Jeździec germański	14
3.	Jeździec hunicki	21
4.	Germanowie na wędrówce	25
5.	Bóg wojny Wotan	29
6.	Hełm żelazny pokryty brązem	32
7.	Teodoryk Wielki	38
8.	Złota sprzączka (fibula) ostrogocka	39
9.	Filozofia pociesza uwięzionego Boecjusza	42
10.	Karta z „Etymologiae“ Izydora z Sewilli	51
11.	Nagrobek frankoński	56
12.	Kościół Merowiński w Poitiers	57
13.	Prolog (wstęp) do Prawa salickiego	64—65
14.	Ewangelista Mateusz	78
15.	Miniatura z sakramentarza w Metz	79
16.	Karol Wielki	84
17.	Tzw. Kielich Tassilona	88
18.	Wnętrze ośmiokątnej kaplicy w Akwizgranie	91
19.	Św. Piotr wręcza Karolowi sztandar i papieżowi (Leonowi III) paliusz	92
20.	Moneta wybita na pamiątkę odnowienia cesarstwa przez Karola Wielkiego	93
21.	Monogram Karola Wielkiego	95
22.	Moneta (denar) z głową Karola Wielkiego	95
23.	Oddział konnych wojowników szturmuje miasto	99
24.	Przedsionek klasztoru w Lorsch	104
25.	Otton III w otoczeniu dygnitarzy	113
26.	Zdjęcie z krzyża	114

SPIS MAP

Wędrówki germańskie	23
Europa w r. 526	na końcu książki
Podział państwa Karolińskiego	na końcu książki

INDEKS

A

Adrianopol — m. w Tracji nad rzeką Marycą, 22.
Aecjusz — naczelny wódz rzymski (zm. 454), 28, 30, 31, 32, 33.
Agraryzacja — zanik życia miejskiego, m. in. i handlu, przemysłu, przeniesienie się życia gospodarczego i kulturalnego na wieś, 66, 103.
Aistulf — król Langobardów (749—756), 83, 84.
Akwilea — m. w półn. Italii, 91.
Akwitania — kraj między południowym dorzeczem Loary a Garonną, 59, 81, 87.
Akwizgran (po francusku Aix-les-Chapelles, po niem. Aachen) m. w Nadrenii, 96, 113.
Alamanowie — patrz Germanowie.
Alanowie — lud irański zmieszany z Germanami, 7, 15, 20, 24, 25, 26, 27, 28.
Alaryk I — król Wizygotów (395—410), 7, 15, 20, 24, 26, 27, 28, 29, 40.
Alaryk II — król Wizygotów (484—507), 48, 57.
Alboin — król Langobardów (565—572), 43.
Alfred Wielki (Mądry) — król anglosaski (871—901), 76, 78, 79.
Alkuin — opat, uczony anglosaski za Karola W. (zm. 807), 78, 90, 109, 114, 115.
Amalasunta — córka Teodoryka W. (zm. 535), 42.
Ammianus Marcellinus — historyk rzymski (2 poł. IV w.) 16.
Andaluzja (Vandaluzja) — kraj na południu Półwyspu Pirenejskiego nad rzeką Gwadalkiwir, 48.
Anglosasi, Anglowie — patrz Germanowie.
Ankona — m. w Italii nad Adriatykiem.
Annalista — rocznikarz spisujący wydarzenia z roku na rok, 112.
Apulia — poł.-wschodnia odnoga Półwyspu Apenińskiego.

A r a b o w i e (także Saraceni) — 46, 53, 66, 69, 81, 85, 88, 89, 97, 99.
A r k a d i u s z cesarz wsch.-rzymski (395—408).
A r m o r y k a ń s k i P ó ł w y s e p = Bretania.
A r i a n i e — wyznawcy arianizmu, herezji ariańskiej, odmawiający boskości Chrystusowi, zwani tak od jej założyciela Ariusza, kapłana z Aleksandrii, (IV w.), 39, 40, 49, 50, 52, 56.
A r l e s (czyt. Arl) — m. rzymskie niedaleko ujścia Rodanu, 107.
A r t u r — legendarny król Brytów, wódz mitycznych „rycerzy okrągłego stołu", 72.
A r y s t o k r a c j a — 34, 37, 40, 42, 52, 60, 70, 80, 102, 103, 104, 105.
A r y s t o t e l e s — grecki uczony, filozof (384—322 przed Chr.), 107.
A s e s o r — dosłownie z jęz. łacińskiego zasiadający obok; tutaj członek sądu pod przewodnictwem hrabiego, 63.
A s t u r i a — kraj na północy Połwyspu Pirenejskiego, 54, 89.
A t a u l f — król Wizygotów (410—415), 27, 29.
A t t y l a — władca Hunów (433—453), 28, 30, 31, 55, 85.
A u g u s t y n — przeor klasztoru benedyktynów w Rzymie, „apostoł" Anglosasów († 604), 76.
A u g u s t y n św. — filozof chrześcijański, „ojciec Kościoła" (358—430), 26, 86, 90, 107, 111.
A u r e l i a n — cesarz rzymski (270—275), 20.
A u r e l i u s C a s s i o d o r — senator rzymski, doradca królów ostrogockich (w. V/VI), 106—108, 110.
A u s t r a z j a — półn.-wsch. część państwa Franków, 59, 71, 80, 96.
A w a r o w i e (Obrowie) — 43, 59, 88, 91.
A u x e r r e (czyt. Okser) — m. w półn.-zach. Burgundii, 98.

B

B a g d a d — stolica arabskiego kalifatu w Mezopotamii, nad Tygrysem.
B a l t o w i e — ród królewski Wizygotów, 24, 49.
B a r b a g a l l o C o r r a d o — współczesny historyk włoski, 9.
B a r b a r y z a c j a — najazdy barbarzyńców, passim (wszędzie, tj. w wielu miejscach).
B a r b a r z y ń c y — ludy stojące na niskim poziomie kultury, ale nie dzikie; w tej książce nazwa ta oznacza przede wszystkim Germanów, których tak nazwali Rzymianie i Grecy; w wiekach średnich chrześcijanie nazywali barbarzyńcami również pogan.
B a r c e l o n a — m. nad Morzem Śródziemnym na Półwyspie Pirenejskim, 49, 89.
B a s k o w i e — 52, 59, 89.
B a w a r o w i e — patrz Germanowie.
B a z y l i W i e l k i — grecki „ojciec Kościoła" (330—379), 107.
B e d a V e n e r a b i l i s (Czcigodny) — uczony anglosaski w. VIII († 735), 78, 79, 109.

Belizariusz — dowódca wojsk wschodnio - rzymskich († 565), 42.
Benedykt św. — założyciel zakonu benedyktynów (zm. 529).
Beneficja — 81, 94, 96.
Benewent — m. na półn. - wsch. od Neapolu, 43, 88.
Beowulf — bohater ludowego utworu poetyckiego anglosaskiego z w. VIII, 74.
Bizancjum (Konstantynopol; bizantyjskie cesarstwo, bizantyjczycy) — m. nad Bosforem, 5, 35, 37, 41, 42, 43, 45, 46, 93, 113, 116.
Bobbio — klasztor w północnych Włoszech, 109.
Boecjusz — uczony, filozof rzymski i dostojnik państwowy († 524), 41, 42, 79, 107.
Bonifacy św. (Winfryd) — apostoł Niemiec (680—755, 78, 82, 83, 86, 109.
Bolonia — m. we Włoszech, 45.
Bordeaux (czyt. Bordo)) — m. nad rzeką Garonną we Francji, 81.
Bretania — półn. - zach. półwysep Francji (por. Armorykański Półwysep), 58,73, 89.
Burgundia — 59, 80.
Burgundowie — patrz Germanowie.

C

Canterbury (czyt. Kenterbery) — m. na południe od ujścia Tamizy, 76, 77.
Capella Marfianus (z poł. V w.), 109.
Cassiodor Aureliusz (ok. 460—575), 108, 110.
Celtowie — 6, 11, 52, 72, 73, 75, 79.
Cesarstwo Rzymskie — passim: Św. Ces. Rzym., 93.
Cezar Juliusz — wódz rzymski, zdobywca Galii (ok. 100—44), 19.
Cezaropapizm — połączenie władzy nad państwem i nad Kościołem w jednej osobie (cesarz wschodni był głową Kościoła), 87.
Cezary z Arles — biskup, kaznodzieja, pisarz (VI w.), 107.
Childeryk III — ostatni z Merowingów król Franków (743—751), 70, 71, 82, 83.
Chilperyk III — król Franków w Neustrii (565—584), 71.
Chłopi — także kolonowie, poddani) 6, 7, 8, 14, 16, 17, 22, 26, 29, 39, 43, 44, 67, 68, 75, 76, 82, 94, 100, 103.
Clermont — m. we Francji, 16, 106.
Consentia — m. w Kalabrii, 27.
Cycero Marek Tuliusz — pisarz, polityk i mówca rzymski (106—43 przed Chr.), 109.
Cymbrowie — patrz Germanowie.

D

Dacja — prowincja rzymska na terytorium dzisiejszej Rumunii, 12, 20,

D a g o b e r t — król Franków (623—639), 59.
D a l m a c j a — na wschodnim wybrzeżu Adriatyku, 34, 37.
D a n e g e l d — 75.
D a w i d — biblijny król-kapłan, 86.
D e k u m a c k i e P o l a — 12, 20.
D e z y d e r i u s z — biskup z Vienne, 50.
D e z y d e r i u s z — ostatni król Langobardów (756—774), 87.
D i o k l e c j a n — cesarz rzymski (284—305), 14.
D o n a t u s (Aelius) — gramatyk (w. IV), 107, 109, 111.
D r u ż y n a — 51, 52, 61, 74, 75.
D u ń c z y c y — patrz Germanowie.

E

E d w i n — król Nurtumbrii, 61, 76, 77.
E d w a r d W y z n a w c a — król angielski (1042—1066), 79.
E i n h a r d — kronikarz, autor życiorysu Karola W. (zm. 840), 115.
E n g e l s F r y d e r y k — jeden z twórców socjalizmu naukowego (1820—1895), 6, 116.
E r i u g e n a J a n S z k o t — uczony średniowieczny (zm. 880), 112.
E t e l b e r t — król Kentu (560—616).
E u r o p a (jako wspólnota kulturalna) — 5, 6, 87, 91.
E u r y k — król Wizygotów (466—484), 33, 48.

F

F a j d a — krwawa zemsta, 66.
F e u d a l i z m (feudalizacja, formacja feudalna) — 5, 8, 9, 44, 47, 60, 63, 67, 71, 75, 90, 93, 96, 100, 103.
F o e d u s (f o e d e r a t i) — przymierze, sprzymierzeńcy, 14, 19, 22, 24, 29.
F l a n d r i a — kraj na franc.-belg. wybrzeżu Morza Północnego, 30.
F o n t e n a y (czyt. Fątene) — m. na połudn.-zach. od Auxerre, 97.
F r a n k f u r t — m. w Niemczech, 97.
F r a n k o w i e — patrz Germanowie.
F u l d a — m. w Turyngii (Niemcy) nad rzeką Fuldą, dopływem Wezery, 108.
F r e d u m (mir) — 66.

G

G a l i c j a — kraj w półn.-zach. Hiszpanii (nazwa pochodzi od celtyckich Galów), 48.
G a l o w i e, 26.
G a s k o n i a — kraj w połudn.-zach. Francji, 52, 59.
G e n e w a — m. w dzisiejszej Szwajcarii, stolica kantonu tejże nazwy, 30.
G e n z e r y k — król Wandalów (428—477), 28, 32, 38.

Gepidowie — patrz Germanowie.
Germanowie — passim: Alamanowie, od nich francuska nazwa Niemców „Allemands", 14, 20, 27, 33, 56, 80, 109; Anglosasi, 73, 74, 76, 77, 80, 96, 113; Anglowie, 27, 72, 73; Bawarowie, 58, 80, 88, 91; Burgundowie, 17, 27, 30, 33, 57, 58; Cymbrowie, 19, 25; Duńczycy, 78, 79, 96; Frankowie (ripuarscy, saliccy), 30, 33, 41, 46, 52, 53, 55—60, 66, 67, 69, 70, 71, 80, 82—91; Gepidowie, 31; Gotowie (Ostrogoci, Wizygoci), 15, 17, 19, 20, 22, 24, 25, 26, 29, 30, 31, 33, 37, 38, 39, 41—43, 48—52, 57, 58, 81, 106; Herulowie, 31; Jutowie, 27, 33, 72, 73; Kwadowie, 19; Langobardowie, 37, 43—46, 81, 83, 85, 87, 88; Markomanowie, 19; Normanowie, 46, 73, 79, 97, 98; Rugiowie, 31; Sasowie, 20, 27, 33, 58, 72, 73, 80, 89, 90; Swebowie, 17, 19, 27, 29, 48, 52; Teutonowie, 19, 25; Wandalowie, 7, 17, 27, 30, 32, 33, 37, 48.
Germańskie osadnictwo — 14, 22, 24, 29—31, 37, 39, 41, 43, 48, 55, 69, 72.
Germańska wspólnota rodowa (jej zanik), 44, 60, 67, 74, 90.
Gildas Mędrzec — kronikarz anglosaski (w. VI), 72.
Główszczyzna (wergeld) — odszkodowanie płacone rodzinie zabitego przez zabójcę (lub jego rodzinę) niezależnie od kary sądowej (prawo to i nazwa odnosi się do czasów, gdy obowiązywało prawo rodowe), 66, 75.
Gospodarka naturalna — gospodarka, przy której handel za pośrednictwem pieniądza jest mało rozwinięty, a wymiana płodów rolniczych i innych produktów odbywa się głównie bezpośrednio „w naturze", tj. w przedmiotach kupna i sprzedaży; również daniny i usługi uiszcza się w naturze, 8, 62, 63, 66, 94, 95.
Gotowie — patrz Germanowie.
Granada — m. w południ. Hiszpanii, 54.
Grzegorz z Tours — biskup, historyk Franków (zm. w 594), 56, 61, 71, 76, 107.
Grzegorz I Wielki — papież (590—604), 45, 76, 79, 107.

H

Hadrian I — papież (772—795), 87, 92.
Hagiografia — 112.
Hastings — 79.
Henryk I (Ptasznik) — król Niemiec (919—936),
Hermenegild — król Wizygotów, 49.
Herulowie — patrz Gemanowie.

Hieronim św. — uczony, pisarz kościelny, „ojciec Kościoła“ (zm. 420), 107, 111.
Hildesheim — m. w półn. Niemczech, 90.
Hiszpańska marchia — 89.
Honoria — siostra cesarza zach. - rzymskiego, 31.
Honoriusz — cesarz zach.-rzymski (395—423), 24, 26, 76.
Hospitalitas — dosł. gościnność, kwaterunek, 15, 35.
Horacy — poeta rzymski (65—8 przed Chr.), 10, 109.
Hrabia — 62, 63, 90, 96.
Hrabstwa — 74, 96.
Hugo Kapet — król Francji (od 987), 100.
Hunowie — 17, 19, 20, 21, 30, 31.

I

Iberowie — zamieszkujący w starożytności Półwysep Pirenejski, 52.
Immunitet — 67.
Irańskie ludy — ludy zamieszkujące Europę wschodnią (np. Scytowie, Sarmatowie), a także Iran (np. Persowie).
Irowie — 77, 78, 113.
Izydor — biskup Sewilli (600—636), uczony średniowieczny, 50, 108.

J

Jan z Biclaro — opat hiszpański, autor kroniki, 50.
Jazygowie — 19.
Jerez (czyt. Cherez) de la Frontera — m. na południu Hiszpanii, 53.
Julian Apostata — cesarz rzymski (361—363), 14.
Juliusz Nepos — cesarz zach. - rzymski (475—480), 34, 35, 37.
Juliusz Cezar — patrz Cezar.
Justyn I — cesarz bizantyjski (518—527), 41.
Justynian — cesarz bizantyjski (527—565), 42, 49.
Jutowie — patrz Germanowie.

K

Kadyks — m. portowe na południowym wybrzeżu Hiszpanii nad Oceanem Atlantyckim, 53.
Kantabria — kraj w półn. - zach. Hiszpanii, 52.
Kanut Wielki — król duński i angielski (zm. 1035), 79.
Kapet Hugo — zob. Hugo Kapet.
Kapetyngowie — dynastia królów francuskich założona przez Hugona Kapeta, 100.
Karloman — syn Karola Młota (zm. 754), 82, 85.

Karol Młot — majordom, władca Franków (711—741), 59, 80—82, 88.
Karol Wielki — król frankoński (768—814) i cesarz rzymski (od 800), 46, 78, 85—97, 100, 109, 113—116.
Karol II Łysy — król państwa zachodnio-frankońskiego (840—877), cesarz (od 875), 98.
Karolingowie — ród karoliński, 59, 67, 80, 82, 100.
Kartagina — m. na północnym wybrzeżu Afryki, 53.
Katalonia (Gothalonia) — kraj w półn.-wsch. Hiszpanii, 49.
Kent — kraj w Anglii nad Cieśniną Kaletańską, 72, 76.
Klasztory — 77, 78, 80, 96.
Klaudiusz II — cesarz rzymski (268—270), 20.
Klodwig — król Franków (482—511), 46, 49, 56—58, 60, 61, 69, 85.
Kolonowie — początkowo wolni, w okresie późnego cesarstwa przytwierdzeni do gleby drobni rolnicy, dzierżawcy, 8, 14, 17, 29, 39, 44, 67, 68.
Kolumba Młodszy — misjonarz iryjski (zm. 615), 109.
Komendacja — 67, 75, 76, 94.
Konstantyn Wielki — cesarz rzymski (306—337), 14, 92.
Konstantyn — uzurpator obwołany przez wojsko w Brytanii cesarzem zach.-rzymskim (pocz. V w.), 25, 72.
Konstantynopol — patrz Bizancjum.
Kościół — passim.
Krwawa zemsta — patrz fajda.
Księstwo rzymskie — 45, 83.
Kurth G. — historyk belgijski (1847—1916), 71.
Kwadowie — patrz Germanowie.

L

Langobardowie — patrz Germanowie.
Leon III — papież (795—816), 92, 93.
Leon I Wielki — papież (440—461), 31.
Leowigild — król Wizygotów (568—586), 49.
Lombardia — kraj w półn. Italii, 43.
Lotar I — wnuk Karola W., król Italii, cesarz (823—843), 97, 98.
Lotaryngia — kraj we wschodniej Francji nazwany w ten sposób od imienia Lotara.
Ludwig Niemiecki — król państwa wschodnio-frankońskiego (843—876), 98.
Ludwik Pobożny — król państwa frankońskiego, cesarz (814—840) 97.
Luxeuil (czyt. Liksej) — m. we wschodniej Francji, na poł.-zach. od Strassburga, 109.

M

Majordom — 59, 80, 95.
Marchie — 88, 96.
Marek Aureli — cesarz rzymski (161—180), 11, 13, 19, 20.
Margrabia — 96.
Markomanowie — patrz Germanowie.
Mariusz — wódz rzymski (156—86 przed Chr.), 19.
Mauriackie (Pola), Katalaunijskie — 31.
Mercja — kraj w Anglii środkowej, 73, 77.
Merowingowie — ród, dynastia Merowingów, 55, 59—62, 67, 70, 82, 95.
Mezja Dolna — jedna z naddunajskich prowincji rzymskich znajdująca się na obszarze dzisiejszej Bułgarii, 22, 38.
Miniatura — malowidło (na szkle, kości, pergaminie, tj. wyprawionej skórze) przedstawiające np. postać, przedmiot w wielkim zmniejszeniu; miniatury średniowieczne upiększały księgi (z pergaminu) pisane ręcznie.
Moguncja — m. na lewym brzegu Renu u ujścia Menu, 30.
Możni (patrz także arystokracja) — wielcy posiadacze ziemscy, 8, 40, 44, 53, 59, 60, 62, 67, 68, 69, 73—76, 80, 88, 100.

N

Narses — dowódca wojsk wschodnio-rzymskich, egzarcha Italii (555—567), 42, 43.
Nauki wyzwolone (artes liberales) — 110.
Neustria — dzisiejsza Francja na północ od Loary — 59, 80.
Nibelungi — *Pieśń o Nibelungach*, epopeja niemiecka pisana około r. 1200, oparta częściowo na dawnych germańskich podaniach, 30.
Niewolnicy — 7, 8, 12, 13, 17, 22, 26, 29, 39; 43; 66; 67; 68; 69, 73, 75.
Nithardus — wnuk Karola W., kronikarz (zm. 884), 98.
Normandia — półn.-zach. część Francji, 99.
Normanowie — patrz Germanowie.
Norykum (Noricum) — jedna z naddunajskich prowincji rzymskich na terenie dzisiejszej Austrii, 38.
Nurtumbria — kraj w Anglii północnej, 73, 76, 78.

O

Obotryci — patrz Słowianie.
Obrazoburcy (obrazoburstwo) w w. VIII—IX w Bizancjum toczono spory i walki o oddawanie czci obrazom świętym; dekrety obrazoburcze od r. 726 zakazywały czci obrazów św., 48.

Odoaker — król germański, władca Italii (476—493), 28, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 93.
Orestes — rzymski wódz naczelny (zm. 476), 34, 35, 107.
Origenes — teolog chrześcijański z Aleksandrii (185—254), 107.
Ordalia (próby barbarzyńskie) — 66.
Orleans — m. w środkowej Francji nad Loarą, 58.
Osnabrück — m. w Niemczech na połudn.-zach. od Bremy, 90.
Owidiusz (Naso) — poeta rzymski (43 przed Chr.—17 po Chr.), 109.
Orosius — chrześcijański historyk z Hiszpanii, uczeń św. Augustyna, (V w.), 7, 79.

P

Padeborn — m. w Niemczech na poł.-wsch. od Osnabrück, 90.
Paryż — 58.
Panonia — prowincja rzymska między Dunajem a Sawą, 24.
Państwo Kościelne — 46, 84, 87.
Passawa (Passau) — m. u ujścia Inn do Dunaju, 91.
Patrocinium — 8.
Patryciusz — 34, 87, 83.
Paweł Wernefrydus (Diakon) — historyk langobardzki (VIII w.), 45, 73, 83, 115.
Penda — król Mercji (626—655), 77.
Pentapolis — nazwa okręgu pięciu miast: Ariminum, Pisaurum, Fanum, Senogallia, Ankona na wybrzeżu wschodnim Półwyspu Apenińskiego, 45, 84.
Pepin II — majordom austrazyjski (678—714), 59.
Pepin Krótki — syn Karola Młota, pierwszy król dynastii Karolińskiej (751—768), 46, 48, 82, 83, 84, 87, 88.
Piotr z Pizy — gramatyk z Italii (VIII w.), 115.
Poitiers (czyt. Puatie) — m. w środkowej Francji, 49, 81, 88.
Platon — filozof grecki (429—347), 111.
Poddani chłopi — patrz chłopi.
Półwolni — 12, 44, 68, 75.
Prowansja — kraj w połudn.-wsch. Francji nad Morzem Śródziemnym, 41, 58, 99.
Prudencjusz — poeta chrześcijańsko-łaciński (w. IV), 111.

R

Rabanus Maurus — opat Fuldy, arcybiskup Moguncji, uczony średniowieczny (zm. 856), 108.
Radagais — wódz germański, 25.

Kafael (Santi) — malarz włoski epoki Odrodzenia (1483—1520), 31.
Rawenna — m. blisko wybrzeża Adriatyku na południu od ujścia Padu, 38, 43, 45, 48, 83, 84.
Receswint — król Wizygotów (653—672), 50.
Reims (czyt. Ręs) — m. we Fancji na południ.-wsch. od Soissons, 58.
Rekared — król Wizygotów (586—605), 49, 52.
Renesans karoliński — 102, 113, 116.
Rialto — wyspa, na której powstała później Wenecja, 48.
Rodryg — ostatni król Wizygotów (710—711), 53.
Roland — „prefekt", tj. zarządca (podobnie jak margrabia) Bretanii, bohater *Pieśni o Rolandzie*, 89.
Romańskie ludy — (języki), które przyjęły bardzo wiele z kultury rzymskiej, z języka łacińskiego i w silnym stopniu zmieszały się z Rzymianami i z ludami zromanizowanymi (np. z Celtami, Iberami), z których wytworzyły się następujące narody: włoski, francuski, portugalski, hiszpański... 47, 51, 54, 71.
Romanizacja — poddawanie się wpływom kultury rzymskiej, przejmowanie jej, 45, 50, 52, 77.
Romulus Augustulus — ostatni cesarz zachodnio-rzymski (475—476), 34.
Ronceveáux (czyt. Rąsewo) — przełęcz w zachodnich Pirenejach, 89.
Rugiowie — patrz Germanowie.
Rycymer — wódz i wielkorządca rzymski pochodzenia germańskiego (zm. 472), 34.

S

Sabaudia — w południ.-wsch. Francji na pograniczu Szwajcarii i Włoch, 30.
S. Gallen — m. w Szwajcarii — 109.
Sakra — 52, 83.
Sallustiusz (Krispus) — historyk rzymski (86—35 przed Chr.), 109.
Salvianus — prezbiter, pisarz chrześcijański (390—484), 17.
Salzburg — m. w Austrii na rzeką Salzach, 91.
Saragossa — m. w północnej Hiszpanii nad rzeką Ebro, 89.
Sasowie — patrz Germanowie.
Schyzmą wschodnia nazywają katolicy oddzielenie się, oderwanie Kościoła na Wschodzie (przede wszystkim Bizancjum) od Rzymu, 87.
Senior — 94, 96.
Septymania — kraj między ujściem Rodanu a Pirenejami, 49, 58, 81, 88.
Sidonius Apollinaris — biskup z Clermont, poeta (2 połowa w. V), 16, 106.

S i s e b u t — król Wizygotów (612—621), 50.
S j a g r i u s z — ostatni zarządca rzymski w Galii (467—486), 56, 61.
S ł o w i a n i e — 6, 59, 85, 88, 91, 96, 97.
Słowianie alpejscy; Karyntowie (Karyntia), Słoweńcy, 88, 91.
Słowianie pannońscy, 88.
Serbowie łużyccy, 91.
Obotryci, 90, 91.
Weleci, 91.
S o i s s o n s (czyt. Suasą) — m. w półn. Francji nad rzeką Aisne, 58, 61.
S o l i d — pieniądz złoty rzymski (od IV w.), bity i używany także w państwach germańskich (do IX w.), 66.
S p o l e t o — m. na półn.-wschód od Rzymu, od niego nazwa księstwa Spoleto, 43, 87.
S t e f a n II — papież (752—757), 83.
S t r a s s b u r g — m. w Alzacji nad Renem, 14.
S t r a s s b u r s k a p r z y s i ę g a — 98.
S t y l i c h o n — wielkorządca i wódz rzymski pochodzenia germańskiego, 15, 19, 24, 25, 35.
S w e b o w i e — patrz Germanowie.
S w e t o n i u s z — historyk rzymski (w. II po Chr.), 109.
S y n o d — zjazd, zebranie wyższego duchowieństwa, przede wszystkim biskupów, z pewnego okręgu, państwa, 53, 60.

T

T a r y k — wódz arabski, 53.
T a s s i l o n — książę Bawarii, 88.
T e o d o r y k W i e l k i (Teodoryk z Werony, legendarny „Dietrich z Bern“) — król Ostrogotów, władca Italii, 7, 37—44, 49, 106.
T e o d o z j u s z I — cesarz rzymski (379—395), 7, 22, 24.
T e o d u l f — poeta średniowieczny z VIII w., 115.
T e u t o n o w i e patrz Germanowie.
T o l e d o — m. w środkowej Hiszpanii, 49, 53.
T o l o z a ń s k i e p a ń s t w o — 29, 48.
T o r — bóg germański, 74.
T o u r n a i (czyt. Turne) — m. na terytorium dzisiejszej Belgii, 56, 58.
T r a c j a — kraj na Bałkanach nad Morzem Egejskim (w obrębie dzisiejszej Bułgarii i Turcji), 22.
T r a j a n — cesarz rzymski (98—117), 12.
T r o y e s (czyt. Trua) — m. nad górną Sekwaną, 31.
T u l u z a — m. w południowej Francji nad rzeką Garonną, 29, 48.

V

Verdun (czyt. Werdę) — m. we wschodniej Francji nad Mozą, 98.
Vienne (czyt. Wjen) — m. nad Rodanem, 30.
Vivarium — klasztor w Kalabrii, 107.
Vouillé (czyt. Wuje) — 49, 57.

W

Walens — cesarz wschodnio-rzymski (364—378), 22.
Walentynian III — cesarz zachodnio-rzymski (zm. 455), 30, 32, 34.
Walia (Wales po ang., po franc. Pays de Galles) — zachodnia część wyspy Brytanii zamieszkała przez Celtów (Galów), 74.
Wallia — król Wizygotów, 29.
Wandalowie — patrz Germanowie.
Wandalizm — 33.
Wasale — 94, 95, 97, 100.
Welecі — patrz Słowianie.
Wenancjusz Fortunat — poeta średniowieczny (w. VI), 70.
Wenecja — m. na północnym wybrzeżu Morza Adriatyckiego, 46.
Wergiliusz — poeta rzymski (w. I przed Chr.), 109, 111.
Wessex — kraj między Tamizą a Górami Kornwalijskimi, 73.
Widukind — wódz Sasów, 89.
Wilhelm Zdobywca — książę Normandii, król angielski, 79.
Wormacja — m. nad środkowym Renem, 30.
Wotan — bóg germański, 14, 29, 74.

Y

York — m. w Anglii północnej, 78.

Z

Zgromadzenie ludowe (wiec) — 60, 70.
Zgromadzenie mędrców — 74, 76.
Zgromadzenie możnych — 74, 83, 95.

Ż

Żydzi — 40, 52.

SPIS TREŚCI

	Przedmowa	3
I.	Na przełomie dziejów	5 — 10
II.	Pokojowa penetracja Germanów	11 — 18
III.	Najazdy barbarzyńskie	19 — 27
IV.	Tworzenie się państw barbarzyńskich na Zachodzie	28 — 36
V.	Italia pod władzą barbarzyńców — Początki Włoch	37 — 47
VI.	Hiszpania wizygocka i najazd Arabów	48 — 54
VII.	Galia pod władzą Franków	55 — 71
VIII.	Brytania anglosaska — Początki Anglii	72 — 79
IX.	Imperium karolińskie i jego rozkład — Początki Francji i Niemiec	80 —101
X.	Podstawy kulturalne średniowiecznej Europy	102 —117
	Literatura w języku polskim	118
	Spis rycin	119
	Spis map	119
	Indeks	120 —131


Tournai
Paryż
Reims
Moguncja
Tours
Poitiers
Genewa
Vienne
Rawenna
Ebro
Saragossa
Barcelona
Toledo
Rzym
Kartagina


NORTUM-
BRIA
York
MERCJA
ESSEX
Londyn
WESSEX
KENT
Canterbury
BRETANIA
Paryż
Reims
Sekwana
Soissons
Sommy
Stara
Akwizgran
Ren
LUDWIK
Moguncja
Verdun
Wormacja
Ratyzbona
Strassburg
Dunaj
Passawa
Orlean
Tours
Loara
Fontenay
KAROL
Poitiers
ŁYSY
Bordeaux
Garonna
Tuluza
Rodan
Genewa
Vienne
Pawia
LOTARIUSZ
Bobbio
Rawenna
Pad
Brema
Osnabrück
Hildesheim
Paderborn
Magdeburg
Łaba
SŁOWIA
NIEMIEC
St.Gallen
Salzbu
Akwilej
PENTAPO
Spoleto
Rzym

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
1230/2
12-001230-000-0